Rok VII. Styczeń—luty 1905. Nr. 1—2.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

KOMITETY REDAKCYJNE:
WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ.

TREŚĆ NUMERU 1—2:

LWÓW
Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“
pod zarządem J. Ziembińskiego
1905.

Rok VII. Styczeń i luty 1905. Nr. 1 i 2.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Z powodu ostatnich wypadków.

Rodacy! Od paru miesięcy ponawiają się w kraju naszym krwawe starcia między ludnością a władzami. Odbywają się one wszystkie w podobny sposób. Garstka młodych robotników uzbrojona w rewolwery, daje strzały do policyi lub wojska, wojsko zaś odpowiada strzałami, mordując często spokojnych mieszkańców.

Zajścia te przygotowuje Polska Partya Socyalistyczna, która ogłosiła w swych organach, że jest zaopatrzona w znaczną ilość rewolwerów i że nie zamierza poprzestać na tem, co się już stało. Podczas strejku robotniczego w Warszawie partya ta robiła wszelkie wysiłki, aby mu narzucić swą firmę i przy pomocy rewolwerów nadać charakter rewolucyi. Z jakim skutkiem — o tem wszyscy wiemy.

Społeczeństwo nasze mające żywą tradycyę walk krwawych z dzikimi ciemięzcami ojczyzny, przez to samo staje wobec wspomnianych zajść w trudnem położeniu. Zdrowym instynktem odczuwa, że te wystąpienia nie mogą mieć żadnego rozumnego celu, ale z drugiej strony, na widok krwi polskiej, przelewanej przez Moskali traci zdolność spokojnego sądu. Zdarza się, iż ludzie oceniając te wypadki, zapominają, że każdy czyn musi mieć swój cel: że musi go mieć, zwłaszcza tam, gdzie idzie o losy Ojczyzny, że nie mając go, może stać się zbrodnią, chociażby z najszlachetniejszych płynął pobudek. Bo niewątpliwie zasługują na naszą sympa-

tyę, nie agitatorzy i kierownicy zajść, ale młodzi i niedoświadczeni robotnicy, idący czasem z gotowością na śmierć pewną. Ale jeżeliśmy nie zatracili do reszty głębszego przywiązania do sprawy ojczystej, jeżeli dbamy choć cokolwiek o przyszłość narodu — sąd nasz w tak ważnych sprawach nie może wynikać z sympatyi czy współczucia dla jednostek.

Ażeby go wydać, musimy kierowników tych zajść zapytać przedewszystkiem: dokąd idziecie? jakie czyny chcecie krajowi narzucić?

Już zajścia na Grzybowie wyraźnie świadczyły o chęci narzucenia Warszawie rewolucyi, przez garstkę uzbrojonych w rewolwery chłopców, idących pod komendą wytrawniejszych agitatorów, między którymi nie brakowało żydów. Udało się to o tyle, że dzikie żołdactwo mordowało najspokojniejszych ludzi. I to samo powtórzyło się podczas warszawskiego strajku.

Jakkolwiek partya nie wykazała poważniejszej siły, jakkolwiek „rewolucya“ na Grzybowie trwała tylko parę minut, bo potem już odbywało się tylko mordowanie publiczności przez wojsko; jakkolwiek strajkujący w Warszawie robotnicy pozostawili tę partyę za nawiasem, nie dopuszczając jej do komendy, którą ogłaszała w proklamacyach — to jednak czyny podobne, w chwili takiej jak obecna, działają na słabsze, zwłaszcza młode nerwy, wyprowadzają je z równowagi. Część młodzieży traci przytomność, a nieprzytomnych wszędzie można zaprowadzić.

Dokąd partya chce prowadzić? Dziś już nie mamy wątpliwości, bo kierownicy jej oświadczają otwarcie, że dążą do... powstania. Tak jest — do powstania; jest to prawda, pomimo całej potwornej niedorzeczności zamiaru.

Każdy, kto umie myśleć i rozumie, co się na około niego dzieje — wie, że powstania u nas dziś nie będzie. Ale każdy wie, że o pozory rewolucyi niezmiernie u nas łatwo. Zwierzęce okrucieństwo władz moskiewskich idzie w parze z prawdziwie barbarzyńską nieudolnością; tchórzliwe i bezradne, tracą one głowy wobec rozpoczynającego się ruchu, którego siła jest im nieznana; ale gdy ruch uwidoczni się, gdy opanowuje tłum i wyprowadza go na ulicę, wtedy zjawia się siła zbrojna i wywiera bezwzględnie, w najdzikszy sposób swą zemstę na całej ludności. Weszło to nawet w metodę rządu rosyjskiego: z początku folgować ruchowi, dopóki nie rozkołysze spokojnych umysłów, aby potem mając pozory ogólnego buntu, dopuszczać się tem więcej gwałtów i okru-

cieństw. W tych warunkach nawet mała garstka, zaopatrzona w środki przez kogokolwiek, komu zależy na polskiej ruchawce, może wiele zrobić dla nadania krajowi pozorów opanowanego powstaniem. I może ona otworzyć szerokie pole działania moskiewskiej sile zbrojnej, która po klęskach mandżurskich z upragnieniem czeka na łatwiejsze zwycięztwa. Śmiesznie mała garstka powstanie przeciw rządowi, ale wielka armia rzuci się na spokojną ludność; przecie zajścia warszawskie nas nauczyły, że tu dzicz czeka tylko odpowiedniej chwili.

Propagatorzy ruchawki powiadają, że liczą na rewolucyę w Rosyi. Jeżeli nie stracili do reszty mózgów, wiedzą oni dobrze, ile na tę rewolucyę możemy liczyć; a zreszta muszą wiedzieć, że ta sama armia, która ustąpiłaby przed rewolucyą rosyjską, w najdzikszy sposób rzuci się, aby zgnieść polską; że gdyby ona nie zdołała tego uczynić, to na granicy czekają korpusy niemieckie, gotowe do marszu na wschód. Bo kwestya polska to nietylko kwestya naszego stosunku do Rosyi; najbardziej zainteresowane w niej państwo — Niemcy, nigdy nie zachowają się wobec niej biernie. Mogą one dziś sprzyjać ruchowi w Polsce, mogą go nawet skrycie popierać, ale po to tylko, aby z niego natychmiast skorzystać.

Nasza historya porozbiorowa — to szereg walk zbrojnych z coraz mniejszymi widokami powodzenia, to dzieje ciągłej utraty praw, których naród nie zdołał obronić. Zrywał się on rozpaczliwie do boju, pławił się we własnej krwi, a potem wycieńczony, zdezorganizowany, upadły na duchu, patrzył biernie przez dziesiątki lat, jak mu jedno prawo za drugiem odejmowano, jak go spychano w otchłań politycznego i kulturalnego upodlenia. Gdy pokolenie będące świadkiem krwawej klęski i przez to zgnębione moralnie, schodziło do grobu, gdy na jego miejsce zjawiała się w narodzie nowa, młoda energia, gdy wróg zaczynał rozumieć, że w biernej masie rodzi się siła, z którą się trzeba liczyć — nie umiano utrzymać tej siły na wodzy, skupić jej i zorganizować, przedewszystkiem w celu wlania męskiej energii w stałe postępowanie narodu. Wyprowadzano ją przedwcześnie w pole, oddawano na zagładę pod obuchem dzikiego wroga, a zgnębiony, upadły na duchu naród dalej prowadził żywot nędznych niewolników, znoszących biernie znęcanie się i coraz większe krzywdy. Doszło do tego, że społeczeństwo samo zaczęło się bać własnej siły, że zjawiły się stronnictwa niemocy, opierające przyszłość narodu na stłumieniu w nim wszelkiej politycznej energii.

Od ostatniego powstania minęło lat 40. W społeczeństwie narosły nowe siły fizyczne i moralne — co więcej, zaszła wielka dziejowa zmiana. Lud zaczął się budzić do narodowego życia, zaczął stawiać pierwsze kroki w obywatelskiej pracy. W kraju zaczęła się tworzyć szeroka organizacya tej pracy, rzucono hasła „walki o prawo“, i rzucono je, jak widzimy, nie bez skutku. Stajemy się społeczeństwem, na którem żaden wróg nie odważy się robić eksperymentów, którego trzeba będzie pytać o jego wolę.

I oto w tej chwili zjawiają się ludzie, którzy znów chcą tę rodzącą się, świeżą energię we krwi utopić, których niecierpliwi spokojna, pewna siebie postawa społeczeństwa, którym się zdaje, że bezładnym i bezcelowym ruchem najlepiej zadokumentują jego siłę.

Rodacy! Ciągłe doświadczenia nas uczą, że administracya moskiewska w naszym kraju jest niezdolna i niedołężna skutkiem swej nizkiej organizacyi i nizkiej wartości ludzi, z których się składa, że panowanie Rosyi u nas opiera się tylko na olbrzymiej istotnie sile wojskowej. Dlatego nawołujemy was do walki z tą administracyą, ze zdezorganizowanym rządem rosyjskim, do walki o prawo, o naszą odrębność narodową i polityczną, prowadzonej tak, żeby gotowa do okrucieństw armia stała bezczynna. I w tej walce zaczynamy odnosić zwycięztwa. Jeżeli i tu czasem krew się polała, była to krew dobroczynna, bo lud wiedział, za co ją przelał.

Dziś, rodacy, przychodzą do was ludzie, nawołując was do obniżających kulturę polityczną ludu, bezcelowych rozruchów, ażeby zrobić z was żer dla moskiewskich armat i karabinów, ażeby dla Polski otworzyć nowy okres przygnębienia i upadku ducha, w którym wróg gnębi naród bez przeszkód, a wszelka nikczemność wypełza z kątów i rozpiera się bezkarnie na widowni publicznego życia. Zamiary tych ludzi może wypływają z lekkomyślności, może z choroby duchowej — ale to jedno jest pewne, że prowadzą do zbrodni!

Czyż mamy biernie patrzeć aż wykonają swój zamiar?...

Za to, co się dzieje w kraju, wszyscyśmy wobec całego narodu, wobec przyszłych jego pokoleń, odpowiedzialni. Winni są nietylko ci, co wyrządzają społeczeństwu krzywdę, ale i ci, którzy na nią pozwalają, którzy nic nie czynią, żeby jej przeszkodzić. Żyjemy właśnie w chwili, kiedy garść ludzi, wygradzających się od społeczeństwa, stojących po za niem, pracuje nad narzuceniem krajowi przeciwnych jego woli wypadków. Niepoczytalni, wolni od poczucia odpowiedzialności, bo wyzuci z polskich uczuć, lub nie

mający ich nigdy, socyaliści polscy i żydowscy mówią już głośno o bliskiej ruchawce.

Nie wolno nikomu patrzeć biernie na tę robotę, która — zbyt słaba, by coś stworzyć — wystarczy, by dać wrogowi hasło do zniszczenia, na tę robotę, która dąży do cofnięcia o dziesiątki lat naszego życia, rozwoju naszej energii narodowej — aby ułatwić Moskalom dalsze rządy w Polsce i ruszczenie ziem naszych, Prusakom dać czas strawić polskie zabory i sięgnąć po nowe, a obcym żywiołom w naszym kraju przygotować społeczną przewagę nad nami.

Stanęliśmy wobec chwili, w której miłość Ojczyzny i obowiązek obywatelski wymaga od nas większej ofiary, niż ofiara krwi, składana w uniesieniu. Musimy się zdobyć na wysiłek woli, na krew zimną, na moc ducha, która nie pozwala w żadnem położeniu stracić przytomności, wpaść w egzaltacyę, zarazić się histeryą słabych. Patryotyzm nie jest dawaniem folgi pierwszemu uczuciu, ale niezachwianą gotowością do poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, wytrwałą walką na posterunku przeciw wszystkim, którzy gotują jej zgubę. Mniejsza o to — na jakiej drodze chcą to zrobić i jakiemi się kierują pobudkami.

Z męskim spokojem, własną dłonią trzeba wszędzie dusić ogień, podkładany pod nasz dom lekkomyślną lub nieświadomą ręką. Organizujemy się, skupiamy do pracy narodowej, do codziennej welki o nasze prawa. Kto tę pracę chce burzyć, organizacyę rozprzęgać — ten nam wrogiem. Trzeba zamknąć przed nimi nasze wrota, przeciąć mu drogę do serc naszego ludu.

Praca narodu, jego umiłowania i ideały nie znajdują odgłosu w duszach tych ludzi — więc i głos ich, jakkolwiek uderzający fałszywie w ton narodowy, pozostanie w społeczeństwie bez echa.

Precz z ruchawką, precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacyą! Niech żyje Polska pracująca i walcząca o swe prawa, nie z bronią w ręku, gdy nie czas na to, ale z mocą charakteru, ale z męskim, na chwilę nie słabnącym uporem!

Warszawa, 8 lutego 1905 r.

Komitet Centralny Ligi Narodowej.

O wychowaniu narodowem.

Wychowanie młodzieży we właściwem, a głębokiem tego słowa znaczeniu jest urabianiem młodych pokoleń odpowiednio do celów, dążeń, prądów i zadań rodzimego społeczeństwa. A że dzieje nie dały społeczeństwu innej formy rozwoju, ponad formę narodu więc i wychowanie u wszystkich ludów samoistnych w tym względzie, to jest posiadających własne instytucye wychowawcze — mimo cały wpływ cywilizacyi nowoczesnej, zacierającej drugorzędne różnice w życiu społeczeństw — pozostaje wybitnie narodowem. Dlatego mimo jednakich dla całego świata zasad moralności chrześciańskiej, mimo jednakich mniej więcej wszędzie zwyczajów towarzyskich — istnieje wychowanie francuskie, niemieckie, angielskie, uwarunkowane odrębnością interesów i potrzeb narodowych Francuza, Niemca, Anglika i t. d.

Powinno to być zupełnie zrozumiałem, a staje się jeszcze bardziej widocznem gdy uprzytomnimy sobie, że nietylko do odrębnych potrzeb i zadań narodowych przystosowuje się wychowanie, lecz nawet do potrzeb i zadań rozmaitych klas i warstw społecznych. Oprócz ogólno-ludzkich i ogólno-narodowych uwzględnia rolnik, przemysłowiec lub urzędnik w wychowaniu swych dzieci specyalne potrzeby swej klasy i na kształcenie odpowiednich tym potrzebom zdolności umysłowych lub cech charakteru, specyalny kładzie nacisk. To jasne. Niwelujący niby wszystko wpływ cywilizacyi, nie dąży bynajmniej do zatarcia odrębności psychicznych narodowościowych czy też klasowych, usiłuje co najwyżej ukształtować te odrębności w ten sposób, by nie stawały z sobą w sprzeczności zbyt ostrej i nie doprowadzały do zbytecznie ostrych zatargów międzynarodowych lub międzyklasowych. Naturalnie, że dążenia i cele warstw społecznych oraz narodu nie są bynajmniej sobie równe i winny ulegać jedne drugim w miarę tego im szerszych i liczniejszych warstw społecznych są wyrazem potrzeb. Potrzeby narodu górują nad wszystkiemi innemi, bo naród jest najszerszą i najdoskonalszą, a właściwie dotąd jedyną naturalną formą życia społecznego. Ludzkość bowiem — to już akstrakcya, to już coś czego nie możemy nazwać całkowitym, samoistnie i prawidłowo funkcyonującym organizmem.

Widzimy więc znowu jasno, że potrzeby narodowe są najwyższą i największą wskazówką, kierunku wychowania młodzieży,

są gruntem na którym całe jej wychowanie winno być uprawiane. Tę wskazówkę, tę zasadę podług której powinno być prowadzone wychowanie młodzieży, najłatwiej mogą zastosować u siebie ludy niezależne i korzystające z urządzeń samorządu narodowego, wśród których potrzeby społeczno-narodowe idą w parze i zgadzają się zupełnie z potrzebami zewnętrznego stanowiska państwa. To też najdoskonalszy system wychowania widzimy w najdemokratyczniejszych państwach Europy — w Szwajcaryi, Szwecyi i Anglii. Trudniejsze już w tym względzie zadanie ma naród i działalność państwowa, jeżeli jest kierowaną przez szczupłą mniejszość lub przez jednostkę zaledwie, często wbrew potrzebom istotnym narodu, dzięki czemu potrzeby społeczeństwa stają nieraz w sprzeczności z potrzebami państwa; jeszcze trudniejsze — naród nie posiadający swobody i niezależności politycznej, gdyż tu przez obcych kierowane sprawy państwowe, stoją zawsze prawie w ostatniej sprzeczności z potrzebami społeczeństwa, a jednostka nie pozbawiona poczucia obywatelskiego, a przez rząd obcy utrzymywana w stanie ciągłej obawy kar i represalii musi ciągle być narażoną na możność uchybienia bądź interesowi społeczno - narodowemu, bądź swemu osobistemu, bądź państwowym, stworzonym przez rząd interesom.

Nie potrzebuję chyba mówić, że my znajdujemy się właśnie w tem trzeciem położeniu. A po tem co wyżej powiedziano łatwo zrozumieć, jak baczną, dzięki tym właśnie wyjątkowo trudnym warunkom bytu narodu naszego, należy u nas zwracać na wychowanie młodzieży uwagę, i jak łatwo w pojęciach przewodnich wychowawcy może u nas zajść zamieszanie dzięki mnogości i powikłaniu działających równocześnie w naszem życiu potrzeb i interesów.

To też niezmiernie pilną i ważną rzeczą jest u nas ciągłe odtwarzanie sobie i uprzytomnianie potrzeb narodowych. Pierwsze, — to jest odtwarzanie tych potrzeb, nie jest bynajmniej trudnem, są one tak wyraźne, a poniewierane przez rząd obcy tak bezwzględnie, że niema chyba dwóch prawdziwych i miłujących kraj Polaków, coby do ich treści różne zdanie mieć mogli. Trudnem jest ciągłe utrzymanie ich w pamięci, ciągłe posługiwanie się niemi, jako zasadą kierowniczą w wychowaniu młodego pokolenia.

Gdy u narodów wolnych (i demokratycznych) interesy jednostki i społeczeństwa, a społeczeństwa i państwa zgadzają się w większości wypadków i nie budzą w duszach obywateli żadnej

rozterki, u nas narzucony przez rząd interes państwa znajduje się w nieustannej sprzeczności z interesem społeczeństwa, oprócz tego interes narodu nie przybrany w wyraźną formę potrzeby państwa, jest głęboko ukryty i niewidoczny, a interes osobisty jednostki, interes zachowania jej dobrobytu, ba nawet tej chociaż nędznej swobody obywatelskiej lub samego istnienia — tyle razy stawia przed oczy wybór między potrzebą narodu, a potrzebą państwa i rządu! To też nielada hartu woli i nielada poczucia obywatelskiego potrzeba, żeby wyjść zawsze bez szwanku na sumieniu z tej wiecznej walki zmagających się groźby kar i poczucia dobra społeczeństwa!

Bo Polakiem być na ziemi
To żyć bosko i — wspaniale

rzekł nie tak dawno Krasiński.

Ale nie zapędzajmy się w krainę poezyi, nie leży to dziś w naszych zamiarach, postarajmy się raczej uprzytomnić sobie te główne, zasadnicze potrzeby narodu naszego, które mają być gwiazdą przewodnią na rozdrożach sprzecznych interesów dla każdego Polaka, pragnącego przejść przez życie z myślą o dobro narodu, ze świadomością czynów własnych; z pamięcią, że owoce życia naszego winniśmy nie sobie tylko, lecz też przyszłym pokoleniom.

Na potrzeby narodu składają się nie jedynie zagadnienia doby bieżącej, lecz też sprawy wynikłe z całego ciągu jego rozwoju historycznego, przekazane w drodze tradycyi historycznej, o ile naturalnie w stosunku do chwili obecnej sprawy te nie straciły swej żywotności. Jedną z najpilniejszych, najbardziej podstawowych, niezbędnych potrzeb rozwoju każdego narodu cywilizowanego jest posiadanie odpowiedniego poziomowi swej kultury samorządu obywatelskiego. „Niema rzeczy która mogłaby być cenniejszą nad swobodę polityczną", rzekł znakomity uczony, mąż stanu i patryota francuski Benjamin Constant — t. j. niema rzeczy, cenniejszej dla narodu nad możność osądzenia samemu swoich potrzeb i zaradzenia im przemysłem własnym, nad czuwanie baczne przez przedstawicieli swoich nad całym biegiem życia narodowego, krótko mówiąc nad te prawa i swobody, jakie zapewnia swym poddanym ustrój konstytucyjny państw europejskich.

Późniejsze doświadczenie nauczyło jednak Constant'a, że jest rzecz dla narodu cenniejsza, rzecz bez której wszelkie swobody obywatelskie stają się niemożliwe, lub nie prowadzą do celu i nieprzynoszą narodowi szczęścia. Rzeczą taką jest niepodległość na-

narodowa, bez niej swobody obywatelskie nie mogą istnieć, lub nie wydają owoców, to też gdy niepodległości narodowej Francyi zaczęło zagrażać niebezpieczeństwo ze strony koalicyi, zrozumiał on zaraz tę prawdę i stanąwszy w pierwszym szeregu patryotów francuskich wzywał naród do obrony ojczyzny gdy mówił: „nous savons tous, que la liberté ne peut venir de l'etranger.“ A dzieje dały wspaniałe potwierdzenie tej prawdy na przykładzie tej samej Francyi. Napoleon podbił wszystkie niemal ludy Europy, roznosząc wszędzie demokratyczne zasady rewolucyi francuskiej, a jednak wprowadzone przez niego urządzenia demokratyczne nie zadowolniły bynajmniej podbitych narodów, nie zastąpiły im niepodległości, nie skaptowały ich dla Napoleona. Tak, niepodległość jest największą, najniezbędniejszą potrzebą i zarazem najświętszem przyrodzonem boskiem prawem żyjących narodów.

Lecz czy nasz naród żyje?

Zdarzyło mi się raz spotkać ze zdaniem, że Polska mogła istnieć tylko jako państwo średniowieczne, że do życia w świecie warunków nowoczesnych byłaby niezdolną i dla tego spotkała ją śmierć naturalna.

Wystarczy parę pobieżnych rzutów oka na przeszłość i teraźniejszość, by się przekonać o całej bezpodstawności i niedorzeczności tego twierdzenia. Ostatnim aktem dziejów samoistnych naszego , niby niezdolnego życia nowoczesnego narodu, jest konstytucya 3-go Maja, konstytucya oparta na zasadach nowoczesnych, i to niezapożyczonych żywcem, a ślepo z Francyi, lecz przerobionych w głębiach ducha narodowego, przez najprzedniejsze nasze umysły ówczesne, przystosowanych do istotnego poziomu potrzeb i życia narodu. Zgubne wpływy zewnętrzne, obłudna przemoc rozłakomionych już na łup sąsiadów nie pozwoliła odbyć się temu przeobrażeniu we właściwym czasie.

Naród ugodzony ciosami rozbiorów w chwili przełomowej, w chwili, w której przechodził z jednej fazy rozwoju — średniowiecznej, w inną — nowożytną, — musiał uledz.

Lecz czy to przeobrażenie w życiu narodu nie dokonało się wcale? Czy po rozbiorze państwa naród żyć przestał? Tysiączne dowody niezbicie przeczą temu przypuszczeniu. Sam olbrzymi fakt sejmu czteroletniego był świetnym początkiem niedoszłego za przyczyną wpływów obcych odrodzenia narodowego. Konfederacya barska, powstanie Kościuszkowskie, gigantyczna epopea napoleońska i późniejsze powstanie narodowe; krótkie okresy względnej

samodzielności za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, w ciągu których naród potrafił się zdobyć na doskonałą organizacyę ekonomiczną; obecne stopniowe uprzemysłowienie się kraju; świetna, a tak pełna chwały i tak bogata w owoce, działalność komisyi edukacyjnej towarzystwa przyjaciół nauk i szkoły głównej, wreszcie rozwój do najwyższych szczytów poezyi naszej i literatury pięknej i sztuki — oto liczne świadectwa niesłabnącej po wszystkie czasy niewoli i na wszystkich polach siły i działalności ducha narodowego. Oto garść niemała wielkich czynów instytucyi i imion, po uprzytomnieniu sobie których wraz z temi niesłychanie ciężkiemi warunkami bytu, wśród których zmuszony jest żyć nasz poćwiartowany pomiędzy zaborców naród, każdy Polak może z otuchą i dumą podnieść głowę.

Zaiste! nie tylko żyjemy, lecz żyjemy godnie naszej wielkiej tradycyi dziejowej, karty dziejów naszych porozbiorowych bez wstydu i sromu znaleźć się mogą obok kart dawnej historyi naszej, kart pokrytych imionami, Chrobrych, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmuntów, Batorych, Zamojskich......

A skoro tak, skoro żyjemy i rozwijamy się — drogi nasze są proste, i przyszłość nasza jasna bez oparów i mgieł, choć daleka.

Organizm wszelki który ma zginąć nie rozwija się; staje w rozwoju swym, potem się cofa i zamiera

Organizm co żyje i rozwija, musi zdobyć odpowiednie swemu istnieniu formy.

Naród który żyje i rozwija się musi zdobyć dla siebie formę państwa niezależnego, bo dzieje nie wskazały społecznościom ludzkim innej formy rozwoju po za państwem. Naród polski musi zdobyć — i zdobędzie, bo żyje trwa i rozwija się — państwo polskie.

Oto zasada. Oto grunt z którego winna czerpać soki i siły dusza każdego młodego Polaka. Oto najpierwsze przykazanie społeczne, jakie powinien oglądać jego budzący się umysł.

Ta epoka na której bezpiecznie można stawiać czoło wszelkim wichrom i nawałnicom przeciwności, to ideał co podnosi duszę jednostki w imię wielkiej sprawy i dając jej skrzydła, prowadzi ją ponad wszelkie błoto i plugastwo życia — białą.

Wszelkie dalsze postępowanie w wychowaniu narodowem powinno być tylko zastosowaniem i rozwinięciem tej zasady. Z idei odbudowania, czy wywalczenia ojczyzny, Polak-

wychowawca winien uczynić dla wychowanka swojego sprawę dnia i nocy, pracy i wypoczynku, główną podstawę wszelkich jego poglądów obywatelskich, winien weń wpoić i ugruntować to zasadnicze, zdrowe a zbawienne przeświadczenie, że ojczyzna, wolna i niepodległa Polska musi być dziełem rąk jego, że ona nie może być jakimś przez kogoś nam ze wzgardą łaskawą rzuconym ochłapem — jeno praca pokoleń naszych ją podźwignie i wywalczy. Bo do odzyskania ojczyzny jedna tylko prowadzi droga — droga walki. Razy kilka już używam tu terminu, „walk , wywalczyć.“

Wyrażenie silne. Lecz nie obawiajmy się słowa, używanego pospolicie w znaczeniu zbyt ciasnem, a które warunki naszego bytu politycznego zmuszają pojmować szczególnie szeroko. Wszakże i najcichsza, najbardziej pokojowa praca wiekowa rolnika-kultywatora jest również walką żywiołową, nieokiełznaną mocą przyrody. Wszakże w naszych warunkach najbardziej niewinne zajęcie — nauczania dziatwy abecadła staje się walką wobec zakazów i czujności rządu, działalność najbardziej spokojnego i najbardziej od machiny rządowej oddalonego członka społeczeństwa byle pojęta po obywatelsku, jest walką, jeśli nie z przepisami to z pewnością z zamiarami rządu.

Więc niema żadnej podstawy lękać się wyrazu, przybierającego tak niewinne znaczenie. Bo juści, że nie o odbudowaniu Polski przed egzaminami przyszłorocznemi, tu mowa nie o chwyceniu za broń jutro, lub za miesiąc. Perspektywy lat i wieków cierpień i pracy dla swego narodu nie ulęknie się nikt, kto wierzy w jego siły, a wiara taka jest nieodzownym warunkiem dla każdego Polaka, co ma być użytecznym członkiem społeczeństwa. Wiara ta młodzieży wszczepiana być winna przedewszystkiem. Wyczerpane wielkim wysiłkiem powstania 63-go roku społeczeństwo nasze chciwie chwyciło zasadę historyków krakowskich — trzeźwego i surowego sądzenia przeszłości, a skarykaturowawszy ją uczyniło z niej zasadę rozdrapywania ran własnych, upatrywania w życiu narodowem tych ran wyłącznie — i beznadziejnej skargi na nieszczęścia ojczyzny. Lecz co było naturalnem w pokoleniu klęską złamanem, w pokoleniu, co siły swe w gwałtownym, a bezskutecznym wybuchu wyładowało, to szczepić sztucznie z pokoleniem nowem byłoby zbrodnią. Nieprze-

dzone wejrzenie w przeszłość i teraźniejszość daje nam liczne powody radosnej otuchy, mnogie podstawy nadziei. Podnosić, podnosić czoła winno uczyć nasze wychowanie, nie spuszczać — i ręce do pracy podnosić — co najważniejsza. Do walki — pracy, walki bez grzmiących fanfar i „wieńców chwały", ale wytrwałej, a bez wytchnienia, walki — pracy od której niema być wolnym nikt — książę czy chłop, inteligent czy wyrobnik, ksiądz, kobieta, czy dziecko. Taka walka będzie jedynie możliwą i zwycięską dla nas, przez takie walki teraz stają się narody. Ale jak wszcząć taką walkę? gdzie znaleźć pole dla niej? dokąd iść po nią?

A tu iść nigdzie nie trzeba, jeno zacząć każdą codzienną życiową rzecz, każde zdarzenie wielkie, czy małe traktować z punktu widzenia narodowego. Zjedzenie łyżki strawy, kupienie trzewika, rozmowę ze stójkowym na rogu, pokierowanie przyszłości dziecka uważać za sprawę narodową, w każdej chwili życia zapytać siebie: a co z niej będzie dla Polski! I już jest walka! Walka o każde pogwałcone prawo, o każdy drogowskaz i napis na ulicy umieszczony bezprawnie w jednym języku, o każde nadużycie władzy, przez grubsze, czy drobniejsze ryby w czapkach urzędniczych, o każdy grosz polski krajowi przez obcych wydarty, o każde życie polskie marnie dla ojczyzny stracone.

Walka powtarzam szara i nieponętna może, zwłaszcza dla nas synów przodków, co mieli „niegdyś gdzieś tam tęgie dusze, półwarjackie animusze", co lecieli „kogoś zbawić, kogoś siekać". Ale za to mająca olbrzymie znaczenie wychowawcze, dająca niespożyty hart i moc ducha, jedyna po której może „naród obaczyć się wolny" i wydać „płacz ogromny zmartwychwstania". Jakaś dziwna to walka: — jakieś połączenie śmiesznej drobiazgowości szowinizmu i bohaterstwa. Ani jedno, ani drugie, ani trzecie.

(Dokończenie nastąpi).

Wł. Darski.

Dążności etyczne młodzieży filareckiej.

„Talem Rempublicam speres, qualem iuventatem ipsi paraveris". Pamiętne te słowa wypisał jako motto ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, w swoim „Katechizmie kadeckim",

przeznaczonym dla uczniów założonej przez króla Stanisława Augusta szkoły kadeckiej. Tąsamą dewizą kierował się bezwątpienia syn jego ks. Adam, gdy tak zbawienne czynił zabiegi celem podniesienia poziomu wychowania publicznego w szkołach, podległych jego kuratoryi. Dzięki jego pracy i staraniom osiągnął uniwersytet wileński tak wysoki stopień rozwoju, a zarazem wywarł niezmiernie doniosły wpływ na duchowe życie narodu. O wielkiej roli, jaką odegrał uniwersytet wileński w naszych dziejach porozbiorowych, świadczą najlepiej słowa Nowosilcowa, że działalność jego opóźniła o lat sto połączenie Litwy z Rosyą.

Mimo świetnego rozwoju uniwersytetu wileńskiego i szkół jesmu podległych, ogół nie prędko nabrał przekonania o konieczności nauki i zamiłowania do niej. Wszelkie zbawienne usiłowania trafiały z początku na grunt nieprzygotowany i apatycznie usposobiony. Wady i przywary społeczeństwa, smutne pozostałości z „dobrych“ saskich czasów, spotęgowane późniejszymi wypadkami, stały się powszechnym zwyczajem. Częste zmiany stosunków politycznych, nagłe przejście od wielkich nadziei, wywoływanych czynami legionów i obietnicami Napoleona, do rezygnacyi i apatyi po upadku gwiazdy wskrzesiciela Polski, zrodziły powszechny zamęt, nieład, rozstrój stosunków społecznych, a w ślad za tem niepewność i obawę o najbliższą przyszłość. Nie dziw, że wśród takich warunków odżyły, a raczej tylko wzmogły się dawne wady. Stosunki takie nie mogły wróżyć lepszej przyszłości, trzeba je było zatem zmienić i to jak najprędzej.

„Reforma społeczeństwa stała się hasłem ludzi trzeźwo patrzących; bezczynności przeciwstawali oni pracę, lenistwu i opieszałości gorliwość w spełnianiu obowiązków, zastojowi w sprawach nauki i wykształcenia — usilne starania o rozszerzenie światła w narodzie... Rozpoczęto więc przedewszystkiem walkę z przesądem i zacofaniem, lekkomyślnością, pogardą pracy i życiem bez jutra“. *) Tego wielkiego a zbawiennego dzieła podjęło się „Towarzystwo Szubrawców“, utworzone w r. 1817, które za pośrednictwem swego organu „Wiadomości brukowych“ starało się wytępić wady, zakorzenione w społeczeństwie.

Przyjrzyjmy się bliżej celom „Towarzystwa Szubrawców“, które obok współczesnych związków młodzieży niemieckiej (kwestyi tej na razie poruszać nie będziemy), wywarło nie mały wpływ

---

*) Zdzisław Hordyński: „Tow. Szubrawców“.

na cele i dążności filareckie. Otóż pierwsze prawidło „kodeksu szubrawskiego“ brzmi: „Zamiarem Towarzystwa jest, nie mając na celu żadnych szczególnych osób, wyświecać szpetności tych przywar i zabiegów, które z natury swojej nie mogą być prawem powściąganemi, są jednak dla społeczeństwa bardzo szkodliwe, a u nas zdawna pospolite i co gorsza, że w powszechniejszem mniemaniu za występki i wady najczęściej nie są poczytywane“. Dalej wyliczone są szczegółowo owe wady, jak „nałogowe używanie mocnych napojów“, gra w karty, pieniactwo, próżne chlubienie się tytułami ojców, lekceważenie obowiązków, nierzetelność w dotrzymaniu słowa, zbytek i t. p. Dążąc do zupełnego usunięcia niezdrowych stosunków z pośród społeczeństwa, smagali „Szubrawcy“ winnych biczem satyry, nie wiele dbając o to, czy razy odbierał szlachcic, czy ksiądz, czy urzędnik, czy wreszcie ktokolwiek. Piętnowali szlachtę za życie samolubne, bezcelowe i próżniacze, życie wlokące się wśród ciągłych zabaw, gier i rozpusty, czego wynikiem była utrata majątków i zubożenie kraju. Duchowieństwu wyrzucali chciwość bogactw, występne wyzyskiwanie wiary i pobożności swych owieczek w celach, z religią nic wspólnego nie mających, nieubłaganą zwłaszcza walkę wypowiedzieli Jezuitom, którzy — sprzęgłszy się z rosyjskim rządem — jako niezmordowani obrońcy wstecznictwa i obskurantyzmu szli na wspak wszelkim zbawiennym dążeniom do oświaty i postępu. Brali też „Szubrawcy“ pod uwagę życie domowe, a przedewszystkiem wychowanie młodzieży, które pozostawiało bardzo wiele do życzenia. Dziecko oddawane pod opiekę guwernerów-cudzoziemców, nie znających ani języka polskiego ani potrzeb kraju, otrzymywało od swych światłodawców jedynie powierzchowne wykształcenie i wątpliwej wartości ogładę towarzyską. Spaczone wychowanie domowe wytwarzało — wedle słów „Wiadomości brukowych“ — „obywateli teatralnych, małżonków teatralnych i zalotników teatralnych“. Młodzież przybywająca do miasta na naukę spędzała czas na ciągłych rozrywkach i zabawach, tracąc pieniądz i zdrowie. Stan taki nie mógł panować dłużej, jeśli szło o odrodzenie narodu. Potrzeba było koniecznie energię młodzieży, zużywającą się wskutek braku poważniejszych dążeń i celów, na rzeczy bezużyteczne, pchnąć w innym kierunku. Szczęściem znalazły się w owej chwili lepiej myślące jednostki wśród młodzieży, które z żywiołu studenckiego postanowiły coś uratować dla Polski. Młodzież sama ujęła silnie w ręce swój los. Na przygotowanym przez „Szubrawców“ gruncie postanowiła dalej

pracować, ale inaczej: bo gdy „Szubrawcy“ wytykali wady i złe nałogi, młodzi zaczęli działać pozytywnie, t. j. wpajać w jak najszersze koła współkolegów, zasady cnoty i potrzebę doskonalenia się. „Ojczyzna, nauka, cnota“, to hasło, które młodzież wileńska wypisała na swym sztandarze, to wielkie cele, które jej przyświecały tak w okresie „górnych“ chwil uniwersyteckiego życia, jak w czasie „chmurnych“ dni filareckiego procesu i gorzkiego później wygnania.

Jakkolwiek dość trudno jest ideały etyczne młodzieży wileńskiej wydzielić ze złotej skarbnicy jej dążeń i ideałów wogóle, to jednak będziemy się starali — o ile możności — traktować je oddzielnie.

Zaprzeczyć nie można, że związki wileńskie miały wyraźne cele polityczne, chociaż ich twórcy ze zrozumiałych powodów starali się usilnie usuwać je ze swego programu. „Zawsze przyszłość Polski była im na myśli“ — powiada w swych wspomnieniach Ignacy Domeyko. Lecz chcąc mieć tę Polskę, można ją było czynić celem swych dążeń w poezyi (Pieśń filaretów), nie można było w praktyce.

Uchwycono się tedy nauki i potrzeby doskonalenia się, aby na wypadek odkrycia towarzystwa, było się czem zasłonić przed nieprzyjacielem.

„To było powodem, że... założyciele pierwszego towarzystwa przyjęli dla niego imię Filomatów (Miłośników nauki) i zastrzegli w pierwszym artykule swoich ustaw, że się nie będą zajmować polityką; przedmiotem narad miało być wyłącznie obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niej narodowego ducha, tak aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami Towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc“ *).

Te były zasady, któremi kierowali się Filomaci, jakoteż zorganizowani przez nich później Promieniści i Filareci (Miłośnicy cnoty). Dążności więc etyczne młodzieży wileńskiej dadzą się streścić w dwóch głównie postulatach: pierwszym jest wzajemne do-

---

*) Ignacy Domeyko: „Filomaci i Filareci“. Str. 7.

skonalenie się pod każdym względem, drugim — przyjaźń, braterstwo i poświęcenie dla drugich.

Ojcem i duszą związków młodzieży wileńskiej był Tomasz Zan. On skupiał w sobie jakoby w ognisku najczystsze pragnienia i najwznioślejsze ideały, które rozrzucał wokół, niby zbożny siewca, na młode serca swych kolegów. „Postać jego pełna niepokalanej prawości, pełna miłości, rezygnacyi i słodyczy, świeci wśród innych towarzyszów zapału, prac i nieszczęść, jasna i biała, niby anioł spokoju, pociechy i wytrwałości.“ *) Koleżeńskość, łagodność charakteru, prostota obyczajów i ujmująca powierzchność zjednały mu niepodzielnie serca całej młodzieży, która żywiła dla niego boską prawie cześć i uwielbienie. Świadczą o tem prześliczne parafrazy codziennych modlitw (Pacierz promienisty, Zdrowaś Feli, Credo i Dziesięcioro promienistego przykazania), w których miejsce Boga zastępuje „ojciec promionków“, Arcy, który wywiódł lud swój młody, „z wieków ciemności i haniebnego próżniactwa.“ Bezgraniczne to zaufanie pozwoliło Zanowi tem łatwiej wszczepiać w młodzież szczytne dążenia i obracać jej serca ku wielkim celom.

Przedewszystkiem chodziło o oderwanie studentów od rozpusty, a więc o utrzymanie czystości i obyczajności młodzieży. Zan niecierpiał rozpustnych; „wszeteczności zawsze jestem groźnym prześladowcą“ — powiada w jednym ze swych listów. Utrzymywał, „że pierwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściąganie grubych skłonności..., które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną.“ Wierny zasadom — do 50 roku życia zachował bezwzględną czystość. Pragnąc zaś jej potrzebę wpoić w swych kolegów, stworzył znaną „teoryę promionków“, która wywarła niezwykle doniosły wpływ na stronę obyczajową młodzieży. We wspomnieniach samych Filaretów, teorya ta różne posiada kształty; widocznie jej forma, stworzona przez Zana, ulegała rozmaitym przeobrażeniom wskutek późniejszych dododatków poszczególnych jej wyznawców. Istota jej tak się mniej więcej przedstawia: Podobnie jak w przyrodzie, „wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie,“ które razem złączone tworzą harmonię, taksamo między ludźmi każde serce szuka serca bratniego, z którémby się mogło połączyć, by „żyć całem i zupełnem życiem“. W tym celu z duszy każdej istoty wychodzą promienie

*) Żywot i korespondencya T. Zana.

czyli „promionki“, a skoro padną na duszę bliźnią, powodują ich nierozerwalne połączenie. Wynikiem tej „magnesowej styczności“ dwu dusz jest przyjaźń u płci podobnej, a miłość platoniczna u płci różnej. A ponieważ było przekonanie, że tylko czyste, niewinne dusze znajdą niezawodnie swe towarzyszki w życiu, dlatego z teoryi tej wypływała potrzeba życia obyczajnego i skromnego.

I rzecz charakterystyczna: teorya promionkowa stworzyła filarecką miłość, istotą swą zbliżoną do platonicznej miłości wieków średnich, gdy to rycerze ubóstwiali swoje wybrane kochanki, bez względu na to, czy one odpłacały się im wzajemnością lub choćby o gorącem uczuciu swych wielbicieli wiedziały. Każdy prawie Filareta uważał wprost za obowiązek wybranie sobie wśród płci pięknej istoty, którąby płaszczem swej niewinności chroniła kochanka od rzucania się „w brudne uciech rzeki.“ Co więcej! było przekonanie, że taka bliźnia dusza choćby na krańcach świata istnieć musi. Dziewczyna w I. Cz. Dziadów jest pewna, że

„Jest i musi być kiedyś, choć na krańcach świata,
„Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi wzlata.“

Każdy młodzieniec miał więc jak. Dante swoją Beatrycze. I Tomasz Zan miał ją. Panią jego myśli i serca była Fela Micewiczówna, uczenica pensyonatu Dejbla, gdzie Zan dawał lekcye. I tak jak Tomasz był u młodzieży przedmiotem czci niemal boskiej, taksamo Fela w pojęciach Filaretów stała się nieziemskiem prawie uosobieniem najpiękniejszych cnót kobiecych. Fela, to był stworzony przez fantazyę i czyste uczucie ideał „boskiej kochanki, której na podsłonecznem nie bywało świecie“,

„Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
„Wydęło tchnienie zapału“.

To też tylko podniesienie kobiety na tak wysoki piedestał wartości moralnej, mogło ustrzedz młode serca przed brudem zmysłowości i doprowadzić do tego, że Gustaw nie śmie pocałunkiem skazić ust kochanki, przedstawionej na „martwym obrazku“ lub odkryć pierś, zanim listkiem cyprysu nie zasłoni jej wizerunku.

Obok dążności do uchronienia młodzieży przed nieobyczajnością chodziło taksamo o wykorzenienie innych wad i nałogów. I tak by odciągnąć młodzież od pijaństwa, Filomaci, organizując wycieczki „Promienistych“, zalecali kolegom pić tylko mleko, a jedynie Mickiewicz miał ten przywilej, że w czasie zebrań towarzy-

skich lub na wycieczkach stawiano przed nim butelkę węgrzyna. Inne zasady postępowania w przedmiocie doskonalenia się określały poszczególne prawidła, przepisane dla członków Towarzystwa Promienistych, czyli — jak się urzędownie zwało — „Przyjaciół pożytecznej zabawy". Pozwalamy sobie przytoczyć kilka prawideł celem dokładniejszego scharakteryzowania owych dążności moralnych:

Praw. VI. „Im skromniejszym coraz będziesz się stawał — w twoich rozmowach, zdaniach, opiniach, tem większego coraz postępu w doskonaleniu twojem będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiej twojej sprawie przebiła się pycha lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem.

VII. Chcesz być cnotliwym? zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie.

IX. Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkiemi siłami doskonalił umysł i serce, tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

Jak więc widzimy, starała się ta młodzież otrząsnąć ze siebie wszystko, co mogło być jej przeszkodą na drodze moralnego postępu, lub przysypywać brudnym kurzem nieskalane jeszcze młodych dusz zwierciadła.

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

A kto już dzięki przymiotom swoim wszedł do tego świętego przybytku, niech nie sądzi, że już mu do doskonałości niczego nie braknie. Nie tylko nie wolno nikomu ustawać w pracy, lecz nawet, kto „nad innych przymiotami jaśniejszy" i im

Kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga
I tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga.
Wy, którym była matką łaskawszą natura,
Im wyżej, tem usilniej wytężajcie pióra,
Ażby sławy podniebne dosięgłszy opoki
Innych tam braterskimi zachęcali wzroki.

*
*   *

Braterstwo i przyjaźń, wzajemna pomoc i bezgraniczne poświęcenie, to drugi ważny rys dążności etycznych wśród młodzieży wileńskiej. Jak wyżej wspomnieliśmy i uczucie przyjaźni miało swoje umotywowanie w teoryi promionkowej. Według niej przyjaźń powstawała wówczas, gdy zetknęły się ze sobą promienie dwóch istot tejsamej płci. Ale „słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewny wtedy tylko – głosiło IX prawidło wspomnianej ustawy — „jeżeli stłumisz w sobie do szczętu samolubstwo i zazdrość, jeżeli będziesz szanować chwalebne postępki towarzyszów, będziesz szczery i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy wad swoich i z pociechą przyjmował rady i przestrogi". Wiedzieli szlachetni przewodnicy rzesz młodych, że tylko przyjaźń i braterstwo powiąże dusze nierozerwalnym łańcuchem i zestrzeli je w jedno ognisko. Bo jeśli chodzi o wykonanie jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia, o budowanie nowych gmachów „na nowej posadzie", tam siły jednostki są za słabe. Tylko zespolenie wszystkich sił „ogniwem braterstwa", dopomoże dojść szczęśliwie do upragnionego celu. „Razem młodzi przyjaciele!" Precz więc z płazami samolubów, co zagrzebawszy się w ciasnej skorupie własnego istnienia, pływają po zgniłych odmętach gnuśności, będąc dla siebie i żeglarzem i okrętem zarazem. Burza przyjdzie, rozbije ich o skałę i zникną jako marne cienie, nikomu nie znani i przez nikogo nieopłakiwani. Smutne to życie człowieka, który goniąc za samolubnymi celami nie szuka i nie znajdzie nigdy przyjaznej piersi, na którą mógłby utrudzoną skłonić głowę, nie znajdzie powiernika, przed którym mógłby głąb duszy wyspowiadać. „Nektar żywota tylko wtedy słodki, gdy nim z innymi podzielić się można". Co więcej! niekiedy potrzeba od własnych ust czarę odjąć, by napoić spragnionego przyjaciela czy bliźniego, a nawet szczęściem jest śmierć ponieść, jeśli „poległe ciało" będzie dla kogo innego „szczeblem do grodu sławy". Dusza filarecka przepełniona po brzegi zdrojem najczystszych pragnień i najszlachetniejszych porywów czuje się tak szczęśliwą, że szczęściem swojem pragnęłaby obdzielić ludzkość całą: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

My dziś stawiając sobie przed oczy szlachetne postacie Filaretów, nie możemy mimo chęci dostroić się do tego wysokiego tonu, jaki brzmiał w ich przeczystych duszach. My dziś jedynie w sferze pragnień możemy stawiać filarecką przyjaźń, która silniejszym była węzłem niż związki rodzinne. Tomasz Zan wyjeżdżając

do rodziny doznaje przykrości wskutek rozstania się z przyjaciółmi, bo — jak sam powiada — „lubo oglądanie rodziny najwięcej ma dlań powabów, jednak porzucenie najmilszych przyjaciół zawsze jest najboleśniejszem“.

W czystej atmosferze przyjaźni i braterstwa rozwijały się młode dusze, pełne szlachetnego zapału i poświęcenia. Nie dziw, że budził ich ze snu „Tryumf Milcyada“ i nie dziw, że w poczuciu młodzieńczej siły i jedności pragnęli „bryłę świata“ pchnąć na tory doskonałości i postępu. Mawiał niegdyś Archimed, że mógłby ziemię dźwignąć, gdyby miał o co oprzeć stopy, kto zaś dziś — mówi Mickiewicz — „chce ruszać światy“, niech szuka moralnego oparcia a znajdzie je w uczuciu braterstwa.

Zbawienne hasła rzucane szczęśliwą ręką siewaczy na urodzajną glebę, wydały plon obfity. Z kuźnicy wileńskiej wychodziły jasne jak kryształ charaktery, których nie potrafiły złamać ani złość moskiewskich siepaczy w czasie filareckiego procesu, ani późniejsza niedola. Ideały młodości były dla nich przez całe życie przeczystą krynicą, z której czerpano ożywczy zdrój na nieszczęścia i znoje wygnańczego żywota. I zawsze wracali „stęsknioną myślą“ do pięknych chwil „górnie“ przeżytej młodości. W r. 1836 pisze z Orenburga Zan do Maryli (Puttkamerowej) te słowa: „Szczęśliwy jestem zawsze, ile razy powracają na pamięć oblicza, słowa i zdarzenia lat błogosławionych, rychło ubiegłych. Równie jak ty kochana Maryo znarowiony zostałem pierwszemi wrażeniami doskonałości, której typy i wzory mieliśmy w towarzystwie naszej młodości“. Rozpròszeni po całym świecie nie ustawali w zawodzie; już nie między swoimi, ale na obcej ziemi siali ziarna, „surowej cnoty i uczciwości, odwagi nie tylko bojowej ale i obywatelskiej, wiary w sprawiedliwość Bożą i nieuniknioną karę za ujarzmienie“.*) Lecz choć spodziewali się, że — wedle słów Czeczota:

Z filareckiego świata
Powstanie zmarły Sarmata
I krzywdy swoje połata,

choć marzyli za młodu o „tryumfach Milcyada“ i „jutrzence swobody“ — nie było danem litewskim Milcyadom dożyć zwycięstw maratońskich, ani radosnych tryumfów wskrzeszonej Polski. Ich gorące pragnienie wolności i płomienna miłość ojczyzny nie mogła przegryźć żelaznych ogniw carskich kajdan, ani stopić swym żarem

*) Ignacy Domeyko „Filomaci i Filareci“ 27.

zakrzepłej „kaskady tyraństwa". Ale pozostał po nich ów wielki skarb najczystszych pragnień i ideałów, który przechodząc w spadku z pokolenia na pokolenie budził w nich zapał i poświęcenie, a zarazem silną wiarę i nadzieję, że musi kiedyś zawitać „jutrzenka swobody a za nią zbawienia słońce".

Feliks Przyjemski.

Ze Zjazdu t. zw. postępowej młodzieży

w Genewie

(garść spostrzeżeń).

Zamieszczamy chętnie poniższy artykuł nadesłany nam z zagranicy, po pierwsze dlatego, że daje wiele informacyi, po drugie dla tego, że porusza sprawy, które koniecznie omówić należy. Wypowiedzenie swego zdania zastrzegamy sobie na później, zaznaczając teraz tylko to, że niektóre spostrzeżenia autora odnoszą się do warunków lokalnych i nie nadają się do wysnuwania konsekwencyi ogólnej natury. *Redakcya.*

Jeżeli ilość członków danej instytucyi społecznej ma świadczyć o jej zupełnem powodzeniu, Zjazd w Genewie udał się niewątpliwie.

Brakło jednak ożywienia w obradach, pomimo scen dość burzliwych, a wywoływanych przez opozycyę. Nie zdołałem wyczuć tego kontaktu myślowego między uczestnikami.

Z pomiędzy 150 przeszło zebranych w dyskusyach zasadniczych przyjmowało udział paru wybitniejszych mowców. Reszta w milczeniu przysłuchiwała się obradom, przerywając dane wywody oklaskami. Większość stanowili ludzie, sympatyzujący z P. P. S., mniejszość zaś zwolennicy Bundu, S. D. oraz Proletaryatu (P. partya „Proletaryat"). Z danego materyału faktycznego, który był na porządku dziennym, poza sprawozdaniami z poszczególnych towarzystw, ogólniejszego znaczenia jest sprawa narodowościowa Związku, oraz określenie stosunku do Zjednoczenia. Co do sprawozdań brzmiały one mniej więcej jednakowo, z każdego przezierała pewność siebie. Podkreślono liczebny rozwój Związku, dobre stosunki z kolonią rosyjską, brak zaś wszelkiej łączności z towarzystwami „zjednoczeniowemi".

Ze wszystkich organizacyi jedna tylko wypowiedziała się za bezwzględnem przestrzeganiem warunku polskości przy przyjmowaniu nowych członków.

Inne zajmowały stanowisko, zbliżone do uchwały zjazdu przeszłorocznego w Leodjum.

Wniosek ten wywołał wiele dysput i komentarzy. Bezpośrednim skutkiem było wydanie odezwy przez zarząd Z-enia. Nie będziemy rozbierali kwestyi, czy występowanie na zewnątrz w postaci odezw, manifestów etc. prowadzi do celu. Ważną kwestyą jest, czy Z. — nie miało prawa zaznaczyć swe stanowisko. Bezwątpienia miało i powinno. Przy wstąpieniu do „Związku" narodowość nie może być uważana za naturalną przeszkodę. Formuła jasna, nie podlegająca zaprzeczeniu. Do „Związku" należą nie Polacy; przeto przestaje on być organizacyą polską, a stowarzyszeniem, w którem znajdują się Polacy — tymczasowo w większości, nie wiadomo jednak, co może nastąpić później. Organizacya o barwie podobnej nie może sobie rościć pretensyi do zabierania głosu w sprawach czysto polskich. Przeciwko temu należy protestować. Nie ma tutaj mowy o jakimś szowiniźmie lub nacyonaliźmie. Gdy do moich spraw czysto osobistych, zaczyna się wtrącać człowiek obcy, nie znający ani stosunków, ani położenia w danej chwili — mam prawo zareagować. Świętochowski, którego trudno posądzić o szowinizm, pisząc w sprawie syonizmu u nas, zaznacza:

„Patryotyzm żydowski, który nie uznaje kraju, gdzie żyje, za swą stałą siedzibę, lecz za hotel czasowy musi być przygotowanym na energiczną obronę ze strony właścicieli, którzy w tym domu pragną pozostać".

A rola syonistów i bundowców, pomimo tego, że ruch pierwszy jest ruchem czysto burżuazyjnym, klerykalnym — a drugi nosi znamiona kierunku wolnościowego — jest bardzo zbliżoną w ich traktowaniu. I może agitacya Bundu jest dla społeczeństwa polskiego niebezpieczniejszą: uświadamiając proletaryat żydowski, ciemny, zacofany, nie stara mu się zaszczepić poczucia obowiązków względem społeczeństwa, śród którego żyje. Syoniści przynajmniej przygotowują te masy do emigracyi, pracują w tej wierze. Ale „Bund" zajmuje stanowisko wprost wrogie, lub co najmniej obojętne.

Dla zaznajomienia się z tym faktem dość przeczytać polemikę, stoczoną przed niedawnym czasem w „*Przedświcie*" o zapatrywania partyi „Bund". Polemika rzuca ciekawe światło na taktykę tej organizacyi.

Nie możemy stawiać żadnych formuł polskości, wpadniemy bardzo łatwo w system policyjny Wilhelma II., który socyaldemokratów nazywa obywatelami drugiej klasy i chce oddzielić ich od społeczeństwa za pomocą wyjątkowych praw. Dla mnie osobiście są śmieszne nacyonalistyczne terminy pół i ćwierć polskości. Nikt nie ma monopolu na polskość. Każdy pracuje dla społeczeństwa, jak uważa najstosowniej i najodpowiedniej. Ale z bundowcami w „Związku" jest sprawa inna. To są ludzie obcy nam kulturalnie, nie umiejący po polsku, pracujący dla swego społeczeństwa, w którem wyrabiają separatystyczne dążenia *); przeciwko udziałowi takich jednostek w organizacyi, chcącej być polską, musimy występować zasadniczo i dobitnie.

Dopóki „Związek" będzie przyjmował bundowców, zaliczając ich do gromady ludzi zbliżonych do siebie, nie może być chyba mowy o żadnem porozumieniu się. Wszelka tolerancya ma swe granice.

Z całych obrad „Związku" wyniosłem wrażenie, że sfery ilościowo przeważające, chcą za każdą cenę zachować zgodę z międzynarodowymi socyalnymi demokratami i Bundem — i robią im ustępstwa zasadnicze. Dowodów nie braknie. Na zjeździe „Związku" zdarzył się fakt następujący: Zabrał głos człowiek „postępowy", zaznaczający wyraźnie swą sympatyę do P. P. S. i niechęć do wszystkiego, co choćby trochę zbliża się do narodowej demokracyi. Mowca wyraźnie stawia kwestyę narodowościową. Trzeba jasno zaznaczyć swą przynależność do społeczeństwa. Pośredniego stanowiska być nie może. Wywołuje to poruszenie w szeregach większości związkowców. Panuje jednak milczenie. Nie słychać głośniejszych protestów. Mowca ma nieszczęście wspomnieć o roli społecznej, a nie zaszczytnej, pani Róży Luxemburżanki. Zapomina, że są jeszcze ludzie, dla których imię to świętem — a działaczka otoczona nimbem wielkości i nawet ogłoszona za męczenniczkę sprawy. Powstaje straszliwa wrzawa. Opozycya gwizdem i sykiem zmusza do przerwania mowcy. W sali naprężenie. Prezydyum solidaryzuje się z poprzednim mowcą, przerywa dyskusyę nie dopuszczając kwestyi formalnych. Śród hałasu piekielnego, ktoś oświadcza, że słowa mowcy nie były wyrazem opinii związku i przeciwko temu trzeba protestować głośno. Prezydyum napróżno dzwoni

---

*) P. P. S. prowadzi robotę wśród proletaryatu żydowskiego. Przeciwko tej narodowej, polskiej agitacyi Bund toczy walkę.

przeraźliwie. Opozycya chce opuścić salę. Wtedy staje się rzecz nieprzewidziana. Jeden z członków prezydyum zaczyna przemawiać uspokajająco, apelować do wyższych uczuć zgromadzenia. A w chwilę później śród możliwej ciszy prezydyum oświadcza dobitnie, że czuje się w obowiązku przeprosić tych wszystkich, którzy czuli się dotknięci niesprawiedliwą napaścią na rewolucyonistkę. Obowiązkiem prezydyum było nie dopuścić do tych słów obelżywych. Dalej chyba oportunizm iść nie może. Zrywa się solidarność z człowiekiem, stojącym ideowo blisko; popełnia się niekonsekwencyę, na to tylko, aby utrzymać w sali kilku ludzi — gdyż, na szczęście popularność p. Róży Luxemburżanki nie jest tak wielką. Po tym akcie skruchy opozycya łaskawie wybaczyła i zapanowała zgoda braterska. W czasie omawiania stanowiska względem Z-nia i instytucyi narodowych opozycya wraz z całą salą biła frenetyczne oklaski, gdy referenci sprawy piorunowali na nacyonalizm, wstecznictwo, konserwatyzm narodowej demokracyi i młodzieży zjednoczeniowej. Na porządku dziennym stały dwie rezulucye związku: jedna — zrywająca wszelkie oficyalne stosunki ze Zjednoczeniem, druga zaś, piętnująca burżuazyjne stanowisko Z-nia, ale nie zrywająca oficyalnych stosunków. Przeszła pierwsza przyjęta znaczną większością głosów. Mowcy argumentowali twierdzeniami znanemi dobrze, powtarzanemi przy każdej sposobności. Ugodowa nuta związkowców zginęła zupełnie, fanatyczna niechęć do Z-nia zapanowała niepodzielnie. Podział na dwie grupy mowcy objaśniali, fatalnością, którą już przewidział Marx. Po jednej stronie stoi młodzież rewolucyjna-proletaryacka, po drugiej burżuazyjna, o ideałach mieszczańskich karyerowiczów. Zróżniczkowanie nastąpiło prędko. Przeciwko temu protestować nie można: „Nas nic nie wiąże ze Z-niem. My tutaj w „Związku" możemy się kłócić o programy — taktykę; ale mamy jeden punkt styczny, traktujemy wypadki społeczne ze stanowisk zbliżonych do siebie".

Rzecz rozsądzona, nie podlegająca zaprzeczeniu. Co do zerwania stosunków z instytucyami rapperwilskiemi, wniosek był dyskutowany na posiedzeniu delegatów i zgromadzenie usłyszało tylko suche jego brzmienie. Jedno ze stowarzyszeń związkowych podało projekt, aby związek przyjął nazwę: socyalistycznego związku młodzieży. Nad wnioskiem tym dyskutowano nie zbyt długo. Został odrzucony. Przemawiający contra byli zdania, że wtedy wystąpiłyby w znacznej mierze wszelkie różnice partyjne i byłoby niemożliwością pracować zgodnie całej „młodzieży postępowej". Wnio-

skodawcy pocieszali się, że na przyszły rok znów wystąpią z wnioskiem podobnym, aż do skutku. Jako urozmaicenie zjazdu miały miejsce odczyty. Miałem sposobność wysłuchać dwu. „Artystyczno-społeczne pojęcie dualizmu czynu“, oraz „Partye socyalistyczne, pracujące na terenie Królestwa Polskiego“. Pierwszy to subjektywne odczucie dzieł literatury, które spełniają, jakby zamienną funkcyę czynu fizycznego w społeczeństwie. Prelegent traktujący o partyach socyalistycznych, opanował przedmiot zupełnie. Mówił dobrze, starając się scharakteryzować subtelne różnice, zachodzące między poszczególnemi organizacyami. Wspominając o punkcie programu P. P. S. tyczącego się niepodległości Polski, starał się zapomocą rozumowanych argumentów przedstawić konieczną potrzebę wolności politycznej, niezbędną dla korzystnego toku spraw proletaryackich. Słusznie też zauważył jeden z mowców w dyskusyi: „Gdyby podobne twierdzenia przytaczał uczciwy Rosyanin, sympatyzujący z ruchem polskim — trzeba mu przyklasnąć. Ale w ustach Polaka brzmią one trochę dziwnie. Jak pewnych aksyomatów matematycznych uzasadniać nie można, podobnie również dążenie do odzyskania bytu niezależnego — jest prawem każdego Polaka i nie może podlegać żadnej dyspucie scholastycznej“. Ma się rozumieć słowa te przeszły bez wrażenia.

Starałem się przedstawić w sposób zupełnie bezstronny wytyczne punkty obrad.

Nie ma takiej okoliczności życia, z której nie możnaby wysnuć pewnych konsekwencyi, lub też czegoś się nauczyć.

Obca opinia oddaje nieraz wielkie usługi. Związek wszedł na drogę dla siebie niebezpieczną: stracił równowagę myślową, opanowany przez fanatycznie usposobione jednostki, które dobro partyi stawiają ponad wszystko.

Ten stan duchowy związku jest wskaźnikiem postępowania Z-nia, które nigdy nie powinno opuszczać objektywnego bezstronnego stanowiska przy sądzeniu wszelkich objawów społecznych.

Z drugiej strony jest pewien niezaprzeczalny fakt, który skonstatować należy. Nie potrzebujemy ukrywać tego. Nas stać na samokrytycyzm, wyzwolenie się z powijaków mdłej adoracyi wszystkiego, co mówi, że idzie z nami, a czynami dowodzi zupełnie inaczej.

W Zjednoczeniu jest (choć bardzo drobna) grupa ludzi, obcych zupełnie, ideowo wszelkim dążeniom wolnościowym, postępowym.

Na dnie każdego zarzutu musi być choć cząsteczka prawdy

(o ile wyjdziemy z założenia, że mamy do czynienia z przeciwnikiem uczciwym, a ja wychodzę tego założenia): w ostatnich czasach niektóre z elementów także postępowych odsunęły się od nas. Wina to okoliczności, wina ich własna, że nie starali się zgłębić sprawy, a zostali oszołomieni przez szereg tanich frazesów o postępie, wolności etc. wina, w tem jest i nasza.

Odrzekając się wszelkiej solidarności z socyalizmem, wpadło wielu z nas w przesadę: zaczęło węszyć niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie było. T. zw. „postępowe“ organy prasy dostały się na indeks. I oto widzimy pewną nie pożądaną ewolucyę: po nasz sztandar garnąć się poczynają elementy klerykalne, obce nam zupełnie — które z innego punktu widzenia sądzą wszelkie ruchy postępowe, socyalistyczne etc. Dla nich jest to strasznem, gdyż uderza w wierzenia kanonów klerykalnych sfer społecznych — występuje przeciwko prefektom, którzy zdołali demagogicznie opanować umysłowość oddanej sobie młodzieży. A chyba sojusz taki jest dla nas niepożądanym, i sprawia nam tylko niepotrzebny kłopot, (zmuszając do pewnych kompromisów i oportunizmu). I takie jednostki zawadzają tylko, odstraszając inne więcej myślące, które jednakże czują inaczej i nie chcą poddać się pod jarzmo klerykalizmu.

Na zjawisko to zwracamy mało uwagi, nie doceniamy go zupełnie — i popełniamy błąd nie do darowania. Starając się roztoczyć swe wpływy ideowe, podkreślajmy naszą demokratyczność, starajmy się wprowadzać ją w czyn rzeczywisty.

Obrona przed jedną doktryną zaprowadzić nas może zadaleko i znajdziemy się w bardzo niepożądanem towarzystwie i nie odpowiedniem, bo złożonem z ludzi, starających się zabić wszelką myśl samodzielną. Dowodów na to nie trzeba dużo. Rola księży prefektów jest znaną w społeczeństwie.

Jednostki z tendencyami klerykalnemi, zależne w swym światopoglądzie od przewodników ideowych, wprowadzają ten niepożądany nastrój apatyi, rozkładu społecznego do organizacyi. Jest to choroba, którą w zarodku zwalczyć trzeba.

A jak sfery klerykalne są usposobione dla młodzieży, niech jako ilustracya drobna posłuży ten drobny fakt.

Podczas kongresu Maryańskiego Czytelnia akademicka z zupełnie słusznych powodów odmówiła swego uczestnictwa.

W num. 43 Przeglądu katolickiego r. z. na str. 679 znajdujemy ocenę tego faktu. Co drugi wiersz powtarza się termin: głu-

piutka młodzież lwowska. Ale to jeszcze mało; następuje potem ustęp tak wstrętny w swojej ohydzie, że podobnych „kwiatków“ „katolickiego“ „Przeglądu“ napróżnoby nam szukać w najpodlejszych już nie brukowych, ale wręcz pornograficznych piśmidłach.*)

Tak się wyrażają o młodzieży organy klerykalne, a przeciwko temu nie podniósł się prawie żaden głos protestu.

W tym szkicu przygodnym nie mogę zastanawiać się szerzej nad brakami naszego rozwoju kulturalnego; zaprowadzi to zadaleko, a zresztą chciałbym do tej kwestyi jeszcze powrócić.

Zaznaczę tylko jeszcze jedno: zamało żyjemy społecznie. Zamało staramy się poznawać prądy socyalne, jesteśmy ignorantami w wielu sprawach, gdyż prawie nie bierzemy do ręki pism, obcych nam ideowo. Tymczasem „związkowiec“ przynajmniej czyta broszury — zajmuje się wszelkiemi sprawami — dostaje bardzo chaotyczne jednostronne wykształcenie partyjne, ale je ma. U nas zaś są miejscowości, gdzie poza garścią specyalistów, zagadnieniami socyalnej natury zajmują się nader mało; są miejscowości nieliczne, gdzie przeciętny narodowo-demokrata, taki usmażony na miejscu, gwoli spokoju wewnętrznego nie poczuwa się do żadnej ideowej odpowiedzialności na swe wyznania polityczne.

Jest to zjawisko anormalne, niepożądane i wszyscy ci, którym rozwój prawdziwej idei narodowej, opartej na podkładzie czysto demokratycznym, leży na sercu, we wspólnem przeciwdziałaniu winni się skupić, by je zdusić w zarodku, zanim zdoła się rozszerzyć.

Zjednoczeniowiec.

Sprawozdanie z XVII-go Zjazdu Zjednoczenia Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą.

W końcu grudnia roku ubiegłego odbył się w Antwerpii zjazd Zjednoczenia. Zjazd ten choć prowadzony sposobem zwykłym i nie odbiegający swym przebiegiem w cechach zewnętrznych od zjazdów dawniejszych nosił już na sobie wybitne znamię burzliwych czasów, ku którym zbliżaliśmy się. Przy wilii, do której zasiedli-

*) Przypuszczamy, że tak kol. autor, jak i Szan. Czytelnicy nie wezmą za złe, że nad tą elukubracyą „katolickiego publicysty“ przejdziemy do porządku. *Red.*

śmy w kilkudziesięciu, w tym roku sami młodzi i niestety bez koleżanek, w przemówieniach prócz nut, zaczerpniętych z życia młodzieży, z jej prac wewnętrznych i na szerszych terenach i z normalnego życia społeczeństwa, mocno odzywało się echo wypadków i coś jakby odgłos dalekich grzmotów, zbliżających się zdarzeń historycznych.

Dziękowaliśmy losom, że dały nam żyć w czasach, gdzie lata dziesięćkrotnie się liczą, w czasach wielkich zdarzeń wewnętrznych, które już widzimy, których tętno dobrze odczuwamy i wielkich zdarzeń nazewnątrz narodu, których początek widzimy.

I myśl swą zwróciliśmy ku temu epokowemu zdarzeniu, jakiem jest czynne wystąpienie szerokich mas ludowych na widownię życia narodowego, dające mocną podstawę szerokim dążeniom; przypomnieliśmy sobie i nasze prace i naszych kolegów trochę starszych i żywiołowe ruchy przez nie zapoczątkowane. Przypomnieliśmy sobie, jak to oskarżyciele pruscy działalności naszej organizacyi przypisywali poważny udział w odrodzeniu życia narodowego wśród młodzieży zaboru pruskiego, zasymilowanie jej życia z życiem całej Polski, jak nam przypisywali prace i dążności, które rozlawszy się szeroką falą, odzyskały dla Polski piastowską, śląską dzielnicę i zwycięsko stawiły opór masowemu wynaradawianiu naszych mas robotniczych, rozproszonych po Niemczech.

Następnego dnia rozpoczął się Zjazd. Stawiło się nań szesnastu delegatów towarzystw i komisyi Zjednoczonych wraz z reprezentantami zarządu, czterech delegatów towarzystw krajowych, więc Czytelni akademickiej i Biblioteki słuchaczów prawa ze Lwowa, Ogniwa, Związku tow. mł. polsk. w Austryi i od młodzieży narodowej warszawskiej. Oprócz delegatów brało udział w Zjeździe do czterdziestu osób z pośród młodzieży polskiej antwerpijskiej, belgijskiej i z innych stron Europy, między tymi garstka młodzieży socyalistycznej.

Przy otwarciu Zjazdu odczytano listy i telegramy, nadeszłe od całego szeregu osób i instytucyi z życzeniami na Zjazd i wysłano telegramy do Miłkowskiego, jako do jednego z najstarszych i najzasłużeńszych propagatorów i wykonawców czynnej obrony narodowej na polu politycznem i do Maryi Konopnickiej, jako przedstawicielki pieśni naszej, stojącej na straży duchowego życia narodu. Od tej ostatniej nadeszła niebawem odpowiedź: „Bratnie pozdrowienie. Duch narodu z Wami“.

Posiedzenia Zjazdowe rozpadają się na trzy kategorye, posie-

dzenia poufne delegatów, z tych mogę przedstawić tu tylko uchwały, posiedzenia publiczne zajmujące się sprawami organizacyjnemi i posiedzenia publiczne poświęcone tematom ogólniejszej natury. Dziennie odbywały się trzy posiedzenia przedpołudniowe, popołudniowe i wieczorne, to ostatnie zwykle odczytowe.

Na posiedzeniach publicznych przesunęły się przed naszymi oczyma sprawozdania Zarządu, komisyi zjednoczonych, towarzystw zjednoczonych i zaprzyjaźnionych. Na podstawie danych cyfrowych, zebranych i zestawionych potem dokładnie przez komisyę administracyjną i na podstawie sprawo'dań z działalności poszczególnych towarzystw uzupełnionych przez uwagi o ogólnej sytuacyi w danej miejscowości, wywiązała się też na publicznem posiedzeniu dyskusya nad ogólnym stanem Zjednoczenia. Ogólną opinię możnaby skreślić w słowach następujących: Stan Zjednoczenia nie zupełnie jest takim, jakim pragnęlibyśmy go widzieć, ale z drugiej strony w zestawieniu z okolicznościami przedstawia się wcale korzystnie.

Towarzystwa poszczególne nie są dziś już tak liczne choćby dlatego, że liczba młodzieży polskiej zagranicą w ostatnich latach bardzo się zmniejszyła z powodu zwrócenia się jej napływu także za naszem własnem przyczynieniem się ku polskim zakładom naukowym. Zjazdy nasze nie odgrywają w życiu całej młodzieży polskiej już takiej roli, jak przed laty kilku jeszcze, gdy były one jedynemi łączącemi całą młodzież akademicką polską, studyującą w kraju i poza jego granicami na zachodzie i na wschodzie w Rosyi. Dziś punkt ciężkości przeniósł się słusznie tam, gdzie nas są tysiące, gdzie właściwe środowiska naszego życia, do kraju; nasze zaś nieliczne setki zagranicą mogą z dumą spoglądać na ten rozwój życia w kraju, oparty na podstawie ogólno-polskiej z dumą, gdyż dobrą część pracy łączącej pod hasłami wszechpolskiemi prawie całą młodzież naszą wykonało właśnie zagraniczne Zjednoczenie. Dziś jego stanowisko ogólne powinno przejść na „Ogniwo“, które rozporządzając tysiącami członków może w swej działalności i swych zjazdach silniej jeszcze uwydatnić i wykonać także program prac na szerokiem tle, podejmowanych dotąd przedewszystkiem przez Zjednoczenie. To ostatnie zaś po spełnieniu całego szeregu zadań wielkiej wagi, dziś powinno przybrać charakter pomocniczej organizacyi zagranicznej. Ogólna tendencya idzie w tym kierunku, choć i dziś jeszcze w całym szeregu spraw my swoją inicyatywą i wykonaniem uprzedzamy kraj.

Na posiedzeniach Zjazdowych obecną była w charakterze

gości grupka młodzieży socyalistycznej, której nie mogło się pomieścić w głowie, żeby organizacya mogła być żywotną bez ostrych wewnętrznych walk, bez rywalizujących partyjek, do czego sami między sobą są przyzwyczajeni.

Wyjaśniono im, że prawie w każdej sprawie ścierają się w Zjednoczeniu rozmaite zdania, że przychodzi nawet do zasadniczych sporów, że nieraz, gdy nie dochodzi się do zgody przez przekonywanie, rozstrzyga w głosowaniu mała nieraz przewaga głosów, lecz że nad wszystkiem góruje poczucie łączności w imię ogólno-narodowych celów, poczucie, które nie dopuszcza do wytwarzania się koteryi i partyjek, które uczy jednostki podporządkowywać się dobru całości. Wtem wewnętrznem zharmonizowaniu osiągnęliśmy właśnie to, co pragniemy widzieć w życiu narodowem, że mogą istnieć wewnętrzne spory, lecz na zewnątrz całość występuje spójnie i solidarnie.

Na podstawie faktów można było stwierdzić w dyskusyi, że przedstawiamy dziś poważną siłę i znaczenie, oparte na pracy a nie na płytkiej i krzykliwej agitacyi, jaką usiłują nas zwalczać nasi przeciwnicy, można było stwierdzić, że kryzys, jaki przechodziła nasza organizacya z powodu zmniejszenia się liczby młodzieży polskiej zagranicą i nie przebierającej w środkach agitacyi przeciw nam już minął. Dziś nastaje dla nas znowu czas ekspanzyi, poprzedzonej i przygotowanej wewnętrzną pracą.

Przez sprawozdania i dyskusyę przewijała się jak czerwona nić sprawa stosunku naszego do elementów kosmopolitycznych, pochodzacych z Polski. Co do tej przykrej sprawy, co do której jeszcze parę lat temu mieliśmy wiele złudzeń, przeważający pogląd żąda stanowiska stanowczego, gdyż łagodność jedynie rozzuchwalała i prowadziła do bezkarności dla szkodników.

Jednomyślny głos wymaga bezwzględnej obrony wszystkich polskich instytucyi zagranicznych od zamachów przeciw ich polskiemu charakterowi i zdzierania cechy polskości z tych, które polskiemi być przestały. Pobłażliwość nasza spowodowała w tym kierunku już nie jedną znaczną stratę. Np. w ostatnich czasach w pewnem mieście szwajcarskiem wprowadził do bratniej pomocy polskiej, opanowany przez socyalistów zarząd jednostki, które wprawdzie pochodziły z ziem polskich, ale z których jedne przyznawały się do narodowości polskiej tylko czasem, inne zaś wprost zaprzeczały swej przynależności do niej. Za pomocą tych niepolskich głosów zmieniono ustawę tak, że nie potrzeba być Polakiem

aby być przyjętym, zmuszono gorętszych Polaków do wystąpienia z towarzystwa i mimo to zachowano w nazwie przymiotnik „polska“ chyba aby pokryć osłoną przyzwoitości bezceremonialne zagarnięcie kilkunastu tysięcy franków polskiego majątku.

W podobnej przykrej sprawie przyszło w ciągu roku zabrać głos zarządowi Zjednoczenia upoważnionemu do wydawania odezwy z powodu, że organizacya mieniąca się polską i wtrącająca się do spraw polskich, mianowicie „Związek postępowej młodzieży polskiej“ umieścił w swym statucie punkt następujący: „Kwestye narodowości i wyznania nie mogą stanowić lub nawet przeważać w sprawie kwalifikowania nowych członków“. Tej zmianie ustawy odpowiadał stan faktyczny t. j. należenie do „związku“ osób narodowości niepolskiej, mianowicie narodowców żydowskich, bundowców i innych, którzy gotowi są zawołać „precz z Polską“.

Sprawy tej odezwy nie opisuję tu, gdyż jest już ona znana czytelnikom „Teki“.

Więcej czasu poświęcono sprawom pozytywnej pracy wewnętrznej i zewnętrznej.

Działalność oświatowa Zjednoczenia przez swą komisyę oświatową i towarzystwa wśród naszego wychodźctwa robotniczego i w tym roku przybrała szerokie rozmiary, szkoda, że poza nami, obieżysasami nikt się nie zajmuje.

Praca wewnętrzna była wcale wydatna w towarzystwach, choć kółka i odczyty (razem 180) pozostawiały nieco do życzenia, ale zato wprost imponująca w pracach komisyi naukowej.

Komisya rozwinęła szeroką działalność, udzieliła pomocy w pracach naukowych i informacyi o zakładach naukowych zagranicznych około 150 osobom, wzięła udział w pracy przygotowawczej w opracowaniu przewodnika po wyższych zakładach naukowych zagranicą i oprócz innych prac przygotowała dzień naukowy na zjeździe.

Na dzień naukowy złożyło się pięć referatów:

1. Praca naukowa w kółkach uniwersyteckich warszawskich;
2. Kółka naukowe przy Czytelni akademickiej we Lwowie;
3. Polacy na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim od r. 1890 do r. 1904.
4. Seminarya historyczne przy uniwersytecie jagiellońskim;
5. Sprawozdanie komisyi.

Referaty te będą zapewne ogłoszone drukiem.

W kierunku administracyjnym okazało Zjednoczenie w tym

roku nowe postępy, sprawność finansowa była szczególnie dobrą, wypłacalność towarzystw w stosunku do administracyi centralnej doszła do 90 procent a pozatem suma składek na Skarb narodowy 1290 franków i dość wiele na inne cele.

Za całość swej działalności otrzymał Zarząd i komisye pełne absolutoryum.

Ogólnym sprawom były poświęcone odczyty. Pierwszy p. t. „Polska wobec wojny“ wywołał długą dyskusyę i doprowadził do asnego zaznaczenia się przeciwieństw między programem socyalistycznym streszczającym się w urządzaniu manifestacyi i zaburzeń i narodowym streszczającym się w akcyi organizacyjnej, zdobywaniu coraz szerszych praw bez marnowania na salwy manifestacyjne prochów, których potem będzie naprawdę potrzeba. Hasła solidarności narodowej, pracy dla Polski, ostro się starły z hasłami kosmopolitycznemi. Pierwszy mowca socyalistyczny, mówiąc o stosunku Polski do Rosyi, tak sprawę postawił, zwracając się pod adresem żywiołów narodowych: „W tych sprawach my socyaliści już łatwo się porozumiemy z bratniemi organizacyami rosyjskiemi, to jest nasza sprawa rodzinna, a wrogami naszymi jesteście wy!“...

Drugi odczyt dopełniony przez dyskusyę przedstawił nam wyczerpująco stan oświaty ludowej w trzech zaborach. Trzeci zajmował się obywatelskiemi zadaniami polskich techników.

Jako całość wywarł zjazd wrażenie bardzo korzystne utrwalił on nasze przekonanie o wielkiej doniosłości Zjednoczenia, bez którego stan naszego życia zagranicą jakże smutnie by się przedstawiał, pokazał nam co się już robi i co się robić powinno, był wielkim krokiem naprzód wbrew niszczącym wpływom „zęba czasu“.

Rozjeżdżając się serdecznie się żegnali z sobą, i ci, którzy po raz ostatni na zjazd się stawili, mówiąc sobie „a przecie to piękna i pożyteczna organizacya, pracuje bez reklamy a wydatnie“ i miło wspominając parę lat życia i prac z nią zespolonych — i ci, którzy w to życie dopiero wchodzą, by Zjednoczenie dobrze prowadzić i rozjeżdżali się przy odgłosach wielkich wypadków — wieściach o wzięciu Portu Artura.

Stanisław Es—zet.

O narodowości i państwowości.

(List do B. Sępa.)

Rzuciłeś się, Sępie miły, gwałtownie i spadłeś drapieżnie na wyrosłe na naszej ziemi poglądy nacyonalistyczne, szczególnie Romana Dmowskiego i Władysława Studnickiego. Szarpnąłeś nimi z dużą niechęcią i powiedziałeś mniej więcej tak:

1. Ten nacyonalizm opiera się na wartości urojonej, odrębności rasowej;

2. Ten nacyonalizm jest wyrazem dzisiejszej marnej kultury mieszczańskiej, a zaprzeczeniem i potępieniem starej wielkiej kultury szlacheckiej;

3. Ten nacyonalizm nie prowadzi do niepodległości państwa polskiego i państwowości wprost się sprzeciwia.

Te trzy twoje twierdzenia nasuwają jeszcze dwa pytania:

a) na czem polegają te nowe poglądy nacyonalistyczne w Polsce;

b) jak się przedstawia sprawa państwowości polskiej w kierunku wszechpolskim.

Ilekroć, mój drogi Sępie, wyda ci się przy czytaniu mej odpowiedzi, że zbyt po-łebkach załatwiam się z zagadnieniami tak ważnemi, wal się w piersi, wal się w piersi ty właśnie, bo ty zmusiłeś mnie do szybkiego ścigania cię po najrozleglejszych polach i zagadnieniach, po których z niezrównaną płochością zdołałeś się szach-mach przejechać.

*
* *

Na czem polegają te nowe poglądy nacyonalistyczne w Polsce?

Pytanie jest szerokie, ale ja napomknę o tem, co mi się nie podobało w twoich uwagach, o dwu szczegółach.

Po pierwsze, można tu przypomnieć, na jakich drogach nie trzeba szukać pojęć o nacyonaliźmie polskim. Przeciwnicy jego wynaleźli sobie drogę wcale łatwą i wcale wygodną. Nacyonalizm? Ależ wiemy, oczywista że wiemy. To to, panie, po całym świecie takie chodzi; nacyonaliści francuscy są klerykalni i konserwatywni; nacyonalistami niemieckimi są, między innymi, hakatyści; ergo nacyonaliści polscy są konserwatywni, klerykalni, hakatystyczni. To się słyszy ciągle. Ten przystępny system definiowania był bardzo powszechny; znany jest z polemik Kulczyckiego i Feldmana i Scriptora, znany z *Kraju*, z *Naprzodu*, z *Prawdy* i *Przeglądu Tygodniowego* i ich galicyjskich korespondencyj, znany także, żal wspomnieć, z biednego *Odrodzenia* i jego przedruków w *Kurjerze Lwowskim*; jest w tem bądźto nadmierna posuwistość polemicznej myśli, jak u Kulczyckiego, bądźto przewrotność, jak u tamtych innych, bądźteż to co w *Odrodzeniu*. Wystarczyłaby chwila zastanowienia się nad tymi różnymi nacyonalizmami, które ja tylko wymienię tutaj, a trudnoby było wmówić w kogokolwiek, że to jest wszystko jedno; i zaborczy na zewnątrz, pangermanistyczny, opierający się na żywiołach od skrajnie konserwatywnych do tak radykalnych jak n. p. austryaccy Wolf i Schoenerer, „nacyo-

nalizm“ niemiecki — i zamknięty na wewnątrz Francyi tylko (bo zaborczą polityką n. p. Marokku trudnią się tymczasem niezgorzej postępowcy wraz z socyalistami, zalecającymi w każdym razie delikatną metodę zaboru: pénétration pacifique), zatem zamknięty na wewnątrz Francyi tylko, budujący okopy dla klerykalizmu i konserwatyzmu a przeciw semityzmowi „nacyonalizm“ francuski — i nawskróś antyklerykalny, bo antypapieski, „nacyonalizm“ włoski — i imperyalistyczny, z ekonomiczną przymieszką istotną protekcyonalizmu, „nacyonalizm“ angielski Chambarlaina — i wyłącznie ekonomiczny „nacyonalizm“ amerykański Monroego, ten tem ciekawszy, że na razie bez nacyi w europejskiem pojęciu — i polityczny, w stronnictwie niezawisłości Kossutha, najsilniej wyrażony „nacyonalizm“ węgierski i t. d. Jednem słowem: 1) wszędzie powstawały te odmienne „nacyonalizmy“ na odmiennych podstawach odmiennych warunków i zagadnień najważniejszych miejscowych; 2) zwolennicy ich są to ludzie o bardzo odmiennym tu a tam podkładzie ideowym; 3) nikt nigdy nie mógł poważnie pomyśleć o tem, by ów nacyonalizm polski miał jakieś źródła w tamtych nacyonalizmach, jakieś duchowe styczności z nimi. Dlatego też jedynie do zaciemnienia a nigdy do wyjaśnienia kwestyi nacyonalizmu polskiego służy wszelkie pakowanie go pod jeden dach z nacyonalizmami cudzoziemskimi, co czasem robiłeś w swych rozważaniach, *Teka* (z 1904 r., str. 424), wszelkie takie stawianie kwestyi jak: „ale jak gdzieindziej tak i w Polsce prąd ten... (str. 424), wszelkie powoływanie się na „Dreyfusadę“ (str. 424) — i to jest szczegół pierwszy.

Po drugie, przytoczymy tu z *Myśli nowoczesnego Polaka* (str. 160) jedynie najogólniejsze określenie: „Przedmiotem tego patryotyzmu, albo ściślej mówiąc nacyonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyzną nazywano, ale sam naród jako żywy organizm społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby i interesy. Polega on na przywiązaniu do tej narodowej indywidualności, do jezyka, kultury, tradycyi, na zespoleniu się z jego interesami“. Ty Sępie uporałeś się z tem określeniem sposobem zbyt tanim. Przytoczyłeś mianowicie (*Teka*, z 1904 r., str. 423—4) z tych dwu zdań tylko drugie i powiedziałeś: „To określenie nacyonalizmu nie zawiera nic ‚nowoczesnego‘, nie podaje ani jednej właściwości, którąby była wyłączną właściwością nacyonalizmu, a nie tkwiła w patryotyźmie państwowym starej doby“. Tak więc sprowadziłeś tu nacyonalizm ten do zera. Lecz zdanie, które w tym celu musiałeś pominąć milczeniem, wskazuje: 1) na ową „na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową“, co sam podkreślałeś ustawicznie jako nowość naszego nacyonalizmu; 2) na owe narodowe „interesy“, które znowu ty sam wyszydzałeś pod mianem „rzetelnych dorobków“; 3) na ową jego zasadę, że nie buduje jedynie na pragnieniu odzyskania „pewnego zbioru swobód i wolności“ przez odzyskanie niepodległości, co znowu ty sam potępiłeś jako zasadniczą jego nowość. Zresztą, mój drogi, takie buńczuczne stwierdzenie przez cię pustości nacyonalizmu narażało nawet na szwank niechybny

godność i powagę twego stanowiska polemicznego; wszak, gdyby istotnie nie było w nim „ani jednej właściwości, któraby nie tkwiła w patryotyźmie starej daty", nasunąłby się nam na oczy cień nieboszczyka Don Kiszota, który walczył z wiatrakami. Jednak powyższemi znamionami różni się ten nowoczesny patryotyzm istotnie od patryotyzmu starej daty i to właśnie w stosunku do państwowej niepodległości. Wrócimy zatem do nich, gdy o tem będzie się mówiło. Tu wystarczy te różnice zaznaczyć i zapamiętać.

*
* *

Sądzisz, Sępie, że ten nacyonalizm opiera się na wartości urojonej, odrębności rasowej.

Taki jest twój komentarz do powyższego przyznania się jego w *Myślach*, że „przedmiotem tego patryotyzmu jest... naród jako żywy organizm społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową".

Dla ciebie są te fundamenty patryotyzmu zerem. Tu mierzi cię (str. 422) „bezwzględna rewerencya dla rasy, co więcej zakładanie fundamentów polityki na ilości urojonej", lub (str. 423) „konserwowanie wartości urojonej, czystości rasy", lub (str. 421) „mistyczny kult rasy", lub (str. 422) „obawa przed zakażeniem owej mistycznej rasy"; tam znowu szydzisz, że właściwości rasowe (str. 421) „powstały ‚w zamierzchłej przeszłości', a zatem przed poczęciem naszego narodu, a ponieważ o wypadkach tego czasu historykom naszym bardzo mało wiadomo, więc tem mniej może być znane, jakie kształty zechciała wówczas nadać Opatrzność naszej ‚rasie'", lub że (str. 422) „na ogół odgrywa pojęcie rasy w publikacyach naszych nacyonalistów rolę podobną, do algebraicznej ilości i $(=\sqrt{-1})$", lub że (str. 423) „świętość jej zażywa w doktrynie nacyonalistycznej sakramentalnej powagi, jak n. p. ‚spiżowe prawo płacy', lub ‚prawo nadwartości' w socyaliźmie prawowiernym", że wreszcie (str. 422) „służy za zwyczajny epitheton ornans, aby się stało zadość doktrynie". No tak, zdaje mi się, że to już będzie wszystko.

Lecz teraz idziemy o dwie kartki wstecz w twe rozważania. I dowiadujemy się tam, że dla ciebie (str. 417) „przykrą jest rzeczą wyzbywanie się znamion swej odrębności", że z dużym naciskiem potępiasz (str. 416) „niechęć do tradycyjnego charakteru narodowego", że ogromną wagę przywiązujesz do (str. 413) „pojmowania nietylko patryotyzmu ale samego charakteru narodowego, istoty naszego kulturalnego bytu".

Zapyta się tu zafrasowany czytelnik (że posłużę się tutaj twojem zdaniem analogicznem ze str. 422) skąd taka ostra zajadłość przeciw temu, co nazywasz właściwościami rasowemi, skądinąd zaś bezwzględna rewerencya dla tego, co nazywasz charakterem narodowym. Czyżby w jednym i drugim z tych wypadków chodziło o rzeczy różne, nie w obu o naszą narodową odrębność, ową, jak mówi Dmowski, „na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową?"

Znaczy to zatem, że ty rozróżniłeś sobie naszą odrębność rasową i naszą odrębność charakteru. Znaczy to jednak raczej, że ty to sobie tak rozróżniasz jedynie w miarę chwilowych potrzeb polemicznych: masz wielkie zachowanie i wielki pietyzm dla naszej odrębności duchowej, gdy chodzi ci o to, by przedstawić jako świętokradcę Dmowskiego, krytykującego charakter staroszlachecki (i wtedy nazywasz to odrębnością charakteru) — masz w wielkiej pogardzie i masz za zero nasza odrębność duchową, gdy chodzi ci o to, by przedstawić jako polityką nierealnego i budującego na wartościach urojonych Dmowskiego, opierającego swój nacyonalistyczny patryotyzm na przywiązaniu do tej naszej odrębności duchowej (i wtedy nazywasz to odrębnością rasową).

Oparłeś takie potrzebne ci rozróżnienie na pewnego rodzaju, jak zdołałem zmiarkować, kryteryum chronologicznem. Rozróżniasz mianowicie (str. 422) „rasę, którą naród polski miał nabyć, kiedy go jeszcze nie było“ i „charakter narodowy, który rozwinął się w ciągu ośmiowiekowego państwa chrześcijańskiego“. Ta chronologiczna historyozofia nie przynosi ci zaszczytu. Piękną będzie rzeczą filozoficzne rozróżnienie pojęć rasy i charakteru narodowego; wątpię by mieściło w sobie także podział chronologiczny z datą śmierci rasy i datą narodzin charakteru narodowego; czynniki objęte mianem rasy, tak samo jak czynniki objęte mianem charakteru narodowego, byłyby tam niewątpliwie uznane za ciągle jeszcze narówni żyjące i ciągle jeszcze narówni rozwijające się. Jedne i drugie składają się na odrębność duchową narodu. Dlatego to, ostrożni, szczególnie gdy chodzi o określenie pełni odrębności duchowej, wymieniają oba terminy obok siebie. Ty rozróżniłeś. A że o prawa autorskie do swych teoryj historyozoficznych nie jesteś zazdrosny, skłonny byłeś przypisać rozróżnienie owo Dmowskiemu, mówiąc (str. 422) że „dla uważnego czytelnika *Myśli* dziwnem może się wydawać ogromnie nierównomierne traktowanie rasy, którą naród polski miał nabyć, kiedy go jeszcze nie było — a z drugiej strony charakteru narodowego, który rozwinął się w ciągu ośmiowiekowego rozwoju państwa chrześcijańskiego“. Lecz, jak powiadam, jedynie dzięki uprzejmości swej dzielisz się autorstwem tego rozróżnienia z Dmowskim. Niema u niego ani śladu rozróżnienia podobnego. Buduje on swój patryotyzm na przywiązaniu do naszej narodowej odrębności, dla określenia której używa obu nazw: i właściwości rasowych i właściwości charakteru. Ty mi nie wskażesz ani jednego przykładu rozróżnienia. Ja ci służę kilkoma na dowód, że go nie ma. Więc n. p. przypomina (str. 4), że, myśląc o „samoistnej budowie państwa, do której właściwie przygotowaniem jest wszelka prawdziwie narodowa działalność, musimy zawsze i przedewszystkiom liczyć się z charakterem narodowym, ze zdolnościami i właściwościami naszej rasy“, tam znowu buduje (str. 61) na „wierze w siebie, w zdolności swej rasy, w charakter narodowy“. W dodatku, mój kochany, to rozróżnienie, nieusprawiedliwione rozumowaniem *Myśli*, niewiele także pomoże twemu rozumowaniu. Zrobiłeś odrębność „rasową“ czemś urojonem, aby naigrawać się (str. 422), że „z obawy przed zakażeniem owej mistycznej ‚rasy‘ występuje nacyona-

lizm przeciw gromadnemu wchłanianiu żywiołu żydowskiego w nasze społeczeństwo“, aby naigrawać się (str. 423) z „konserwowania wartości urojonej czystości rasy“. Sam zaś masz wielki pietyzm dla charakteru narodowego „wytworu kultury wielkoszlacheckiej“ (str. 422), i co do niego nie masz najmniejszej wątpliwości, że „przykrą jest rzeczą wyzbywanie się znamion swej odrębności“. Wątpię, czy powiodło ci się uwolnić nawet niezbyt „uważnego czytelnika“ od przypuszczeń, że może jednak ten narodowy charakter wielkoszlachecki nie jest znowu tak całkiem identyczny z narodowym charakterem żydowskim. Więc, uważasz, podwójna buchalterya tej kwestyi nie rozwiąże.

Uporawszy się nieco z fikcyjnemi nazwami i fikcyjnemi rozróżnieniami, godzimy się obydwaj na to, że odrębność duchowa narodów istnieje. W niej jest ich charakter narodowy i ich rasa. Ta odrębność istnieje, wszyscy to wiedzą, nikt temu nie przeczy, a i ci, którzyby chcieli, aby ona nie istniała, nie mogą tego nigdy powiedzieć wprost, lecz muszą zachodzić bokami. Lekceważyć jej w życiu narodowem nie wolno. Lekceważono ją bardzo w naszem politycznem życiu porozbiorowem. Lat temu kilkanaście spostrzegła to garść wybitnych ludzi. Spostrzegli oni, że umysłowość naszą zawalać poczynają importowane hurtownie przez pozytywizm prądy umysłowe i pojęcia życiowe kosmopolityczne. Spostrzegli także, że na jednolitym dotąd pniu narodowym szczepi austryfikacya, prusyfikacya i rusyfikacya trzy twory odmienne, a nie ma poczucia odrębności całego narodu, któreby mu przeciwdziałało. To niebezpieczeństwo dla naszej odrębności duchowej zarówno ze strony umysłowych prądów kosmopolitycznych jak ze strony wynaradawiającej polityki zaborczej wydało im się złem najgłębszem. Wtedy stali się oni, z J. K. Potockim i J. L. Popławskim na czele, założycielami kierunku wszechpolskiego. Wtedy zaczęli oni w *Głosie* największą pieczą otaczać naszą odrębność duchową, robiąc z tej pierwszorzędnej kwestyi politycznej, pod okiem cenzury rosyjskiej, jakby kwestyę naukową, etnograficzną. A godzi się przypomnieć, że działo się to lat temu kilkanaście, dwadzieścia, kiedy o nacyonalizmach zachodnich i słychu nie było.

I dzisiaj tej odrębności duchowej narodu lekceważyć nie można. Wszędzie jest ona pierwszorzednym składnikiem życia, z niej płynie wszystko, i nie na niej, lecz przeciw niej budować jest rzeczą urojoną. Więc i nasz nacyonalizm, przyznać może zechcesz, gdy widzi swe podstawy w poczuciu „odrębności duchowej, rozwiniętej na podstawie rasowej i historycznej“ — nie opiera się na wartości urojonej.

* * *

Sądzisz dalej, Sępie, że ten nacyonalizm domaga się przekreślenia naszej wielowiekowej tradycyjnej kultury, że jest zaprzeczeniem i potępieniem starej, wielkiej kultury szlacheckiej a wyrazem dzisiejszej, marnej kultury mieszczańskiej.

Powiadasz mianowicie, że propaguje on (str. 417) „zatracanie dotychczasowego a przyjmowanie nowego charakteru“, (str. 417) „wyzwolenie się od szlachetczyzny na rzecz mieszczańskiego przewodni-

ctwa“ i w tem dla ciebie (str. 419) „wyrasta główna i najbardziej żywotna zasada polskiego nacyonalizmu konsekwentnie z mieszczańskiego sposobu myślenia, opierając się jednak na fikcyjnej nadziei wytworzenia się nowoczesnej Polski o wręcz odrębnym charakterze“.

Takie są twoje wnioski i twoja ocena. Zaś teza *Myśli* (str. 42) jest następująca: „U nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego — bo szlachta prawie wyłącznie do niedawna stanowiła naród — miesza się przytem typ stanowy z typem narodowym i uważa się za podstawowe właściwości charakteru polskiego to, co się wytworzyło w jednej warstwie społecznej, pod wpływem specyalnych warunków jej bytu i co ze zmianą tych warunków jest skazane na szybką zagładę“ — lub (str. 57): „Przez przyjęcie typu szlacheckiego za przedstawiciela charakteru narodowego, przypisaliśmy sobie i uznali za leżące w podstawie naszej natury całe mnóstwo zalet i wad, które nie są wcale tak istotnemi, których się z konieczności pozbywamy i prędzej czy później pozbędziemy“.

Twoje przedstawienie tej rzeczy jest nieścisłe w dwóch punktach głównych: 1) nie chodzi tu o zerwanie z dotychczasowym „charakterem narodowym“, 2) nie chodzi tu o wytwarzanie nowej Polski o „wręcz odrębnym“ charakterze narodowym i żadną miarą nie o zamianę kultury szlacheckiej na „kulturę mieszczańską“. Zechciej przez chwilkę zastanowić się ze mną nad rzeczami temi spokojnie, z myślą swobodną, wolną od trosk o interesy polemiki!

Dlaczego nie chciałeś, ad 1., dostrzedz, że Dmowski występuje nie przeciw naszej kulturze historycznej, nie przeciw charakterowi narodowemu, ale, widziałeś przed chwilą, przeciw typowi psychicznemu szlachcica polskiego? Ponieważ nie dostrzedz tego nie mogłeś, odpowiesz mi zapewne, że to jest wszystko jedno, że właśnie w typie stanowym szlachcica leży charakter narodowy, bo szlachta była narodem. Wyobrażam sobie, jakbyś sobie używał na Dmowskim, gdyby tak on stanął na tem stanowisku: Pan Dmowski raczy nie wiedzieć, że po za tą społecznością szlachecką była masa ludu wiejskiego (żywioł bardzo licho ceniony przez Pana Dmowskiego), Pan Dmowski nie rozumie, że ich charakter i ich typ musiał być ogromnie odmienny, bo ich warunki życiowe były ogromnie odmienne, Pan Dmowski uważa za stosowne przejść do porządku dziennego nad tą masą zasadniczą narodu, nie wliczać jej poprostu do narodu. Lecz w *Myślach* pomyślano o tem, że (str. 42) „gdy się mówi o charakterze Niemców, Francuzów, Anglików, poszukuje się znamion wspólnych członkom różnych warstw danego narodu i zbiór tych za charakter narodowy się uważa. Obok tego rozróżnia się typy społeczne, stanowe, w każdym narodzie. Zatem przy ocenianiu charakteru narodowego na podstawie typu historycznej warstwy szlacheckiej, musi się, jeśli się nie chce mieć złudzeń i jeśli się nie chce oczu zamykać świadomie i obliczać fałszywie, musi się bardzo wydatnie zaznaczyć zastrzeżenie, że to nie był cały naród i że ta szlachta nie była taka jak cały naród. Lecz dalsze jeszcze zastrzeżenie musi się zaznaczyć. I typ szlachecki nie zawsze był jednaki. Znowu, widzisz, ten motyw niezawodny życia i rozwoju w życiu. Inną

była ta szlachta, kiedy w wieku XV., za Kazimierza Jagiellończyka szczególnie, dorabiała się dopiero równouprawnienia z wielmożami, (także innymi, niż później, bo takimi, którzy, jak niedawno przedtem, za Jadwigi, panowie małopolscy, nie o sobie myśleli), ta szlachta, której człowiekiem był jeszcze w wieku XVI. Jan Zamojski, a inną, kiedy miała już wszystko i wczasowała za Wazów i Sasów. Przypominam sobie, że, kiedy czytałem Szajnochę, miałem wrażenie, iż on się nie mylił, przedstawiając (przedewszystniem w nieocenionej wartości wstępnym rozdziale *Dwóch lat z dziejów naszych*) to ogromne przeobrażenie się społeczeństwa szlacheckiego, które na pograniczu XVI. i XVII. stulecia jęło zabierać się do spoczynku miękkiego po czasach twardych i jędrnych, niechętnie już ruszało na potrzebę, było syte. Jeżeli dobrze się przyjrzysz temu wielmożowi, w którego biją *Myśli*, to poznasz w nim nie twardego Dobiesława z Kurozwęk i Dymitra z Goraja, którzy nieugięcie myśleli o ślubie swej królowej, Jadwigi, z niezachęcającym osobiście księciem litewskim, nie Spytka z Melsztyna i wszystkich tych wielmożów, planujących unię polsko-litewską i państwową potęgę, lecz Opalińskiego, wchodzącego jak tylu innych w długoletni „rankor" z królem, a wtedy nietylko ociągającego się i wprost odmawiającego, jak pod Beresteczkiem, współdziałania wojennego w najważniejszych chwilach, lecz wchodzącego w zdrajcze porozumienie, jak pod Uściem, z państwem obcem; jeżeli dobrze się przyjrzysz temu szlachcicowi, w którego biją *Myśli*, to poznasz w nim nie fundatora wolnych instytucyj politycznych polskich, lecz i burzyciela, szlachcica z tej drugiej doby powolnego skłonu, którego zaborcy pokazywali i przypominają na usprawiedliwienie zaboru. Czy nie zgadzasz się na to, że szlachcic z pod Sasów nie jest świętym i nienaruszalnym przedstawicielem nawet charakteru szlacheckiego a codopiero ogólnego charakteru narodowego? Czy za obniżanie narodowych walorów uważasz, jeśli mu się praw tych odmawia? Czy, jednem słowem, będziesz ciągle jeszcze twierdził, że, wyświetlając specyalne przyczyny specyalnych objawów typu szlacheckiego, przedewszystkiem w dwu wiekach ostatnich, występuje się tem samem przeciw historycznemu charakterowi narodowemu?

Nie chodzi tu dalej, ad 2., o wytwarzanie nowej Polski o „wręcz odrębnym" charakterze narodowym. Przy silnem nawet zastrzeżeniu, że niektóre rzeczy w typie szlacheckim są tylko stanowe i nawet w samym typie szlacheckim tylko w pewnej dobie istniejące, zostanie w nim dużo, mnóstwo, więcej pewnie niż tamtych, rzeczy takich, które są istotnym wyrazem ogólnego charakteru narodowego, tam, w nich, rzeczywiście ujawnionym prawdziwie, dzięki pełni i swobodzie życia, a nie wybujałym tylko sztucznie, dzięki cieplarnianym warunkom społecznym życia. (Dmowski wie o tem także: „Trzeba stwierdzić, że znaczną część właściwości charakteru, które się później tak bujnie rozwinęły w szlachcie polskiej, wykazywaliśmy w pewnej mierze już w zaraniu naszych dziejów, *Myśli* str. 56). Żal by ci n. p. było, więcej niż Dmowskiemu, szlacheckiej i szlachetnej bezinteresowności w naszym charakterze — lecz, obok niezaprzeczonej zabiegliwości znajdziesz ją

i u chłopa choćby w przysłowionej i rzeczywistej gościnności zupełnie niepowszechnej między innymi narodami; żal by ci było tego ogromnego poczucia swobody i niepoddawania się niczemu wbrew własnemu przekonaniu, które było źródłem instytucyj szlacheckich i wyraziło się aż w zasadzie jednomyślności i liberum veto w życiu publicznem, a w odpieraniu siłą wyroków sądowych i w robieniu sobie sprawiedliwości zajazdami w życiu prawnem — lecz i Mazur, gdy idzie za natchnieniem osobistem, niemal z reguły bije, jeżeli mu się coś nie wydaje, i „społem to jest chłopskie w pysk“ jest w ludzie spokrewniona z tamtemi instytucyą prawną, głęboko wkorzenioną. Wybacz, że ni z tąd ni z owąd daję ci takie dziwaczne przykłady, lecz chodzi mi tylko o to, by pchnąć myśl twą w tym kierunku, by zwrócić uwagę, że wiele rzeczy, którychby ci żal było, że najjaskrawsze nawet znamiona „fantazyi“ szlacheckiej, naogół przepięknej a czasami groźnej, znajdą się i w ludzie. I sporoby się naliczyło takich dobrych i zadobrych wspólnych w usposobieniu popędów. Myślę, że wystarczy nam do życia niepłaskiego i niesłużalczego to, co się ostanie i utrwali przy wejściu w nie wszystkich warstw narodu, że nie spodlejemy przez to że oprze się to życie na tych samych pobudkach szlachetnych, z których urosły instytucye życia szlacheckiego, a nie wszystko, co czas odtąd przyniósł, będzie zbyteczne i szkodliwe. Bo niewątpliwie nasze stare, szlacheckie, instytucye życia publicznego były wyrazem ducha narodowego i odrzucać tego wszystkiego nie można. Lecz i *Myśli*, jak sam nie pragnąłeś zatajać i nie omieszkałeś zaznaczyć, naszej przeszłości „resztą“ jak ty powiadasz, nie lekceważą. Naprawdę, muszę ci przypomnieć niektóre rzeczy z nich, abyś sobie zdał sprawę, jak się to tam przedstawia inaczej niż w twych zarzutach (str. 422) „lekceważenia i niechęci do dziewięciowiekowego dorobku kultury szlacheckiej“. Zaglądnij zatem do *Myśli*:

(Str. 124) „Warstwy, przechowujące kulturę narodową i tradycye przeszłości, nie zaginęły u nas, nie wynarodowiły się, nie jesteśmy jak n. p. Czesi, zmuszeni do tworzenia wszystkiego na nowo lub do odgrzebywania wytworzonych niegdyś pierwiastków kultury narodowej z popiołów, do odcyfrowywania jej z zapleśniałych dokumentów. Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę kultury narodowej w inteligentnej warstwie społeczeństwa. Rozumie on to czasem, a w większej mierze czuje instynktownie, chwyta chciwie wszystko, co mu ‚starsi bracia‘ podają, i może nie ma w dziejach przykładu, żeby pierwiastki myśli narodowej i tradycye politycznej przeszłości tak szybko przenikały w masę ludową, jak to się dziś odbywa w naszej ojczyźnie. Skutkiem tego, nie będąc normalnym narodem cywilizowanym, nie jesteśmy także szczepem bez imienia i historyi, dopiero tworzącym naród...“

(Str. 127) „Gdyby w tej samej mierze, w jakiej lud przejmuje od warstwy oświeconej jej zasoby duchowe, ostatnia czerpała z ludu jego siły moralne, jego zdolność do życia dla przyszłości, jego młodzieńczą ochotę do płodnego czynu, gdyby słowem między tymi dwoma żywiołami — z jednej strony surową, młodzieńczą, ruszającą się ku

lepszej przyszłości masą ludową, z drugiej strony, żyjącą z duchowych zasobów przeszłości warstwą oświeconą — wytworzyła się wymiana sił, zostalibyśmy społeczeństwem jednolitem, czynnem, dorabiającem się szybko, i w niedługim czasie stanęlibyśmy w szeregu wielkich narodów. Ale nasze żywioły inteligentne nie zrozumiały jeszcze doniosłości chwili dziejowej, w której żyją... Przeważnie nawet nie wiedzą nawet, że ten rdzeń narodu szybko się przetwarza i myśleć za cały naród zaczyna..."

Mamy tu także odpowiedź na twe twierdzenie ostatnie, a zarazem na nowy twój środek polemiczny. Podczas gdy w *Myślach* widzi się wiarę silną w dzisiejszy ruch ludowy, ludowy powtarzam, ty uznałeś za stosowne drobne przesunięcie pojęć i mówisz o „wyzwoleniu się od szlachetczyzny na rzecz mieszczańskiego przewodnictwa", o „mieszczańskim sposobie myślenia". Dank oddaję twej pomysłowości. Rzecz pomyślana jest nieźle: porządny młody człowiek odnosi się zazwyczaj z niezbyt dużym entuzyazmem do ideałów mieszczańskich i do grubawej burżuazyi — trzeba zrobić Dmowskiego ich patronem. Granie na niezbyt dźwięcznej istotnie strunie motywu mieszczańskiego, zachwycone najzupełniej, ale to najzupełniej, z powietrza i pomysłowego geniuszu, wydało ci się dla polemiki dogodniejszem niż mówienie o ruchu ludowym. Okazałeś tu więcej pomysłowości ale mniej odwagi, niż w poprzednich twych uwagach o *Myślach* (*Teka*, z 1904 r., 2, str. 80), uwagach przeważnie bardzo cennych i nie bez pożytku dopełniających *Myśli* przeciwstawieniem, w kilku rzeczach, odwrotnej strony obrazu. Tam jeszcze wiedziałeś, że to chodzi nie o żadne przewodnictwo żywiołów mieszczańskich, które nie mogą mieć w sobie osobliwych i osobnych skarbów duchowych, bo są, po za małym wyjątkiem mieszczaństwa, pochodzenia ongiś lub niedawno cudzoziemskiego, bądźto zmieszczonym chłopem, bądźto zmieszczonym szlachcicem, lecz że chodzi tu o ruch ludowy. A chociaż on dzisiaj jest sacrosanctus i niebezpiecznie jest cośkolwiek ciemnego w nim widzieć, bo cię zaraz zrobią wsteczną kanalią, nie wahałeś się śmiało i słusznie, za co tym razem kłaniam się prawdziwie, wskazać na „czynnik w ruchu ludowym barbarzyński, pielęgnowanie wcale niepożądanych (znikających zresztą) właściwości ludu wiejskiego, konserwatyzm, zasługujący na najostrzejsze zwalczanie, bo konserwowanie chamstwa". Jednak i tu strzegłbym się przed identyfikowaniem tych właściwości z „zaleconemi przez Dmowskiego cnotami", bo i on nie patrzy na ruch ludowy bez zastrzeżeń:

(*Myśli*, str. 66) „Wystąpienie na widownię żywiołów inteligentnych pochodzenia chłopskiego wprowadza w życie nasze nowe pierwiastki bardzo cenne, ale samo przez się nie jest zdolne przerobić tego życia na czynny typ nowoczesny. Chłop we wszystkich krajach, zwłaszcza tam, gdzie niedawno zniesiona została pańszczyzna, odznacza się biernością duchową, ciężkością, brakiem przedsiębiorczości i inicyatywy w rozszerzaniu sfery życia i działania, co mu nie przeszkadza objawiać zdrowego instynktu samozachowawczego, żywotnego egoizmu, który mocno trzyma to, co posiada, nie mówiąc o tem, że z powyższemi właściwościami idzie w parze brak miękkości, sentymentalizmu, będących tak powszechnemi wadami naszego społeczeństwa".

Po tem wszystkiem, jak sądzisz, czy rzeczywiście poglądy nacyonalistyczne zrywają z dotychczasowym charakterem narodowym, i z tradycyami przeszłości na rzecz mieszczańskiego przewodnictwa?

Niektóre nieporozumienia co do podkładu ideowego poglądów nacyonalizmu polskiego może się trochę wyjaśniły. Mamy przed sobą najważniejsze zagadnienie: sprawę państwowości.

* * *

Jak się przedstawia sprawa państwowości polskiej w kierunku wszechpolskim?

Przedziwną rzeczą wydała się postawienie takiego pytania, na które odpowiedź jest najpowszechniej znana i ustalona. Lecz niemniej dziwną jest niejasność, z jaką ty o tem mówisz. Niejasność ta jest tem więcej dziwna i zbyteczna, że jak widać, sam wiesz na równi ze wszystkimi, iż państwowe odbudowanie Polski jest w kierunku wszechpolskim najpierwszą zasadą. Bo mówisz o kierunku wszechpolskim: „Prąd polityczny, zmierzający do odbudowania państwa Polskiego i odpowiedni mu kierunek myślowy, który liczy już lat dziesiątki, zaczęli od lat dwu niektórzy, a nawet bardzo wybitni jego przedstawiciele przezywać nacyonalizmem“; a o nacyonaliźmie mówisz, że jest on z temi dążnościami do odbudowania państwa polskiego wprost sprzeczny. Jest trochę trudno pomyśleć, aby w łonie kierunku politycznego powstał i istniał ruch wprost mu przeciwny i jest trochę trudno pomyśleć, aby wybitni przedstawiciele kierunku politycznego nie zdawali sobie jasno sprawy z dążeń jego w sprawie najpierwszej. To też przebąkujesz, że (str. 420) „walka o byt państwowy jest według *Myśli n. P.* równie niejasną w treści jak odległą“ a nawet wprost o (str. 414) „odstąpieniu od starych irredentystycznych zasad“. W tem właśnie jest twa niejasność i nieścisłość, bo naogół rozważania twoje pozostawić musiały w czytelnikach *Teki* wrażenie, że sprawa państwowego odbudowania Polski jest w kierunku wszechpolskim czemś chwiejnem, drugorzędnem, zmiennem, niepowszechnem.

Jest, jak wiesz, wprost przeciwnie.

Trudno było cokolwiek twórcom naszego kierunku opowiadać o polskich zamysłach państwowych w *Głosie* warszawskim cenzurze rosyjskiej. Lecz jeszcze za czasów *Głosu*, jeszcze przed rokiem 1894 sformułowała się idea państwowa w całej pełni i wyrazistości. Podniósł ją, zdaje mi się we lwowskim *Przeglądzie emigracyjnym*, Zygmunt Balicki. A od chwili, gdy J. L. Popławski założył *Przegląd Wszechpolski* stała się ona obok trójzaborowości, myślą przewodnią każdego zeszytu nowego pisma, stała się jego dla innych dziwacznością, jego *idée fixe*, z trudem zrozumiałą i z trudem przystępną dla dotychczasowych oficyalnych i nieoficyalnych czynników publicznego życia polskiego. Mówisz coś o dwu latach ostatnich. Nic się w nich nie zmieniło. Cała książka G. Topora *Odbudowanie Polski* jest na każdej swej stronie, w każdem swem zdaniu, literaturą militans za państwowością polską. Jest ona także dogmatem, możnaby powiedzieć, *Myśli* Dmowskiego, twego winowajcy; bo jeśli ty twierdzisz (str. 423),

że „Dmowski już zawczasu się rozgrzeszył z obowiązku uzależniania zabiegów politycznych od sprawy niepodległości“, to pozwolisz, że ja twierdzenie to nazwę najzupełniejszą i najzwyczajniejszą licencyą polemiczną, a na poparcie przytoczę n. p., że Dmowski określa ten swój patryotyzm jako taki, który (str. 164) „chce naród wzmocnić, skonsolidować, uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość“, że stronnictwo demokratyczno-narodowe określa on jako (str. 195) „starające się wytworzyć w duszy narodu pierwiastki niezbędne do polskiego życia państwowego“, że na każdym kroku przypomina (n. p. str. 41) „samoistną budowę państwa, do której właściwie przygotowaniem jest wszelka prawdziwie narodowa działalność“, że ten dogmat, powtarzam, państwowego odbudowania Polski jest osią *Myśli*, ich zasadą przewodnią, omówioną w ciągłości przedewszystkiem w ustępie str. 174—195. Co do Studnickiego, to i ty mu nie odmawiasz (str. 423) dążeń do państwowości polskiej. Za stanowcze zamknięcie niechaj posłuży naczelny punkt najświeższej publikacyi oficyalnej stronnictwa, *Programu stron. dem.-nar. w zab. ros.* (II. 1): „Głównym celem politycznym, wynikającym z położenia naszego narodu, jest osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego“.

Występuje ta sprawa z tem większą wyrazistością, gdy się przypomni równocześnie, że niepodległość państwową podniósł kierunek wszechpolski w chwili, gdy u nas nie było komu o niej myśleć. Stronnictwa zachowawczo-ugodowe zrzekły się jej stanowczo i w tem co robiły i w tem co mówiły i często nawet w tem co myślały; zrzekłszy się jej bądźto po prostu bez dyskusyi, bądźto w swych przedstawicielach bardziej pomysłowych i obrotnych i krasnopiórych, jak Wojciech Dzieduszycki, z pobożnem uzasadnieniem, że przecież to jest właśnie misyą narodu polskiego, aby żył on etycznie, niezmiernie etycznie, bez państwa. Postępowcy warszawscy wydawali się sobie zbyt kulturalnymi i zbyt porządnymi ludźmi na instytucyę tak barbarzyńską jak państwo. Socyalistom, zajętym sprawą społeczną i międzynarodową łącznością trzeba było łopatą pchać w uparte łby sprawę państwowej niepodległości Polski, jak dotąd z niepewnem powodzeniem i z wieloma zastrzeżeniami u jednych, bez powodzenia u innych ich odłamów.

Wysunięcie sprawy państwowego odbudowania Polski na czoło życia polskiego w niewoli, podporządkowanie jej wszelkich spraw innych, dostosowanie do niej całej działalności publicznej i osobistej, to jest to właśnie, co powołało do życia kierunek wszechpolski, skonsolidowało go w sobie, przeciwstawiło go innym, wszystkim innym. Rzecz się zwolna rozpowszechnia. Są i po dziś dzień trudności. Znowu jedni wolą ład i porządek w niewoli niż rewolucyę o odzyskanie niepodległości i za dużą jak dla nich wolność po jej odzyskaniu, a inni wolą, żeby Polski całkiem nie było, jeżeli nie ma być socyalistyczną, znowu się mówi: będzie Polska, będzie Polska — a z za krzaka — ale jaka?! I po dziś dzień tylko w kierunku wszechpolskim jest to sprawa pierwsza, najważniejsza i bez zastrzeżeń. Lecz naogół rzecz się rozpowszechnia. I jeżeli tobie i mnie łatwiej przyszło poznać niż twojemu

i mojemu ojcu, że państwowe odbudowanie Polski jest nietylko, jak dla nich, najserdeczniejszem pragnieniem, ale czemś w życiu możliwem a nadewszystko do życia koniecznem, to zawdzięczamy to niepomału starszej od nas działalności i starszym od nas ludziom kierunku wszechpolskiego. Kiedy w poezyi mówił Wyspiański: ‚Naród może być tylko jako państwo‘, było to już od lat znaną, zgłębioną, wżytą prawdą w działalności kierunku wszechpolskiego. Na nowych drogach naszej myśli politycznej ta twierdza jest już wzięta i nie pod nią będziem, młodsi, zdobywać polityczne ostrogi.

*
* *

Ale i ty tak sądzisz, że nacyonalizm ten nie prowadzi do niepodległego państwa polskiego i państwowości wprost się sprzeciwia. Bo dążenia mogą istnieć w poglądach a równocześnie poglądy same mogą istotą swą być przeciwne tym dążeniom. Ten sąd jest myślą przewodnią twych rozważań, jest także ich wynikiem i wskazaniem ostatecznem (str. 425): „...jeśli kto wypisał na swym sztandarze: ‚Naród ma jedynie prawo być jako państwo‘, ten nie powinien wybierać drogi do Polski przez nacyonalizm“.

Twierdzenie swe o sprzeczności poglądów nacyonalistycznych z dążeniami państwowemi opierasz na trzech rzeczach: 1) na tem, że ten patryotyzm nacyonalistyczny mieści w sobie także politykę interesów i dorobków narodowych „powszednich politycznych zabiegów“, 2) na tem, że jego poczucie narodowej odrębności uważasz za wykluczenie możności współżycia z innymi żywiołami, wchodzącymi w skład państwa polskiego, 3) na tem, że opiera on dążenie do niepodległości nie na miłości swobód, lecz na czem innem. Jeżeli dotąd chodziło przeważnie o polemiczne nieporozumienia i niedorozumienia, to tu wysuwasz motywy, rzeczywiście istniejące w nacyonaliźmie naszym, rzeczywiście stwierdzone tem, co on sam głosi o sobie.

*
* *

Co do rzeczy pierwszej owych interesów, to utyskujesz (str. 419) na „odsunięcie dążeń państwowych na plan dalszy na korzyść powszednich politycznych zabiegów, choćby one szły nawspak tamtym aspiraracyom najwyższym“.

Nie jesteś pierwszym, któremu się wydaje, że te powszednie zabiegi polityczne to są dobre dla innych, ale nie dla nas, którzy mamy takie poczucia górne. Ale patryotyzm nowoczesny oparł się znowu na bardzo wyraźnych doświadczeniach z dotychczasowego życia porozbiorowego, kiedy nacisk bardzo silny położył na to, że naród ma „swe potrzeby i interesy“ i nie zgodził się istotnie (*Myśli* 163), co ty masz mu za złe z pojęciem starej demokracyi, nawet niepodległościowej, „z pojęciem, że walka narodowa to jedynie walka o wolność“. Bo doświadczenia nauczały nasamprzód, że myślenie tylko o walce o wolność a niekłopotanie się rzeczami powszedniejszemi doprowadza do rzeczy nie tylko zgubnych ale wręcz strasznych. Pomijając wielkie nieprzygotowane powstania, przypomnę ci z mnóstwa fakt jeden, który

już pchnie twą myśl ku rozważaniu innych podobnych. Rodzicielką tamtego poglądu i najwybitniejszą a zarazem najpiękniejszą jego przedstawicielką była czynna emigracya po roku 1831 i jej zwolennicy w kraju. Emisaryusze jej obiegli i zwołali do walki o wolność irredentystyczną szlachtę polską zaboru austryackiego. W chwili gdy ona podnosiła szablę przeciw zaborczemu rządowi austryackiemu, spadły na nią polskie kosy chłopskie 1846 roku. Bo ci emisaryusze i cała ta demokracya niepodległościowa żyła tylko myślą walki o wolność, gotowała ciągle nowe plany strategiczne, ciągle nowe wyprawy, ciągle nowe ruchy, ale o powszedniej robocie zapewnienia sobie i wzmocnienia gruntu w kraju nie myślała i nawet taka robota między ludem jak Goszczyńskiego, która była napoły polityką napoły poezyą, jest wypadkiem niemal zupełnie odosobnionym. Doświadczenia nauczyły następnie, że dzieje się przy tej zasadzie, iż walka narodowa, to jedynie walka o wolność, rzecz znacznie gorsza, gdy sprawa przeciąga się na długie lata. Wprowadza się mianowicie pod tą zasadę, przedziwna, a mimo swej potwornej śmieszności najzupełniej ścisła i przedewszystkiem najzupełniej zrozumiała logika praktyczna: walka narodowa to jedynie walka o wolność, a jak walki o wolność nie ma i być nie może, to już nie ma i nic innego, żadnej roboty powszedniej. To nie jest, jak wiesz, bawienie się wyrazami i powiedzeniami. Co się stało, znowu w zaborze austryackim, gdzie rzeczy są jaśniejsze, z demokracyą galicyjską, spadkobierczynią tej zasady? Tamci starzy demokraci emigracyjmi nie zrobili nic z zabiegów powszednich a od czasu do czasu zbierali kupę, chwytali za fuzye, i robili wyprawę lub mały ruch, robili walkę o wolność. Ci, młodsi, w zmienionych warunkach, trwali w niechęci do zabiegów powszednich, a od czasu do czasu zbierali kupę, chwytali za odświętne czamary i rogate czapki, i robili bankiet narodowy lub zgromadzenie szczerze-demokratyczne, mówili o walce o wolność. Zrobiła się tromtadracya, nieprawa córka zawieszonej w powietrzu zasady, że walka narodowa to jedynie walka o wolność. I przez lat czterdzieści nie zdołała cała ta demokracya, której źródła były bezsprzecznie szlachetne, przeciwstawić niczego poważnego abdykacyjnej nauce i robocie szkoły krakowskiej i wszystkim ugodowym konserwatystom, bo bądźto tułała się w niewątpliwie niemniej czystych i szlachetnych jak najzupełniej niepożytecznych, po za tytułem oryginalności typach Jaegermanów i Anców, bądźto rozlała się szerzej w demokracyę i rewolucyjność brukową, bądźto dojrzała, powiedziawszy sobie: ha, wobec tego, że nie można, to trudno, w znany ci ugruntowanej firmy i marki irredentystyczne lewicy sejmowej ze szczególnem uwzględnieniem Godzimira Małachowskiego, Teofila Merunowicza i doktora Byka. A w chwili, gdy abdykacyjna i ugodowa polityka rozwalała się swobodnie, nie widząc poważnych przeciwników, zerwała się nagle, poczuwszy się zagrożoną nową polityką niepodległościową, która nietylko przeciwstawiła naukę irredentyzmu jej nauce abdykacyi, lecz także paraliżować poczęła powszednie zabiegi zarówno zaborców jak i ugodowców odmiennymi zabiegami powszednimi swoimi, a była to z nowoczesnego patryotyzmu płynąca polityka i robota kierunku wszechpolskiego.

Wątpię, byś chciał mieć za złe nowoczesnemu patryotyzmowi, że przeciwstawił on nadto (*Myśli*, 163) interesy i potrzeby swego narodu, powszednie zabiegi około nich, pojęciom dalszym wywlekanego przez cię starego patryotyzmu, jego przedstawicieli i jego epigonów, którzy głoszą, że „walka narodowa... to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, aby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów...“ Nie ulega wątpliwości, że pogląd, iż walczyć mamy tylko z rządami zaborczymi, a nie z narodami, znakomicie ułatwiał odzyskanie niepodległości państwowej. Szkoda zatem, że był urojony. Było w nim zawsze rozumowanie wcale zajmujące. Miłośnicy narodu rosyjskiego, przytaczali zazwyczaj na jego usprawiedliwienie życzliwą dlań uwagę, że ten ogół rosyjski to jest coś tak biednego, uciemiężonego, bezmyślnego, z przyrodzenia głupiego, że to właściwie przecież za nic nie może być odpowiedzialnem, nadto zaś szeptali, że mają pięciu znajomych Moskali, a wiedzą nadto o trzech innych, którzy nietylko nie są szubrawcami, lecz nawet ze sympatyą, wprawdzie nie w takim zakresie jakby się chciało, lecz stanowczo w większym niż rząd, odnoszą się do Polaków jeżeli nie do sprawy polskiej. Głupota Kozaków miała zamienić dla nas nahajkę w różczkę braterskiego porozumienia się z pokrewnym narodem, a wiadomość o ośmiu rzeczonych Moskalach wpłynąć na zmianę naszego stanowiska wobec Rosyi. (Nie na lepszem rozumowaniu opierają się po dziś dzień polsko-rosyjskie poglądy n. p. nieszczęśliwego profesora Zdziechowskiego.) Podobnie starano się długo sprowadzać wszystko w zaborze pruskim do Bismarcka, rządu, hakatystów; ostatecznie okazało się rzeczą za trudną, by uważać tam większość sejmową pruską i parlamentarną niemiecką, kolonistów, nauczycieli, sędziów, kler, urzędników, prasę, ogół ludności za czynnik, będący czemś innem niż ogół niemiecki, lub za czynnik pozbawiony świadomości i odpowiedzialności. Runęły w praktyce i zawiodły stalsze i szersze sojusze nawet rewolucyjne z postępowcami rosyjskimi i socyalistami niemieckimi, którzy zawsze stali na gruncie całości państwowej, tembardziej sojusze katolickie z centrum niemieckiem, wesołe są sojusze mistyczne *Czasu* i *Dziennika Poznańskiego* z carem przeciw Czertkowowi. Gdy jednak kierunek wszechpolski, widząc, że wprowadzanie tych pojęć o solidarności jakiejś z ludami przeciw rządom podkopywało wszelki realizm dążenia do niepodległości państwowej i usypiało walkę z codziennymi zaborami na ziemiach polskich, dokonywanymi nie przez rządy, ale przez narodowości zaborcze, przez Rosyan i Niemców, rozpoczął walkę ze wszystkiem co niemieckie i ze wszystkiem co rosyjskie na naszych ziemiach, ze wszystkimi Moskalami i ze wszystkimi Niemcami, i powszednimi zabiegami w tym kierunku przeciwstawił dotychczasowej metodzie niedrażnienia, to nazwano to ewangelią nienawiści i, jak ty nazywasz inne rzeczy, zawadyackiem hasłem: co na drodze, to nieprzyjaciel. A on tylko nie wahał się prawdzie spojrzeć w oczy.

Ty jednak szkodliwość powszednich zabiegów politycznych nowo-

czesnego patryotyzmu ograniczasz do czego innego. Masz mu za złe, że (*Myśli* str. 161) „zajmuje odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich“, i wykrzykujesz na to (str. 420): „oto najwyższe wskazanie tej polityki“. Mniejsza o to, żo wiesz dobrze, iż nie najwyższe. Ale istnieją one rzeczywiście, a ponieważ tu chodzi o powszednie zabiegi polityczne narazie, możemy sobie sprawę ograniczyć narazie do tego zakresu, w którym ona istnieje faktycznie. Czy zgadzasz się na stanowisko stronnictwa młodolitewskiego, które żąda zlitwinizowania się tamtejszej szlachty i nieszlachty polskiej? No poradź—że tym Polakom, aby się albo corychlej zlitwinizowali, albo nieobcą ci metodą, rzucili tam ziemię i przyszli w środek Polski, gdzie będą mogli żyć spokojnie, swobodnie, bez narażenia się komukolwiek i usposabiania go nieprzyjaźnie względem Polski. Czy zgadzasz się na stanowisko Rusinów w tak zwanej Galicyi Wschodniej, że „ta zemla to spokou ruska!... to ne polskie mista a ruski horody“ — jak wołał w budżetowej rozprawie Sejmu dnia 10 listopada 1904 ich przedstawiciel, poseł Oleśnicki, na stanowisko, że to, czego nie chcesz nazywać kresami, ma być wyłącznie ruskim krajem. No to popraw jeszcze wniosek Dzieduszyckiego, zaprowadź tam wszędzie i wyłącznie język ruski, a tym Polakom, którzy są tam zmuszeni do powszednich zabiegów politycznych, poradź to samo, co na Litwie. Czy zgadzasz się także na zupełny separatyzm państwowy ruski i litewski, który jedni i drudzy za naczelne hasło przyjęli? A jeżeli się nie zgadzasz, to widzisz, że uroszczenia istnieją, że odporne stanowisko względem nich jest konieczne, i zarumienisz się przekonaniem, że ogólnikowe naigrawanie się z tego jest grubą niedorzecznością.

Wysunięcie powszednich zabiegów politycznych w imię potrzeb i interesów narodowych w kierunku wszechpolskim było przeciwstawieniem czynu i pracy narodowej dotychczasowemu bezrobociu. A mianowicie w sprawach najpierwszego znaczenia dla państwowego odbudowania Polski. Bo stał się ten kierunek: 1) czynnym we własnem społeczeństwie dla odzyskania państwowej niepodległości w przeciwstawieniu do patryotyzmu starej daty nawet niepodległościowego, 2) czynnym wobec codziennych postępów narodowości zaborczych na ziemiach polskich, 3) czynnym wobec wewnętrznych, natchnionych dążeniem separatystycznem, zaborów Rzeczypospolitej. Są to powszednie zabiegi i realizmem politycznym i służbą państwu polskiemu.

*
* *

Co do rzeczy drugiej, sprzeczności, jaką widzisz między poczuciem naszej narodowej odrębności a państwowem współżyciem z żywiołami innymi, oskarżasz ów polityczny patryotyzm: 1) w sprawie żydowskiej, 2) w sprawie litewskiej i ruskiej.

W sprawie żydowskiej mówisz (str. 423): „Skutki odepchnięcia garnących się do naszego społeczeństwa żydów: wydanie kilku milionów ludności, siedzącej na ziemiach Rzeczypospolitej na łup asymilacyi rosyjskiej i niemieckiej, wreszcie pchnięcie ich w szeregi równie nienawistnego syonizmu, sprowokowanie najniebezpieczniejszego, bo wewnę-

trznego wroga — wszystko to nic nie znaczy wobec konserwowania wartości urojonej, czystości rasy!“ Pogląd polemiczny, że niemieckie i rosyjskie asymilowanie się żydów jest dopiero skutkiem nacyonalizmu, jest tem szczególnie wybitny i oryginalny, że asymilowanie to widzieli już w całej pełni nasi dziadowie i ojcowie, a nacyonalizmowi liczysz ty sam lat dwa, kierunek wszechpolski, gdyby nawet o niego chodziło, istnieje od lat kilkunastu. Jednak dla polemicznego zapału przeszkód i niemożliwości niema, a sępie oczy umieją odkryć zbrodnie, popełnione przed urodzeniem. Znacznie gorsza jest tu rzecz inna. Przyznasz, że, gdy żydzi od pierwszych lat życia porozbiorowego, bez żadnych przyczyn ze strony społeczeństwa polskiego, mimo ucisku i pogardy, często strasznych ze strony państw i narodowości zaborczych, z prostego zmysłu lgnienia do silniejszych, zniemczyli się prawie bez wyjątku w zaborze pruskim, zniemczyli się tak samo i w zaborze austryackim i po dziś dzień w ogromnej większości bliżsi są niemczyźnie niż polskości, nie wahali się mimo całego ucisku i bezdennej, najbrutalniejszej pogardy ze strony Moskali w tak dużej części moskwiczyć się lub iść na rękę Moskalom w zaborze rosyjskim — mówienie o „garnieniu się“ do nas i „prowokowaniu“ ich przez nas jest... jest, powiem tylko, szczytem polemicznego zaślepienia, szerzenia niezgodnych z prawdą poglądów, mącenia pojęć. Pewność siebie, jaką okazywali orędownicy sprawy żydowskiej przyzwyczaiła nas już istotnie do tego, że dzisiaj stawia się kwestyę tak, że się pyta: „albo masz coś przeciw żydom, no to jesteś antysemitą i będzie się cię wytykać palcem, albo nie masz nic przeciw żydom, no to siedź cicho“, — ale nie mówi się nic o tem, czem są właściwie ci żydzi, o których chodzi, i właśnie nie wolno poprostu nad tem się zastanawiać, bo już to samo uważane jest za antysemityzm. I stąd do kierunku wszechpolskiego, który ostatecznie nie mógł przeoczyć stosunku żydów do nas i do zaborców w życiu porozbiorowem, nie mógł nie widzieć ich szkodnictwa w życiu ekonomicznem i społecznem, nie mógł powiedzieć sobie: że to są obywatele zrośli z narodem, na których w każdej chwili i w każdej sprawie liczyć można, przyczepiono od początku markę antysemityzmu. Na to trzeba ci przedewszystkiem zwrócić uwagę, bo już i u ciebie nie ma ani cienia ani krzty przypuszczenia, że żydom byłoby może cośkolwiek do zarzucenia, a jest tylko bicie w czambuł wszystkiego co mówią poglądy nacyonalistyczne. W rozważaniach swoich podajesz dwa poglądy krańcowe. Pierwszy przypisujesz naszym poglądom nacyonalistycznym (str. 423): „Ale według doktryny nacyonalistycznej muszą być żydzi jawnymi lub skrytymi wrogami narodu“, co byłoby krańcowością w jednym kierunku, gdyby to, co tu mówisz o nacyonalistycznych poglądach, było prawdą. Drugi jest twój własny: mianowicie (str. 423) „garnących się do naszego społeczeństwa żydów“ identyfikujesz, jak widzieliśmy w przytoczonym na początku twym zarzucie, w sposób niezmiernie delikatny i subtelny, z „kilku milionami ludności, siedzącej na ziemiach Rzeczypospolitej“, t. j. z ogółem żydów, co byłoby krańcowością w drugim kierunku, gdyby wszystko, co ci się zdarzyło powiedzieć w tej polemice, można

było brać poważnie. Czem jest twój pogląd o garnieniu się do nas wszystkich żydów to jest wobec historyi porozbiorowej, stanu rzeczy dzisiejszego wśród ludności żydowskiej w każdym zaborze, nadto wobec powstania i szerzenia się syonizmu, rzeczą jasną. A pogląd nacyonalizmu naszego jest znowu przedstawiony pod kątem licencyi polemicznej. I *Myśli* (str. 215) rozróżniają żydów garnących się do nas, choć z małą wiarą, by tych garnących się prawdziwie było dużo: „Pewną, niewielką ilość żywiołu żydowskiego musimy i możemy wchłonąć i przerobić bez wielkiej szkody dla siebie, zwłaszcza, że biorąc niewielką ilość, wybieramy z niego to, co się silniej do nas garnie, co jest nam najbliższe, do nas najpodobniejsze". A w *Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego* czytamy i o żywiole żydowskim (II, 9), że się „pozostawia jego uznaniu poddanie się lub nie asymilacyi kulturalnej", a „jednostki z pośród żydów, które, przyjąwszy polską kulturę, bez zastrzeżeń łączą się z naszem społeczeństwem w jego dążeniach narodowych, podzielając te dążenia nawet tam, gdzie idzie o ograniczenie roli społecznej żywiołu żydowskiego, stronnictwo uważa w zupełności za Polaków, równając je z resztą rodaków we wszystkich prawach i obowiązkach". Ci żydzi, garnący się do nas, to jest w sprawie żydowskiej czynnik pierwszy i takie są, jak widzieliśmy co do nich poglądy. Czynnikiem drugim są syoniści, wręcz przeciwnie separujący się zasadniczo od nas i wojujący z naszą państwową całością. Trzeba tu przedewszystkiem zwrócić uwagę, że syoniści są u nas w całym swym nastroju i w całej swej postawie czemś innem niż gdzieindziej. Bo gdzieindziej, wobec państw i narodów silnych i zbrojnych, hołdują oni i głośno mówią o syoniźmie takim, jakiego przykład biblijny zachował im się z ich czasów w Egipcie, gdzie żydzi, poczuwszy się osobnym narodem, zebrali się razem ale z obuwiem na nogach, pasami na biodrach, laskami w ręku, torbami na ramionach, cylindrami na głowie, jak przekazuje Pismo św., jednem słowem *reisefertig:* więc i dzisiaj tam, w silnych państwach, opowiadają się jako naród odrębny ale na wychodnem. Tymczasem u nas, wobec naszej słabości i niezbrojności, wcale im się nie spieszy, owszem właśnie syoniści mile widzą coraz silniejsze osiedlanie się na roli, w życiu miejskiem, wogóle wszędzie i zupełnie szczerze i niedwuznacznie opowiadają się za utworzeniem państwa w państwie (i to narazie nawet z językiem urzędowym niemieckim). A w żądaniach swoich zajmują takie właśnie stanowisko, jakby obok Unii z Litwą i Rusią istniała w naszej przeszłości także unia ze Syonem i jakby nasza tradycya: „Korona, Litwa i Ruś, razem jedną całość Polski stanowiące", brzmiała właściwie: „Korona, Litwa i Ruś, i Syon dazu, razem jedną całość Polski stanowiące". Pożałujesz niewątpliwie obecnie, drogi mój Sępie, że w przedziwnie nieostrożnej niejasności sprawa żydowska coś jakby wśliznęła ci się (str. 420) pod jeden dach „Unii i polityki unickiej". Widać jednak, że to tylko w polemice tak cię poniosło na chwilę. Ty sam jesteś przeciwny oczywiście narodowościowemu separatyzmowi żywiołu żydowskiego, lecz gdy zupełnie podobnie *Program* (a w *Myślach* nie ma oczywiście nic przeciwnego) mówi, że „żywiołu

żydowskiego... nie uznaje za narodowość polityczną, zwalcza wszelkie jego usiłowania polityczno-organizacyjne... żąda bezwzględnego uzależnienia się od interesów narodowych polskich", ty uważałeś, że najodpowiedniejsze będzie tu takie zrozumienie (str. 420): „Nacyonaliści uznali wszelkie separatyzmy w Rzeczypospolitej wzniecone... Rozrosła się agitacya syonistyczna, nacyonaliści pospieszyli wydać jej na pastwę całą polską ludność żydowską z obawy, by nie zakaziła nam czystości rasy". Trzecim czynnikiem w sprawie żydowskiej to jest ta masa żydowska główna i przeważna, która zawsze zachowała pośród nas swą odrębnośś, po rozbiorach w ogromnej części się niemczyła, w znacznej moskwiczyła, po dziś dzień nie jest ani syońską ani polską, zachowała, od wieków żyjąc między nami, nienaruszoną prawie odrębność. Co do tego ogółu żydowskiego *Program stronnictwa demokratyczno-narodowego* pozostawia jego uznaniu poddanie się lub nie asymilacyi kulturalnej", t. zn. nie sądzi, aby przymusowe i sztuczne wchłanianie żywiołu żydowskiego było budową dobrą i trwałą, ale też nie utrudniając mu asymilacyi najmniejszą nawet zaporą praw i warunków wyjątkowych, pozostawia mu w równych zupełnie prawach obywatelskich równy wstęp do naszego życia, w równych zupełnie warunkach kształcenia się równą możność zapoznania się i zżycia się z naszą kulturą; Dmowski z góry przewiduje, że „tylko niewielką ilość żywiołu żydowskiego zdołamy wchłonąć", ponieważ „mają oni zbyt wyraźną, zbyt skrystalizowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność"; ty poglądowi Dmowskiego, że naród nasz jest młody i charakter jego dopiero się formuje i ustala przy wchodzeniu w życie nowych warstw ludowych, przeciwstawiasz pogląd budujący na naszej kulturze wielkoszlacheckiej i naszej niemniej wyrobionej indywidualności — lecz, czy to zbliża czy oddala? Tu będzie rozstrzygać życie, jeżeli się nie chce rozstrzygać na podstawie doświadczeń dotychczasowych.

W sprawie litewskiej i ruskiej zarzut twój przeciw naszemu nacyonalizmowi jest następujący (str. 420): „Litwini i Rusini są dlań żywiołem zgoła obcym bez względu na kilkowiekowe tradycye, utrzymane dotąd, na najściślejsze związki między członkami trzech ludów, wreszcie bez względu na wspólne interesy polityczne, na konieczność solidarnej obrony przed eksterminacyą moskiewską", nadto zaś (str. 420): „Nacyonaliści uznali wszelkie separatyzmy w Rzeczypospolitej wzniecone. Powstał wśród Rusinów ruch moskalofilski, a później nacyonalistyczny, wyrzeczono się ich natychmiast... zawiązała się radykalna partya litewska, dążąca do zupełnego zerwania z Polską, nacyonaliści zrezygnowali odrazu z całego ludu litewskiego". A wyjaśnienia dajesz następujące (str. 420): „Potępiwszy Unię lubelską w przeszłości, nie uznają oczywiście *Myśli* odziedziczonych po niej obowiązków w teraźniejszości". Każdą z tych rzeczy trzeba rozpatrzyć po kolei.

Zacznijmy od przeszłości, od sprawy Unii w *Myślach*. Nie jest ona tam przedstawiona istotnie w sposób zrozumiały i przekonywujący. Mianowicie (str. 95): „Połączyliśmy się z Litwą, stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską i, zanim zdołała się ona ucywilizować należycie, zdobyć odpowiednią kulturę polityczną, zrównaliśmy ją z Polakami

we wpływie na politykę Rzeczypospolitej... Wszystko to uważamy za szczyt mądrej i szlachetnej polityki, za najlepszy przykład do naśladownictwa". „Połączyliśmy się z Litwą" — Dmowski zapomina, że stało się to nie dla przyjemności i nie dla rozwagi, że stało się to z jednej strony w przededniu grożącego zaboru Litwy przez Krzyżaków, już najzupełniej pewnych swego, a zatem grożącego osiedlenia się i tam jeszcze Niemców, z drugiej strony w przededniu nieuniknionej walki Polski z Zakonem. „Stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską... zrównaliśmy ją z Polakami" — Dmowski zapomina, że stało się to nie z taniej szlachetności, że stało się to wobec nieustających separatystycznych zamysłów wielkorządców litewskich, myślących o udzielności a budujących wtedy właśnie na niezadowoleniu tych bojarów jeszcze niezrównanych ze szlachtą, wobec takiej witołdowej korony pobłogosławionej przez cesarza niemieckiego, wobec ciągłych myszkowań za sojuszami przeciw Polsce z kimkolwiek na Zachodzie lub na Wschodzie. Było komu wówczas w Polsce, w tych czasach największej polityki, myśleć o tem, co dobre a co złe, co konieczne a co nie, i były to zaiste akty, mądrej i szlachetnej polityki", także mądrej. Poprostu pogląd na Unię, która jest dziełem wiekowem i przez wielkich ludzi stworzonem, zaciemnia sobie Dmowski dzisiejszym stanem sprawy ruskiej i litewskiej, który jest dziełem charlawem i cząstkowem i przez małych ludzi stworzonem, zamiast rozwidniać sobie Unią i przeszłością pogląd na teraźniejszość. Co do teraźniejszości, to dzisiejsza samodzielna i zorganizowana myśl i działalność polityczna litewska i ruska przejawia się w jednym kierunku na Litwie, słabym narazie, w ruchu młodolitewskim, w dwu kierunkach na małym kawałku ziemi polsko-ruskiej w zaborze austryackim, ruchu narodowców i moskalofilów ruskich. Otóż w ruchach tych są niewątpliwie i pobudki szlachetne, bardzo widoczne w ruchu narodowym litewskim i ruskim, a bardzo trudne do pojęcia, nawet tam gdzie się przypuszcza szczerość, w ruskiem moskalofilstwie. To że powstały ruchy narodowe litewski i ruski jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą i słuszną. Kierowaną jest jednak dzisiaj ich polityka przez ludzi bardzo małej miary, wyzutych z wszelkich tradycyj historycznych, pozbawionych wszelkiej kultury politycznej, patrzących naprzód nietylko nie więcej lecz nawet o wiele mniej niż o jedno pokolenie. Nie tylko separatyzm i zerwanie Unii lecz także antypolskość zasadnicza jest tam wskazaniem naczelnem. Dlatego wyparcie żywiołu polskiego z ziem, które mniej lub więcej słusznie uważają za wyłącznie swoje, stanowi tam $^{3}|_{4}$ zasad a $^{9}|_{10}$ działalności. To co ty mówisz o stanie dzisiejszym, o tych „kilkowiekowych tradycyach utrzymanych dotąd" (str. 420), to jest właśnie nieprawda. Dzisiaj nie tylko na nich, na separatystycznych Rusinach i Litwinach, nie można budować państwowości polskiej i unickiej polityki, lecz musi się przeciw nim. Obrona przed nimi nie tylko zasady Unii lecz także żywiołu polskiego, który tam żyje i który tam jest najpewniejszym czynnikiem państwowości polskiej, jest właśnie naprzekór tym szydzeniom, „potrzebą państwową pierwszorzędnej wagi". Co do przyszłości i współżycia w Rzeczypospolitej — bo oczywiście Dmowski, wbrew temu co

ty mówisz, myśli tak samo jak *Program stron.* (II., 8) o „historycznym i geograficznym obszarze Polski — to *Myśli* sądzą, że (str. 98) „potrzebna jest jedna z dwóch rzeczy: 1) albo żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo żeby zostali samodzielnym, silnym narodem ruskim (resp. litewskim), zdolnym bronić swej samodzielności nietylko wobec nas, ale i wobec Moskali, zdolnym walczyć o nie i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosyą". Pierwsza z tych rzeczy nie leży w duchu poglądów nacyonalistycznych i ich wiary w narodowe odrębności i stąd u Dmowskiego to zastrzeżenie: „o ile to jest możliwe", a za to leży w duchu poglądów antynacyonalistycznych i ich lekceważenia narodowych odrębności i stąd u ciebie takie mętne powiedzenia jak: „nacyonaliści zrezygnowali odrazu z całego ludu litewskiego" a „Rusinów... wyrzeczono się natychmiast". Druga z tych rzeczy t. j. przyznanie Rusinom i Litwinom prawa do narodowej odrębności tak samo jak sobie samym leży właśnie w duchu poglądów nacyonalistycznych. I w tem mieści się ogromne znaczenie nacyonalistycznego stanowiska w sprawie stosunków polsko-litewsko-ruskich. Bo poszanowanie i uznanie odrębności narodowej, stanowiące istotę samą nacyonalizmu, daje im gwarancye większe aniżeli ich lekceważenie i mętne omijanie, stanowiące cechę antynacyonalizmu*).

*
* *

Co do rzeczy trzeciej, owych swobód, to niewątpliwie dobrze robisz, że kładziesz na nie nacisk, jak największy. Bo to poczucie swobód i wolności jest najgłębszym pierwiastkiem duchowym naszej narodowej odrębności. Tak jest to ono, to to poczucie wolności i miłości swobód sprawiły, że państwo, któreśmy stworzyli, było niezmiernie od

*) Dodatek w styczniu 1905. W *Tece* grudniowej dałeś nowe wyjaśnienia właśnie tylko w sprawie litewskiej i ruskiej, mianowicie (w sposób najzupełniej niespodziewany po zarzutach, które stawiałeś naszemu nacyonalizmowi) zajmujesz w tej sprawie stanowisko przeciwne „pobłażliwości dla owych odrębności plemiennych (str. 546), a to właśnie przychodzi w porę i potwierdza tylko to co mówiłem ci poprzednio o znaczeniu nacyonalizmu polskiego dla pozyskania Litwinów i Rusinów do Unii państwowej: „poszanowanie i uznanie odrębności narodowej, stanowiące istotę samą nacyonalizmu, daje im gwarancye większe aniżeli ich lekceważenie i mętne omijanie, stanowiące cechę antynacyonalizmu"; działają tu siły większe niż programy polityczne i zabiegi polityczne i ta siła, która sprawia, że część Litwinów i Rusinów będzie zawsze lub długo jeszcze dobrowolnie natione Poloni, i ta siła, która sprawia, że część Litwinów i Rusinów będzie pielęgnowała odrębność narodową; nasze „mierzenie sił na zamiary" wyraża się w dążeniu do uzyskania niepodległego bytu w Rzeczypospolitej dla nas wszystkich, Polaków, Litwinów, Rusinów, a nie w niezależnem od ludzkiej woli dążeniu do unarodowienia ich na Polaków. O tem, że „naród może być tylko jako państwo" wiemy wszyscy, ale w chwili gdy wy chcecie odwrócić sąd na „państwo może być tylko jako naród" (także *Teka* grud. art. wstępny, str. 536, 538, 539), tradycye Rzeczypospolitej, na które się powołujecie i wy, odpowiadają „państwo może i musi być czasem jako unia" i tak samo podobno odpowiada budująca dzisiaj niepodległość Rzeczypospolitej myśl.

innych różne i odrębne, że nasza Rzeczpospolita odbijała tak bardzo, a odbijała jasno i dodatnio, od współczesnej jej Europy despotycznej i służalczej, że to pozostanie po wsze czasy i naszą chlubą i naszą tradycyą i naszem wskazaniem politycznem najpierwszem. Tak jest, nasze poczucie wolności i swobód, wyróżnia nas wybitnie pośród największych nawet narodów europejskich: bo jest w niem ten zmysł tolerancyjny, którego nigdy nie dopuszczała i dzisiaj nie dopuszcza bezwzględna logika jednostronna Francuzów, i jest w niem ta żywiołowa reakcya na ucisk i nieswobodę, której do strząśnięcia niesprawiedliwości nigdy zastąpić nie umiała i dziś nie zastępuje t. zw. stille, ruhige Tiefe des Gemüthes cierpliwych i powolnych wobec siły Niemców, czerpiących w tem poczuciu własnego upodlenia mściwą rozkosz uciskania słabszych wszędzie gdzie tylko mogą bezkarnie. Od tych poczuć odrębnych padło na dzieje nasze światło tak promienne, że aż rozpaliło w największych sercach wiarę w niezwykłość i wyjątkowość naszego posłannictwa, we wszystkich sercach wiarę, że w nich jest nasza siła. Te poczucia pozostać muszą nazawsze najgłębszemi pobudkami naszej Rzeczypospolitej i naszego życia pospolitego, dlatego poprostu, że wszystko, co wbrew nim idzie, wnosi rozstrój i zagładę w zdolność pracy i współdziałania każdego z nas pojedynczo.

Lecz teraz zstąpmy w rozważanie, czy to poczucie swobód i wolności jest ostoją patryotyzmu najsilniejszą, a przedewszystkiem w sprawie utrzymania i odzyskania bytu państwowego. Twierdzisz mianowicie, że w patryotyźmie naszym historycznym (str. 415), „miłość ojczyzny polegała głównie na gorącem ukochaniu tego, co w niej najbardziej ceniono, owych swobód bezgranicznych, bezmiernej wolności“, dodajesz, że (str. 415) „nierzadko przeklinali i zohydzali swoi i obcy ową staropolską miłość swobód, tymczasem ona utrzymywała potęgę państwa, ona po upadku parła gwałtownie do jego wywalczenia“ i właśnie (str. 419) w „zganieniu żądzy swobód i odgrywanej przez nią roli w tradycyi porozbiorowych walk“ widzisz pierwszą stronę ujemną poglądów nacyonalistycznych i pierwszą przyczynę „odsunięcia dążeń państwowych na plan dalszy“. Rozpatrzmy tę rzecz.

Nasamprzód historycznie, ponieważ twierdzisz, że właśnie owa „staropolska miłość swobód... utrzymywała potęgę państwa“. Tak, niewątpliwie, wycisnęła ona na państwie naszem przepiękne znamię, lecz przypomnij sobie, że niosła ona, jeżeli nie w sobie, to w najlżejszych swych wychyleniach i zboczeniach, objawy wprost przeciwne potędze państwowej. Jak można nie widzieć, że przez dwa wieki z górą była ta żądza swobód i wolności, pozostawiona samej sobie, źródłem obawy silnego rządu, coraz nowych zastrzeżeń przy każdej nowej elekcyi, matką zasady że Polska nierządem stoi na wewnątrz, zaporą dla wszelkiej polityki na zewnątrz, sprzeciwiającą się, z obawy wzmocnienia rządu, powiększeniu wojska stałego, tak właśnie jak później częściowo i równocześnie, sprzeciwiali się Moskale.

Nie ku państwowej potędze zmierzały te popędy, które z niej tylko płynęły. Jeden tylko dałeś przykład zalecanego przez cię a na tej miłości swobód i wolności opartego patryotyzmu. „Bez nich —

czesnym patryotyźmie w stosunku do niepodległości państwowej. Patryotyzm dawny był reakcyą na ucisk a dążył do odzyskania w niepodległej Polsce swobód utraconych, był (*Myśli*, str. 156) „raczej negacyą obcego panowania niż pozytywną postacią przywiązania do własnego kraju czy narodu“; i odnośnie do tych jego pojęć i pobudek zasadniczych, pojęć „reakcyi“ i „odzyskania“, możnaby go nawet nazwać patryotyzmem *negatywnym*. Patryotyzm nowoczesny dorzuca doń czynnik pozytywny przedewszystkiem w swej pobudce, w swem poczuciu zespolenia się z narodem, którego ogromna odrębność od innych jest nam jasna i droga, poczuciu tak w nas tkwiącem „jak na przykład niebo jest błękitne a trawa zielona“, powiedział ktoś inny; i już w *Myślach* nie przypadkiem i nie bez przyczyny nazywa się on czasem (n. p. str. 158) patryotyzmem *pozytywnym*. Nazw tych wprowadzać na stałe może nie trzeba i nie byłoby celu; lecz trzeba sobie te czynniki i tę różnicę zapamiętać. Jest ona istotna w stosunku do odzyskania państwowości. Wystarczyło zwolnienie ucisku, wystarczyło ukazanie innych swobód i wolności, by rozwiać lub porozpraszać pragnienie niepodległości tam, gdzie płynęło ono tylko z tych pobudek negatywnych. Lecz pozostało zawsze i pozostanie zawsze to pragnienie, które płynie z pobudki pozytywnej: z poczucia naszej narodowej odrębności, z poczucia, że nam potrzeba życia całkiem osobnego, naszego, że inaczej być nie może, bo wszystko inne jest kalectwem. Dla tego poczucia, dla takiego nacyonalistycznego patryotyzmu, państwowość własna jest koniecznością, której nic zastąpić nie zdoła. To on właśnie woła: ‚Naród może być tylko jako państwo‘.

*
* *

Z uwag twoich nauczyłem się niewiele. Były one dwojakiego rodzaju. Te które odnosiły się do „urojonej rasy“ i „mieszczańskiej ideologii“ w nacyonaliźmie naszym polegały na bardzo niezgodnem z prawdą przedstawieniu jego poglądów. Te które odnosiły się do państwowości polegały na zlekceważeniu długich lat pracy myślowej i duchowej, w której piękny ale mętny i niewydatny patryotyzm starej daty ustąpił miejsca twardszemu patryotyzmowi nowoczesnemu. Pokaż twój artykuł jakiemukolwiek demokracie starego autoramentu, Jaegermanon, Lewakowskim, Gierszyńskim, a podpisze ci go zdanie po zdaniu, powie ci: Kochany Panie Sępie, toż to Pan z ust mi wyjął to wszystko. Pisałeś z przekonaniem, że w kierunku wszechpolskim idziesz naprzód, tymczasem zalazłeś, w tył o lat co najmniej dwadzieścia. Zacznij teraz drogę z powrotem, a po drodze rozglądaj się dobrze jeszcze raz w tem, co od lat dwudziestu w kierunku wszechpolskim zrobiono i przemyślano i — do zobaczenia się.

We Lwowie, listopad 1904. *S. Sigma.*

*
* *

D o d a t e k w styczniu 1905. Napisałeś i drugą rzecz w *Tece* grudniowej: O polskiej idei państwowej (str. 546—559). Utrzymuje ona naogół *status quo ante* w twych poglądach, bo 1) podtrzymujesz

tu (str. 557) to co tam mówiłeś o „rasie“, 2) podtrzymujesz tu (str. 557) to co tam mówiłeś o walce nowoczesnego patryotyzmu z charakterem narodowym, a nawet jeszcze ostrzej tu mówisz, bo o „kampanii przeciw powszechnie czczonym tradycyom narodowym czy też tradycyjnemu narodowemu charakterowi“, 3) nie odwołujesz ani słowa z potępień nowoczesnego patryotyzmu w zestawieniu ze starym pod względem dążenia do państwowości. Zatem możesz to uważać za odpowiedź na oba twoje artykuły.

Z chwili.*)

Warszawa, 1 lutego.

Wytrzymałość statku wychodzi na jaw podczas burzy, siła i hart charakteru jednostki wychodzą na jaw podczas wstrząśnień i przejść nadzwyczajnych. Tak samo siła i hart zbiorowisk społecznych ujawnia się w chwili przełomów dziejowych, gwałtownych przeobrażeń życia społecznego. Są te chwile niby egzaminem, na którym społeczeństwo składa dowód swej dojrzałości, zwartości wewnętrznej, wykształconej świadomości celów i dróg. A ważność takich chwil jest niesłychana. Nie są to próby na podobieństwo egzaminów biurokratycznych, na których grono obojętnych urzędników, po zadaniu szeregu bezładnych pytań, wydaje papierowy patent, z którym każdy postąpi sobie, jak mu się żywnie spodoba. Nie — tu sama życia mistrzyni daje pytania; niewzruszenie logiczny bieg dziejów wyznacza społecznościom ludzkim losy, na które zasłużyły, a w których później, chcą czy nie chcą, muszą trwać, aż sobie na lepsze zapracują.

Nasze społeczeństwo z pośród wszystkich innych w sposób najcięższy chyba, najbardziej dolegliwy doświadczyło — co to jest trwanie przymusowe w takim stanie upośledzonym, który się raz na siebie brakiem dojrzałości ściągnęło. To też chwilę przełomową, która nadeszła dla nas z tym większym hartem i spokojem i z tem większą dojrzałością spotkać powinniśmy, aby nie stała się nam nowem ogniwem w szeregu prób, lecz pierwszym stopniem w pochodzie ku celom ostatecznym, pierwszem zwycięstwem wykształconej świadomości narodowej nad miotającą się wokoło falą burzy dziejowej.

I w takiej chwili od tej dojrzałości nie ma prawa być wolnym nikt. Ani młodzież, tradycyjna przedstawicielka „uczucia na-

---

*) Zob. w „Wiad. bież.“ artykul „O polskie szkoły“.

rodowego", młodzież, której w czynach „bardziej sercem niż rozumem powodować się przystało" — nie powinna się ważyć w takiej chwili zadać kłam lub wyłamać się z pod pozoru ogólnej dojrzałości społeczeństwa.

Bogata sercem — w takich chwilach winna ona piastować uczucia napięte i skupione, ale potężne, uczucia, które mogłyby się stać dzwignią czynów podniosłych i celowych, nie pobudką odruchów półświadomych, przejściowych, wyczerpujących tylko bezskutecznie siły organizmu.

Jeśli z tego punktu widzenia spojrzemy na bieżącą chwilę, chwilę niewątpliwie przełomową i dziejowej doniosłości — dziwnie smutny ujrzymy widok. Jeśli społeczeństwo całe nie zajęło jeszcze wyraźnej postawy, rozglądając się w położeniu, przy którem każdy dzień przynosi nowe dane, i krystalizując sobie swe zasadnicze postulaty, te części jego, które z wystąpieniami pośpieszyły się — zgoła dojrzałości odpowiedniej — ważności chwili nie wykazały. Częściami temi — partye robotnicze i młodzież. Nie będziemy się tu zajmowali pierwszemi. Z natury rzeczy przejdźmy do rozpatrzenia zachowania się drugiej.

Zachowanie to cechuje przedewszystkiem niedostateczne wniknięcie w ważne, wyjątkowe znaczenie chwili, oraz stosunek do tej chwili narodu naszego. Takie niedostateczne wniknięcie cechowała pierwotna bierność młodzieży w stosunku do wypadków na dalekim i bliskim Wschodzie, posuwająca się co najwyżej do zaciekawienia wypadkami wojennemi i do skrzętnego zbierania wszelkich rodzących się na tle wojny na całym świecie konceptów, bierność, która nagle i bezpośrednio zamieniła się w gwałtowną chęć wystąpień, w fanatyczną pewność o decydującym i ostatecznym charakterze chwili. Już samo takie przerzucanie się z jednego nastroju w inny, krańcowo przeciwny, świadczy o bardzo małej świadomości podlegającej takim skokom grupy społecznej.

Nie ulega wątpliwości, że wystąpienia takiej grupy nie mogą być ani celowe, ani rozsądne — muszą one być szybkie, jaskrawe, o szerokim geście — ale racyi w nich nie szukać.

Świadomość konieczności wykorzystania wyjątkowej chwili, dla zasadniczego zwrotu w rozwoju życia naszego, kiełkująca w społeczeństwie, przedostała się i do sfer młodzieży, lecz gdy w społeczeństwie starszem rozwijała się powoli, w formie energii niezmiernie poważnej, występującej do walki o nieodwołalne zwycięztwa, pośród młodzieży zamieniła się w rodzaj obłędu, manii zbioro-

wej, która wszystkie siły ducha wokoło jednej myśli skupia i ją sobie samej czyni treścią, celem, wszystkiem.

W swych indywidualistycznych zapędach, w swem zatopieniu się w spekulacyjno-uniwersalnych, po wsze czasy i na wszelkie bóle społeczne skutecznych hasłach, w upojeniu swą przodującą doskonałością, młodzież nasza dostała zawrotu głowy od powiewów, które się jeszcze do mieszkania jej nie dostały, które były gdzieś na dworze, odgrodzone od nas tęgiemi drzwiami i dobrze dopasowanemi oknami, i zamiast zastanowić się nad tem jak wybić okna lub wysadzić drzwi, by świeży powiew i do nas się dostał, zaczęto radzić o tem, jak to i dokąd my popłyniemy na pełnem morzu, kiedy te wiatry wypełnią nam żagle.

Zamiast uświadomiwszy sobie stanowisko ogólne społeczeństwa w stosunku do chwili, jego siły, zasoby i cele, jakie przy pomocy tych ostatnich są do osiągnięcia, wystąpić do bezpośredniej walki o nie, rozpoczęto licytacyę ideałów. Postępowano tak, jakby jedynem zadaniem młodzieży było wyciągnięcie na jaw najwewnętrzniejszych haseł, najśmielszych idei i jeszcze raz rzucenie ich na wiatr, jak gdyby już nie dość było tego rzucania codzień.

Takim był nastrój ogółu. Tego ogółu, który jest różnonarodowy i różnojęzyczny, któremu na imię — studencki. Wśród takiego to nastroju narodowa młodzież uniwersytecka wystawiła swe pojęcie obowiązków młodzieży polskiej i do urządzenia wystąpienia w myśl tego pojęcia poczęła dążyć. Wystąpienie, jako wyraz realnych, niezaprzeczonych potrzeb uspołecznionej cząstki narodu, przystosowany do warunków chwili, wystąpienie jako akt polityczny mający przynieść bezpośrednie i namacalne wyniki, nie jako platoniczne „budzenie ducha“ lub jako sport rewolucyjny, sam dla siebie — takie było jej hasło.

W nastroju wyżej opisanym nie było ono łatwem do przeprowadzenia. Każdy obrachunek potrzeb i sił, każde rozejrzenie się w około i zastanowienie się głębsze — uważane było przez monopolistów postępu, którzy się znakomicie w histerycznej atmosferze poczuli — za zbrodnię i wstecznictwo.

Nie myśleć, nic nie myśleć; krew się leje, w Petersburgu strzały, carat się chwieje — więc gwizdać, gwizdać jak najmocniej, a wytworzony prąd powietrza obali carat. Oto psychologia przywódców „postępowych“, ubierana w szaty bardzo pysznych i obszernych przemówień, które jej nagość pięknie osłaniały i czyniły dra-

żniąco-ponętną dla tłumu: Nie żałowano do tej szaty przejrzystej różowej gazy patryotyzmu.

I ludzi nęciła gaza, znęciła i młodzież narodową.

Nie mogła, nie chciała myśleć, aby to było tylko drażniące, podniecające okrycie, aby w pośród tych tak gorąco rozbudzonych tłumów młodzieży, nie drgała gdzieś w najgłębiej ukrytej istocie, może dla niej samej niedostępnej, żywa spójnia, naturalna łączność ze społeczeństwem, nieobłudne wspólne z niem czucie.

Łudzono się więc do ostatniej chwili, czyniono wszelkie wysiłki, aby się przekonać, aby się porozumieć wreszcie, aby całą młodzież polską pchnąć zgodnie z placu bezpłodnej licytacyi haseł do bezpośredniej walki o konieczne prawa, o niezbędne warunki prawidłowego istnienia — już jutro.

W tem fanatycznem dążeniu do połączenia całej młodzieży polskiej w jednej wspólnej akcyi ogólno-narodowej, nie zawahano się nawet zachwiać na zasadniczem stanowisku, odstąpiono od zasady tak kardynalnej — jak udzielanie głosu w sprawach społeczeństwa polskiego Polakom jedynie, ba, posuwano się do nielogiczności tak rażących, jak stawianie obok żądań realnych i bardzo ogólnikowych haseł. Błędy to były wielkie, ale do wybaczenia — bo popełnione w dobrej intencyi.

Gdy przekonano się jednak, że wszelkie najlepsze chęci przyjmowane są z przeciwnej strony o tyle tylko, o ile były wodą na młyn postępowo-radykalny, że strona przeciwna do niczego zobowiązać się nie chce, gdy zważono wreszcie, że siła liczebna nie zapewnia młodzieży narodowej nawet utrzymania polskiego w pierwszej mierze charakteru wystąpienia uniwersyteckiego — wtenczas otrząsnęła się młodzież narodowa z wahań, odrzuciła kompromisy, w ostatniej chwili powstrzymała się od sprzecznego z jej zasadami stanowiska. Był to czyn męski i polityczny, czyn zwiastujący odwagę cywilną i zrozumienie niezwykłej ważności chwili, w której wolno nie robić pierwszych kroków, nawet dobrych, lecz stanowczo nie wolno robić kroków złych i niewłaściwych, kroków, któreby paczyły pojęcie o potrzebach, żądaniach i stanowisku społeczeństwa naszego.

Ten krok ostatni daje lepsze nieco nadzieje, co do przyszłej postawy młodzieży. W czasach przełomowych dojrzewanie mas postępuje niezwykle szybko, można więc mieć nadzieję, że i dojrzałość młodzieży szybkim krokiem postępować będzie. Nadzieje te wzmacnia szczególniej — młodzież szkolna, dzielna młodzież prowincyi.

Twardy.

Korespondencye.

Kielce, *gimnazyum, luty 1905.*

Dnia 30 stycznia zostaliśmy zawiadomieni o projektowanem wystąpieniu uczniów w całem Królestwie przeciwko teraźniejszemu ustrojowi szkół. Na zebraniu uczniowskiem zwołanem tegoż dnia nad tą kwestyą, projekt walki o język polski został jednogłośnie przyjęty i zaraz wybrano komitet, mający na celu przeprowadzenie zamierzonego „strejku“. Na drugi dzień w nocy odbyło się zebranie komitetu, na którem uchwalono następujący program działania: W piątek dnia 3 lutego po pierwszej lekcyi uczniowie wszystkich klas mają się zebrać na górnym korytarzu przed IV. klasą, w której dyr. Michalewicz ma lekcyę matematyki, i tutaj podać mu żądania, które streszczają się do następujących punktów: 1) język polski ma być językiem wykładowym; 2) literatura polska i historya Polski mają być głównymi przedmiotami nauczania; 3) system policyjny w gimnazyum i instytucye z nim związane mają być zniesione; 4) rodzice mają prawo brać udział w sprawach gimnazyalnych; 5) ma być zniesiony system ograniczeń procentowych przy przyjmowaniu do gimnazyum. Postanowiliśmy przytem i umieściliśmy to w naszej deklaracyi, że aż do zadośćuczynienia naszym żądaniom nie będziemy uczęszczać do szkoły.

Zgodnie z powyżej wymienionym programem działania, w piątek dnia 3 lutego po pierwszej lekcyi, t. j. o godzinie 10 rano zebraliśmy się na górnym korytarzu. Dyrektor kończył wykład w IV. klasie. Usłyszawszy wołania: „dyrektora! dyrektora!“ dyrektor Michalewicz po długiem wahaniu wyszedł na korytarz i zaczął prosić, by każdy udał się do swojej klasy, obiecując przyjść i wysłuchać żądania każdej klasy z osobna. Widząc bezskuteczność swych starań, zapytał wreszcie: „czto wam ugodno?“ Wtenczas jeden z kolegów wręczył mu nasze żądania, napisane w języku polskim i rosyjskim, których wyżej wymieniłem treść. Dyrektor je przyjął. Wtedy na hasło: „do domu!“ wszyscy rozeszli się. Przeszło stu uczniów z wyższych i niższych klas wprost z naszego gimnazyum udało się do żeńskiego, gdzie też miała się odbyć manifestacya. Wypada tutaj nadmienić, że w czwartek dnia 2 lutego odbyło się ogólne zebranie uczennic, na którem przyjęto projekt działania ułożony przez jednego z kolegów, i wybrano też ad hoc komitet. Uczniowie zjawili się w samą porę, gdyż inspektor, nie zważając

na krzyki koleżanek, nie chciał przyjść do sali i cała sprawa mogłaby się na niczem skończyć. Co prawda, inspektor i tak nie przyjął żądań, które w końcu otrzymał stróż (!!) z poleceniem oddania ich inspektorowi. Przy pomocy uczniów koleżanki opuściły gmach gimnazyalny, nie zważając na protesty klasowych dam. Następnego dnia na murach naszego gimnazyum wywieszonem zostało następujące ogłoszenie dyrektora: „Uczebnoje zawiedienije zakryto do nowaho rasporiażenija gospodina popieczytielia“.

Dowiedzieliśmy się obecnie, że w kilka dni potem na sesyi rady pedagogicznej gimnazyalnej dyrektor Michalewicz żądał, aby całą sprawę oddać w ręce żandarmeryi, lecz rada pedagogiczna nie zgodziła się na to. Swoją drogą rewizye między uczniami już się rozpoczęły. Do jakiego stopnia mądrości doszli żandarmi, świadczy następujący fakt: U jednego z kolegów odbywała się rewizya. Pomimo najusilniejszych poszukiwań nic nie można było znaleźć — wszystkie książki nosiły na sobie znak: „dozwolieno cienzuroju“. Lecz o zgrozo! jeden z żandarmów wyciąga z komody, czy z szafy rzecz niecenzuralną — „Bociana“ i tego też z tryumfem zaniesiono do kancelaryi naczelnika żandarmeryi Krzyżanowskiego. Internat i uczniowie pozamiejscowi w kilka dni po manifestacyi rozjechali się do domów.

P. X.

Z nad Prosny (*Poznańskie*).

Niechże i mnie będzie raz wolno zabrać głos pomiędzy głosami z miast innych i podzielić się z Wami tem, co myślimy i czujemy, co nas cieszy i boli.

Nie myślę się skarżyć na stosunki spowodowane złością i fanatyzmem wrogów naszych. Bo wszędzie znaleźć można takich dyrektorów, dążących wszelkimi sposobami do otrzymania jakiegoś orderu, jakiejś pochwały od władzy wyższej za gorliwe spełnianie zadań, jakie na barki ich nakłada „od Polaków uciśniona niemczyzna w Ostmarkach“; takich księży, którym nie dobro powierzonej ich pieczy młodzieży na myśli, ale którzy zadanie i posłannictwo swe jako kapłanów katolickich widzą w bezwzględnem germanizowaniu znajdującej się pod ich władzą młodzieży, którzy nie przebierają w środkach, ażeby cel zamierzony wszelkimi choćby najniegodziwszymi środkami osiągnąć. Pod płaszczykiem religii starają się oni młode a gorące serca ostudzić i zwarzyć, tak iż wychodzą z ręki ich później ludzie bez żadnych ideałów, ludzie bez serca, których jedynym celem wygodne, jeśli nie rozwiązłe

życie, osiągnięte choćby najpodlejszymi środkami. Oto umoralnienie młodzieży naszej przez szkołę.

Nie myślę pisać o profesorach, bo i ci są tacy, jak wszędzie, karyerowicze, dla których skinienie dyrektora najwyższym rozkazem.

Spodziewam się, że za to tem przyjemniej będzie Wam dowiedzieć się coś o życiu wewnętrznem młodzieży, jej poziomie umysłowym, jej stosunku do kolegów Niemców, stosunku do tutejszej „tak zwanej inteligencyi" i t. p.

Młodzież naszą podzielić można jak wszędzie na trzy kategorye.

Pierwsza to karyerowicze, którzy choćby największe upodlenia ponosić będą, ażeby tylko dostąpić zaszczytu obracania się w gronie kolegów Niemców, którzy tylko tam czują się szczęśliwi, którym się zdaje, że każde słowo wymówione przez nich w języku polskim stanie górą nieprzebytą pomiędzy nimi a celem, do którego dążą. Szczytem ideału dla ludzi takich jest życie spędzone przy kuflu i kartach. Co z ludzi takich w przyszłości społeczeństwo mieć będzie, chyba nie trudno odgadnąć. Przynajmniej to dobre, że się na nich już nie zawiedzie.

Druga kategorya jest znacznie liczniejsza, może nawet najliczniejsza, rekrutuje się z ludzi, których wychowało do niedawna, ba nawet do dziś jeszcze tak bardzo ugodowe społeczeństwo nasze. Mają oni co prawda serca ciepłe, a i gorące czasem, ale studzi je nie szkoła, bo ta tylko rozgrzać, rozpłomienić je jest w stanie, ale studzą je właśnie rodzice; każą oni siedzieć synowi cicho, nie narażać się, lepiej znieść wszystko, przetrzymać, a potem dopiero potem, gdy będzie na własnym chlebie, wtedy dopiero może się zabrać do pracy publicznej, która nawiasem mówiąc, uwydatnia się w piorunowaniu na zapaleńców, wszechpolaków, socyalistów, anarchistów i t. p. ludzi za to, że odważą się agitować za kandydatem polskim przy wyborach do rady miejskiej, że „wprowadzają anarchię" i przeszkadzają im przez to w spokojnem upajaniu się mową: „o obowiązkach Polaka" wypowiedzianą przez nich na ostatnim wiecu.

Młodzież taka, patrząc na czyny mentorów swoich, chyba lepszą, dzielniejszą nie będzie; wychowają się z niej albo karyerowicze, albo ludzie powierzchowni, którzy nie dobro ojczyzny i narodu, ale własne wywyższenie mieć będą na celu.

Młodzież ta pochodzi przeważnie z „tak zwanej inteligencyi" t. j. ludzi, którzy mają środki po temu, ażeby synowi w przyszłości byt materyalny zapewnić.

Pozostałaby jeszcze trzecia kategorya młodzieży, czującej, cierpiącej, uczuwającej na każdym kroku policzki zadawane jej przez naszych najserdeczniejszych. Są to ludzie pochodzący po części ze stanów niższych, ludzie, którzy codziennie patrzeć muszą, jak ojciec w pocie czoła pracuje na chleb powszedni, jak ostatni grosz oddaje na to, aby syn jego miał lepiej w przyszłości. Tutaj w warsztacie, w polu przy pługu, w chacie wieśniaczej, tutaj uczą oni się kochać gorąco, o bardzo gorąco tę ziemię potem ich ojca zroszoną. I chociaż otoczenie ich zlodowaciałe, przeciwności ogromne, ale serc ich gorących ostudzić nie są w stanie. Ci, im bardziej im się oczy otwierają, tem więcej poznać by chcieli, ale braknie im środków po temu. Nie śmieją oni żądać od ojca na książkę historyi albo literatury polskiej, bo wiedzą jak trudno przychodzi mu wydanie pieniędzy na książki potrzebne do nauki.

Tutaj miałaby chyba inteligencya jak najobszerniejsze i najwdzięczniejsze pole działania; ale cóż, kiedy o tem po gazetach nie piszą, nikt się nie dowie, więc na cóż to taka praca.

Tak tedy wzrasta ta młodzież, pozostawiona sama sobie, męczy się, ażeby przyswoić sobie to, czego jej szkoła nie daje, a społeczeństwo, tak zwana inteligencya, odmawia. Nie trudno chyba tedy zrozumieć, że młodzież ta, prócz serca gorącego, nic nie posiada, czem by się w przyszłości narodowi przysłużyć mogła; poziom jej umysłowy jest dość niski, bo brakuje jej źródeł i środków, zapomocą którychby luki przez szkołę spowodowane wypełnić mogła. Wzrasta więc pozostawiona samej sobie, jak ta stokrótka polna, której rozkwit i piękność od ziemi i wpływów powietrza zależy, a któraby pod rozumną, umiejętną ręką ogrodnika w piękny kwiat ogrodowy rozwinąć się mogła; że tak nie jest, wina to inteligencyi, tej „tak zwanej inteligencyi“.

Tarnów, *w styczniu* (*Gimnazyum I.*)

Warto o naszym zakładzie słów parę napisać. Dotychczas słynął on jako twierdza „socyalizmu“ wśród młodzieży szkolnej i wstrętnego klerykalizmu. W ostatnich czasach i kierunek demokratyczno-narodowy zyskał sobie pewien posterunek, na którym są piękne widoki działania na przyszłość. Praca nasza jednakże wiele ma trudności z powodu wielu przeciwności, z któremi ustawicznie walczyć musimy. Dotychczas zwracaliśmy baczniejszą uwagę na naszych przeciwników „postępowców“, teraz jednak okazuje się konieczność walki z groźniejszym i rozpanoszonym wrogiem — kle-

rykalizmem. Do zrozumienia tego koniecznem jest przedstawienie ogólnego stanu zakładu.

Pod względem hygienicznym budynek, w którym się mieści nasze gimnazyum, przedstawia się dosyć dobrze, bo choć stary i z wieloma niedogodnościami, to jednak nie daje się to tak uczuć w skutek zabiegów ze strony dyrekcyi. Nie wiem jak w innych gimnazyach, ale mnie się zdaje, że i pod względem naukowym stan zakładu naszego stosunkowo dobrze się przedstawia, porównując n. p. z takiem gimnazyum II. w Tarnowie. Mamy dosyć dobre środki naukowe, jak zbiory do historyi naturalnej, przyrządy fizyczne, matematyczne i t. p. Są jednak wielkie braki n. p. przyborów do historyi i geografii, a jeszcze większy daje czuć się brak odpowiednich profesorów, od których naturalnie stan naukowy, umysłowy i moralny danego zakładu zależy, a przynajmniej zależeć powinien. Przejdźmy więc do grona profesorskiego. Na jego czele stanął przed kilkoma laty profesor R. Z., słusznie nazwany „Reformatorem". I rzeczywiście, wielu pożytecznych reform zaprzeczyć mu nie możemy, ale musimy uznać większość za szkodliwe; wprowadził on wiele dobrych urządzeń hygienicznych itp., ale i wiele złych w myśl życzeń katechetów, uszczuplając jak najbardziej wolność pozaszkolną uczniów. I tak w lecie po godz. 8, a w zimie po godz. 6 wieczór nie wolno chodzić po ulicach uczniom, nad stancyami rozciągnięta jest zawsze czuła „ojcowska" opieka i t. p. Całe postępowanie pana dyrektora względem młodzieży wywołało z jej strony wielką niechęć ku niemu. Zresztą jako konserwatysta wielkiej popularności wśród ogółu młodzieży mieć nie może. To smutne, że wielu z grona profesorskiego, jeżeli nie podziela zapatrywań dyrektora, to przynajmniej daje mu się powodować we wszystkiem. Zresztą w gronie nauczycielskiem znajdziemy najróżnorodniejsze typy: urzędowców, pedagogów dla chleba, ludzi, którzy poza łaciną, greką, czy jakim innym przedmiotem nic nie widzą, poetów, młodzieńców, używających w całej pełni życia, katechetów „po ojcowsku" czuwających nad moralnością wychowanków zakładu, wreszcie nieliczne grono prawdziwych profesorów. To wszystko odbija się na sposobie nauczania. Całe nieszczęście, że wsteczność klerykalna ma licznych zwolenników w gronie pedagogów z księdzem katechetą na czele. Trzeba tu wspomnieć o bibliotece i czytelni czasopism.

Biblioteka pod nowym zarządem poczyna się dźwigać z okropnego upadku. Wiele ma braków, bo szczupłe środki, ale sądząc

po szczupłych, ale dosyć dobrych nabytkach, miejmy nadzieję! Ciekawą jest nasza czytelnia czasopism dla gimnazyum wyższego. Każda klasa, począwszy od V., ma dwie godziny w tygodniu czytania. O pożytku z tego osądźcie koledzy sami. Mamy bowiem do czytania następujące pisma: „Kosmos“, „Przyroda“, „Polak“, „Ojczyzna“, „Zorza“, „Kuryer Lwowski“, „Przewodnik Kółek rolniczych“, „Przegląd Polski“, „Przegląd powszechny“, „Kwartalnik historyczny“, „Wisła“, „Tygodnik ilustrowany“, „Lud“, „Moderne Kunst“, „Biesiada literacka“, „Chemik polski“, „Czas“, „Nowa Reforma“, „Poradnik językowy„, „Książka“, „Tydzień“ i inne, których sobie na razie nie przypominam.

Pożytek z czytania takich pism może być wielki, ale widać już zaniedbanie ze strony dyrekcyi w czytelni, co pociąga za sobą zniechęcenie młodzieży. Zapał do czytelni prędko ochłódł, bo zapewne szanowne grono pedagogów spostrzegłszy, że czytelnia może z ich życzeniami się nie zgadza, zobojętniało dla niej.

A teraz coś o młodzieży. Pod względem materyalnym, jak zwykle, gdzie większość synów włościańskich, stan młodzieży naszego zakładu przedstawia się nie świetnie. Mamy wprawdzie „Pomoc koleżeńską gimnazyum I. w Tarnowie“ pod zarządem jednego z księży katechetów, ale ta, zamiast planowej pomocy materyalnej, niesie młodzieży przeważnie demoralizacyę i propagandę klerykalną. Zapomogi dostają protegowani ks. katechety, najczęściej zupełnie na to nie zasługujący. Innymi rozsadnikami reakcyi klerykalnej wśród młodzieży są w wysokim stopniu: konwikt ks. biskupa (Małe Seminaryum) i w mniejszym bursa św. Kazimierza, pod zarządem ks. kanclerza biskupiego. Biskupi wychowankowie pod ojcowską opieką wychowawców poza szkołą zupełnie odcięci od świata są skazani na zupełne i bezwarunkowe wyjałowienie. Na nic wszelkie usiłowania o ratowaniu kolegów z konwiktu, opieka biskupa za czuła! — W bursie trochę lepiej, bo większa wolność, ale zawsze opieka kleru na kolegach z bursy odbija się silnie.

Wśród takich to warunków żyjemy. Oprócz grupy młodzieży „Promienistej“ i narodowo-demokratycznej, znajduje się wśród młodzieży naszego gimnazyum wielka ilość sodalisów maryańskich, którzy, jak dotąd, wytworzyli na naszym gruncie typy wysoce szkodliwe. W tych więc z całą siłą bezwarunkowo uderzyć musimy, łącząc się chwilowo z „postępowcami“, a walka taka będzie w każdym bądź razie walką postępu ze wstecznictwem — wysoce samodzielny ruch wśród młodzieży utrudniającem. *J.*

Kraków, *Szkoły średnie, styczeń 1905.*

Dnia 22 stycznia młodzież krakowska postanowiła uczcić powstańców z roku 1863 i w tym celu wybrała komitet z łona uczniów wszystkich szkół średnich krakowskich. Komitet ten ułożywszy program, zaagitował silnie we wszystkich szkołach, wzywając kolegów do wzięcia czynnego udziału w pochodzie. Zamanifestowanie uczuć narodowych i uczczenie poległych było jedynym celem młodzieży, nie było mowy o żadnych „demonstracyach".

Gdy wszystko zapowiadało się jak najlepiej, gdy była nadzieja, że młodzież niebywale licznie weźmie czynny udział w obchodzie narodowym, znalazła się garstka młodzieży, garstka najwięcej niepopularna, garstka nielubiana (a której teraz młodzież nienawidzi), — która postanowiła, z niezrozumiałych powodów, przeszkodzić, prawie zniweczyć to, co młodzież szczerze polska uczynić chciała. Garstką tą była młodzież socyalistyczna, jakoteż i ta, która sama siebie nazywa „ludowcami". Serca ich widać są zdolne nawet przeszkodzić zamanifestowaniu uczuć narodowych, raz jeszcze powtarzam z powodów całkiem nam niezrozumiałych (chyba partyjnych).

Młodzież ta rozrzuciła w wilię dnia 22 i w dzień 22 rano kartki z napisam następującym: „Demonstracya odwołana jest na dzień 29 t. m. Komitet centralny. Kraków 22 I. 1905" *).

Rozrzucenie tych kartek zrobiło nam ogromne szkody, z powodu tego, że większość kolegów uwiodła się tym podstępem, lecz uczynek ten otworzył nam oczy i okazał, że jest jeszcze odłam młodzieży, dla której uczucia narodowe nic nie znaczą i że młodzież ta jest zdolna użyć nawet tak nieszlachetnych środków, jak fałszowanie odezw lub imputowanie urządzającym „demonstracyi" itp., by przeszkodzić zamanifestowaniu uczuć, większości tak drogich, a które tak rzadko (jako młodzież szkół średnich) publicznie okazać możemy: uczuć narodowych!...

Lecz nie udało im się przeszkodzić ogółowi młodzieży całkowicie!...

Młodzież, do której te świstki nie doszły, zgromadziła się dnia 22 o godzinie 6 i pół w kościele OO. Reformatów, w liczbie przynajmniej 200, gdzie po mszy św. odśpiewała szereg pieśni narodowych, później rozeszła się (w największym porządku) na nabo-

*) Oryginał tej „odezwy" otrzymaliśmy z niniejszą korespondencyą. *Red.*

żeństwo szkolne. O godzinie 4 i pół po południu, tegoż dnia zgromadziła się młodzież powtórnie na cmentarzu, gdzie na oświetlonym grobie powstańców, złożyła wieniec, uwity przez koleżanki. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę“, przy świetle pochodni wygłosił mowę jeden z akademików. W słowach krótkich, serdecznych, zapalnych, przemówił on do zgromadzonej młodzieży, w której spotęgował swem przemówieniem to uczucie, które w słowach: „Jeszcze Polska nie zginęła“ zabrzmiało po jego przemówieniu. Teraz udano się, by uczcić tych uczestników powstania, którzy jeszcze żyją... lecz żyją w niewoli...

Na ulicy Biskupiej ustawiono się półkolem przed domem powstańców, — bohaterowie narodowi wyszli z swego cichego ustronia i jeden z nich, staruszek, przemówił do młodzieży... ze łzami... tak prosto... prawdziwie po żołniersku... kończąc swe przemówienie: że oni... oni bohaterowie... tylko w nas, w młodzieży pokładają nadzieję!... Okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ „Niech żyje młodzież polska!“ zakończył swą mowę. — Czy ci staruszkowie też pokładają nadzieję i w tej młodzieży, dla której obchody narodowe są rzeczą, której przeciwdziałać należy?!...

Wraz z weteranami z 63-go roku udano się teraz na kamień T. Kościuszki, gdzie odśpiewano kilka pieśni i udano się na wieczorek patryotyczny do Sokoła. Uroczystość narodowa zakończyła się...

A teraz chcielibyśmy się dowiedzieć od owej garstki „młodzieży“, która przeciwdziałała obchodowi narodowemu, co widziała ona zdrożnego w tym obchodzie... w którym pod hasłem miłości ojczyzny, tak niewinnie zamanifestowaliśmy swe uczucia?...

Przecież ów na odezwie podpisany „Centralny komitet“ nic nie urządził dnia 29go, choć tę przez siebie nazwaną „demonstracyę“ na ten dzień odwołał.

Przykre wrażenie wypadek ten wywołał wśród ogółu młodzieży polskiej naszych szkół średnich. Nikt nie przypuszczał, by jeszcze obecnie znajdowali się między nami koledzy, dla których miłość ojczyzny i uczucie narodowe są czczymi frazesami. *Lpp.*

Przegląd czasopism.

„Promień“ jako pismo postępowej młodzieży polskiej.

Mieliśmy sposobność skonstatować już widoczną zmianę w kierunku „Promienia“, przed paroma miesiącami została ona uświęcona

nową nazwą. Wprawdzie redakcya tego pisma utrzymuje, że „nie oznacza żadnej zmiany w jej kierunku, że „Promień“, był już od dawna organem tej części naszej młodzieży, co pamięci wielkich ojców wierna — przez lud dąży do Polski“, my jednak utrzymujemy, że w jego wydawnictwach więcej było znać wierności dla pamięci twórców europejskiego socyalizmu, niż krzewicieli polskich narodowych ideałów, my pamiętamy nie tak dawne wyklinanie Polski, któraby nie była socyalistyczną. Trudno się wypierać grzechów, jeśli się je nie zbyt dawno pod własną firmą puszczało, zresztą najsilniej odczuli tę zmianą wczorajsi zwolennicy „Promienia“, wyparłszy się go, jako pisma „nacyonalistycznego“.

Redakcya stwierdza przyjęcie na siebie „nowych obowiązków“, — zobaczymy, o ile trzy ostatnie zeszyty nowem godłem opatrzone odpowiadają obietnicy.

Zacznijmy od pytania, czyje opinie wyraża „Promień“. — Tytuł powiada, że t. zw. „młodzieży postępowej“. Jak wiadomo, obejmuje samo to pismo tą skromną nazwą nie tylko socyalistów ale różnobarwny ogon radykałów, którzy występują wrogo przeciw demokracyi narodowej. Innego kryteryum niema, bo któż znajdzie wspólną właściwość pozytywną między socyalistami polskimi, międzynarodowymi, żydowskimi, ludowcami, odrodzeniowcami, zwolennikami t. zw. „Społeczności polskiej“, bezdomnymi postępowcami warszawskimi i innymi jeszcze mieczykami kawiarnianymi, którzy w życiu studenckiem zbierają materyały do „wspomnień rewolucyjnych“.

W rzeczywistości jest „Promień“ organem solidaryzujących się z sobą partyj socyalistycznych, obliczonym na młodzież szkolną. Fakt ten stwierdziły niejednokrotnie organy tych partyj lub ich przedstawiciele. Stąd też przeważna część każdego zeszytu poświęcona jest popularnej reklamie dla b i e ż ą c e j p o l i t y k i socyalistycznej, wobec małej stosunkowo ilości artykułów treści kulturalno-wychowawczej, lub poświęconych sprawom młodzieży.

Dodać jeszcze należy, że współpracownicy rekrutują się niemal wyłącznie z kilku studentów i starszych członków partyi lwowskich, wyłączając dział korespondencyi, o którym takiego dowodu przeprowadzić nie można, nadto oczywiście ankietę o „ludzkości i ojczyźnie“, której uczestnicy wypowiadają poglądy, mało harmonizujące z socyalistycznym kierunkiem pisma.

Nie wystarcza „Promień“ warszawskiej młodzieży socyalistycznej, która zaczęła wydawnictwo swego osobnego organu.

Czego mamy prawo wymagać od pisma przeznaczonego dla polskiej młodzieży, to przedewszystkiem jakiegoś minimum etyki i przyzwoitości, jednak z przykrością nie mogliśmy doszukać się w tym miesięczniku o nowym tytule odstąpienia od dotychczasowej tradycyi, przestrzeganej wiernie przez większość pism radykalnych. Najbardziej charakterystyczną jest rozgłoszona i rozbębniona sprawa korespondencyi p. Komerskiego o krwawej demonstracyi z 13. listopada. Urządziła ją P. P. S. przed kościołem podczas wyjścia ze sumy, kosztem nie tylko świadomych rzeczy ochotników w liczbie dwustu, lecz przedewszystkiem opuszczających kościół pobożnych.

Korespondent „Słowa Polskiego“ dając ostry wyraz oburzeniu z powodu takiego postępowania, zaznaczył, że tego rodzaju teroryzowanie spokojnych ludzi może ich doprowadzić do uciekania się pod opiekę rosyjskiej policyi. Widocznie wyrażenie się było niezręczne, kiedy dało

socyalistom sposobność do rzucenia najlichszych kalumnii na całe stronnictwo demokratyczno-narodowe.

„Promień“ nie dał się prześcignąć w sumienności i „dosadności“ reszcie zacnej kompanii, informując swych czytelników, że demokraci narodowi „usprawiedliwiają“ wzywanie policyi w takim wypadku, ogłosił ze zgrozą, że to wyrażenie korespondenta jedynie z Targowicą porównać można.

Współpracownicy „Promienia“ czytują zapewne „Naprzód“ albo jego edycyę lwowską, nieustępującą mu pod względem socyalistycznej wykwintności, lecz nie rażą ich, rzucane na przeciwników obelgi, wyzwiska i oszczerstwa, od których roi się każdy numer.

Wymyślanie od szpiclów i wspólników żandarmskich socyalistom i niesocyalistom, (np. „trwające w służbie żandarmów rosyjskich „Słowo Polskie“ itp.) — brutalne lżenie wczorajszych towarzyszy partyjnych wydaje im się zapewne ozdobą stylową, konieczną przyprawą rewolucyjnego sosu.

Cóż wspominać dopiero o r y c e r s k i c h sposobach polemiki, jak o maniackiem wybijaniu szyb, niszczeniu kantorów nieprzyjaznego dziennika, bohaterskie napaści na redaktorów połączone z szybką rejteradą? Nie może wymagać od swych przeciwników lojalnego traktowania partya, która wojuje oszczerstwami i szybobiciem. Przeciw politycznym nożownikom ma prawo każdy bronić się tak, jak przeciw takimżesamym bohaterom ulicznym.

Złą przysługę uczyni „Promień“ młodzieży socyalistycznej, jeśli w dalszym ciągu zechce na wzór różnych „Głosów Robotniczych“ obniżać kulturę społeczną.

Co jest najbardziej zdumiewające, to pewność siebie tych ludzi. Klasycznym obrazem jest autor przytoczonego już artykułu, który z najlepszą miną wyraża przekonanie, że „młodzież rzeczywiście i szczerze patryotyczna ze wstrętem odwróci się od swoich mistrzów“. (to jest od przewódców demokracyi narodowej). Ta iście niezwykła odwaga cywilna skłoniła jeden z wieców socyalistycznych, że zwrócił się do „patryotyzmu lepszej części młodzieży wszechpolskiej“ z podobrą propozycyą. — Możeby redakcya „Promienia“ zabrała się do wykonania tej dowcipnej uchwały, i wyśledziła wreszcie tę „lepszą część“, by ją zwerbować do partyi szybobijów. Życzymy powodzenia!

Rozpatrzywszy pokrótce, hasła pod któremi wzywa „Promień“ do opuszczenia wszechpolskiego sztandaru, przyglądamy się równie interesującym dowodom, na podstawie których żąda składania pieniędzy. W zeszycie styczniowym zamieszczono odezwę „Do ogółu młodzieży polskiej“, wielkie ustępstwo: dotąd zwracali się socyaliści do „postępowej“ lub „uczciwej“ młodzieży. Nabrali widocznie zaufania także do reszty swych kolegów, nieuczciwej i niepostępowej. Więc czytamy najpierw o „w y b u c h u Wielkiej Rewolucyi wschodniej Europy“. Wiadomość senzacyjna. Chwytamy za pisma „burżuazyjne“, te milczą o tem doniosłem zdarzeniu, nic dziwnego, widocznie dalej trwają w służbie rosyjskich żandarmów, chwytamy więc za urzędowy organ jedynego prawdziwego rządu narodowego, P. P. S., za „Przedświt“ krakowski, ale ten przedrwiwa z rewolucyi rosyjskiej, z rosyjskich socyalistów, którzy ją zapowiadają, przypominając złośliwie, że można się było przyzwyczaić do tych groźb przez lat 20 (Nr. I. str. 11), zato w „Naprzodzie“ są już artykuły zatytułowane „Rewolucya w zaborze rosyjskim“ — wprawdzie treść donosi o strajku, o rzezi robotników i przechodniów, o rabunkach doko-

nanych poza plecami strejkujących, jednak w dalszym ciągu możemy wyczytać o wzięciu warszawskiej cytadeli, — w „Promieniu" wyrosła rzecz do rozmiarów „Wielkiej rewolucyi wschodniej Europy". Tę drogę dobrze znamy. Wiadomości rewolucyjne olbrzymieją po niej w stosunku odwrotnym do składek na „Czerwony krzyż", kiedy z kieszeni opodatkowanych wędrują do rosyjskiego obozu. Jedno z pism socyalistycznych podjęło się pouczającego zestawienia, jak liczba demonstrantów warszawskich z dnia 1. maja z. r. wzrosła w drodze z „Naprzodu" do „Promienia" ze skromnych kilkunastu setek do kilkudziesięciu tysięcy.

Przechodzimy do drugiej informacyi o „zorganizowanej robotniczej rewolucyi, planowej, j e d n o l i t e j, k i e r o w a n e j j e d n ą m y ś l ą". Jestto przytoczenie z „Promienia", więc koledzy domyślą się zapewne w tym obrazie ostatnich krwawych rozruchów w zaborze rosyjskim. Przykładu na „jednolitość akcyi, kierowanej jedną myślą" dostarczył sam „Promień" (na str. 44), przytoczywszy wyjątki z odezwy socyal-demokracyi K. P. i L., wzywającej do wielkiego warszawskiego strajku, z odezwy partyi, której w znaczniejszym stopniu, niż P. P. S. należy się smutna zasługa wywołania tych rozruchów. (Autorowie odezwy powołując się na pierwszych apostołów socyalizmu w Polsce, wypierają w bezczelnie szczery sposób wszelkich polskich uczuć). Na „planowość akcyi" zaniechał już „Promień" tak kapitalnego dowodu, tu jest sprawa trudniejsza, bo P. P. S. w swych odezwach, ogłaszanych w krytycznym czasie taiła się skrzętnie ze swymi planami i do dziś jeszcze nie przyznała, by ta ohydna rzeź przechodniów, kobiet i dzieci, rabunki dokonywane przez żołnierzy i nożowników i inne straszne skutki rozruchów były rzeczywiście w jej planie, (zresztą wyparła się publicznie uczestnictwa w rabunkach.) Ale skutki przewidywała cała Warszawa, nauczona doświadczeniem takiejże samej „rewolucyi" petersburskiej.

Kiedy obecnie uświadomili sobie wszyscy ogrom nieszczęścia, jakie te rozruchy na społeczeństwo sprowadziły, szaleni sprawcy tej okropnej klęski domagają się pieniężnego poparcia następnego eksperymentu na życiu narodu a stawiają żądanie komu? — towarzyszom partyjnym? nie, ogółowi młodzieży polskiej! Dalej nie może iść zuchwałość nawet socyalistyczna. *Sp.*

Poradnik językowy. Zawsze przykładaliśmy wielką wagę i zważaliśmy na doniosłość, jaką ma dla nas czystość języka. Obecnie zwłaszcza powinniśmy się starać, by nie zachwaszczać ojczystej mowy kiepskimi nowotworami, lub nie popełniać błędów gramatycznych, aby nie tworzyć dziwolągów językowych; dziś bowiem na język nasz zgubny wywiera wpływ tak niemczyzna, jak język rosyjski, tem większą więc winno się otaczać go pieczołowitością.

Śpieszy nam z pomocą w zmaganiu się o czystość językową pismo miesięczne, jedyne w swoi[illegible] W „zapytaniach i odpowiedziach" znale[illegible] jak mamy wyrażać się poprawnie; w „roztrz[illegible]puje dyskusya między czytelnikami a redakcyą. Artykuły wstępne, pisane przez znanych lingwistów, jak prof. Brückner, Dobrzycki, T. Estreicher, Stein, Czerkawski, Zawiliński, Koppens, Nitsch, Kowalewski i inni, poświęcone sprawom ogólnym; w ostatnich numerach były np. rzeczy bardzo ważne, traktujące o przecinkowaniu, wykrzykniku, przecinkach i t. p. Żywotność swą zawdzięcza „Poradnik" swemu redaktorowi, R. Zawilińskiemu niestrudzonemu szermierzowi poprawności języka.

Nizka cena (3 kor., 1 rb. 80 kop., 3 m.), debit w Królestwie, uprzystępnia nabycie jedynego pisma, poświęconego poprawności języka, wychodzącego w Tarnowie — i jako takie polecamy je gorąco kolegom i kołom samokształceniowym. (w)

Z nowych wydawnictw.

Z obecnej literatury politycznej zaboru rosyjskiego. *1. List otwarty Polaka do ministra rosyjskiego*, *Lwów 1904.* — *2. Uwagi z powodu listu Polaka do ministra rosyjskiego*, Lwów 1905. — (Skład główny obu książeczek, które jak widać z ich postaci zewnętrznej, należeć mają do tej samej seryi wydawnictw, znajduje się w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.)

Obie te nieduże rzeczy (pierwsza ma stron 25, druga 23) są to niejako memoryały o obecnym stanie Królestwa Polskiego, o jego głównych krzywdach i głównych potrzebach w stosunku do Rosyi. Autorem pierwszej jest podobno znakomity pisarz polski, drugiej wybitny uczony polski.

Przebiegnijmy szybko przedstawienie „Listu". „Z powodu wielkich wypadków na Wschodzie, przyjdzie, jeśli nie do radykalnych zmian, to przynajmniej tymczasem do radykalnej rewizyi spraw i stosunków na całym obszarze państwa rosyjskiego" (str. 3). — „stałym stanem w jakim żyje naród polski w państwie rosyjskiem jest jaknajgłębsze cierpienie... Cierpienie to, od czasu objęcia przez Rosyę ziem polskich, zwiększa się z każdem pokoleniem". By tak było, stara się biurokracya rosyjska zesłana na kraj. „Ze strony biurokracyi nie czyniono nic, aby położenie polepszyć. Owszem, czyniono wszystko, aby podtrzymać rozdrażnienie i nienawiść. Przyczyna była prosta. Gdyby społeczeństwo polskie zostało kiedykolwiek choć w części zaspokojone i przejednane, biurokracya straciłaby tem samem nietylko uprzywilejowane stanowisko, ale w znacznej części i samą racyę bytu" (str. 7). O właściwościach najistotniejszych i najznamienniejszych, z któremi się rosyjskie czynownictwo, od najwyższego po najniższe, najbardziej zżyło w codziennem zastosowaniu, nie zapomniano: „wietrzy się we wszystkiem niebezpieczeństwo dla państwa. W znacznej części czyni się to dla uzyskania wziątek" (str. 12), a drugi objaw to (str. 11) „stała kradzież funduszów drogowych, której nie dorównywała nawet kradzież szpitalnych", ale mniej więcej dorównywa wszelkich innych, a trzeci objaw to (str. 12): „takie rozumienie rzeczy, że obowiązkiem i tytułem do nagrody dla każdego rosyjskiego urzędnika (Wielkiej Rewolucyi wschodniej) [illegible] coś wykrywać", a czwarty objaw (str. [illegible]) za pisma „burżuazyjne", to i względem moralnym i politycznym haniebne, . . widocznie dale . . ymi administratorami. Rosyanie administrujący naszym krajem idą zaraz po Turkach", czyli w streszczeniu: łapownicy, złodzieje, szpicle, durnie. Zajmą czytelników „Teki" krytyczne nieco refleksye o pedagogicznem ciele rosyjskiem u nas w Królestwie (str. 8): „Będąc równie bezduszne i biurokratyczne (jak w Rosyi) było zarazem wrogiem i miało na celu nie oświatę i naukę, ale politykę, w znaczeniu bezwzględnej rusyfikacyi... Młodzież patrzy na poniewierkę i nienawiść dla swego języka, dla swej krwi, dla swej re-

ligii — i odpłaca również nienawiścią; widzi, że szkołom nie chodzi o naukę, więc takich jej przedstawicieli lekceważy, widzi w Rosyanach nie przewodników ale politycznych agentów, widzi ich bezduszność, formalizm, nieuctwo, widzi nieuczciwość i łapownictwo, które za czasów Apuchtina doszło do rozmiarów wprost potwornych i które trwa dotąd, i obok nienawiści wynosi pogardę". Dalej (str. 14) o ucisku religijnym— „nie tylko na Litwie ale i w Królestwie, gdzie rozgrywa się jeszcze tragedya unicka, niepamiętna w dziejach nowożytnych od czasów dragonad Ludwika XIV". — Poza działalnością biurokracyi gniecie sam stan prawny (str. 22): „Bo przecież bez wszelkiej przesady można powiedzieć, że mamy zbytek takich praw, które powodują cierpienie, — takich, które potęgują życie, nie mamy". — Skutki tego wszystkiego: „Ekscelencyo! rezultatem działalności biurokracyi waszej było nie zbliżenie „kresów z centrum", ale zniechęcenie i oddalenie ich od państwa" (str. 15). Wnioski: „Jakto? może zapytać opinia rosyjska: więc od czterdziestu lat rządzicie jak sami chcecie tym krajem, miesicie go i przewracacie jak wicher przewraca powierzchnię morza i takie są jedynie owoce waszej działalności? Więc potrafiliście z największą szkodą interesów rosyjskich wszczepić tylko nienawiść do Rosyi i do rosyjskiego państwa. we wszystkich warstwach ludności" (str. 22). O stanowisku społeczeństwa polskiego dwie rzeczy; po pierwsze: „powstania nie będzie, bo go nie zrobimy przez miłość dla naszego kraju i dla naszej przyszłości" (str. 19), ale podrugie: „jeżeli warunkiem zaufania ze strony państwa do nas jest wyrzeczenie się przez nas narodowości, języka i wyznania, to niechże państwo nie ufa nam nigdy, albowiem nigdy na taką ufność nie zasłużyliśmy" (str. 24), „kraj nasz jest i pozostanie tak polskim, jak naprzykład niebo jest błękitne a trawa zielona i polskości pośrednimi i sztucznymi sposobąmi podtrzymywać w nim nie trzeba" (str. 13). — Dochodziły nas wprawdzie głosy, zresztą nieupoważnione, że system, a zatem i jego wykonawcy mogliby się zmienić, gdyby państwo nabrało z czasem większego zaufania do naszego społeczeństwa. Jestto jednak tylko przewrócenie płaszcza do góry podszewką". — Ostatecznie (str. 25): „Powtarzam raz jeszcze, że nie mam bynajmniej zamiaru kreślenia programu na przyszłość i że stwierdzam tylko istniejący, rozpaczliwy stan polsko-rosyjskich stosunków".

Przejdźmy teraz do przedstawienia rzeczy w „Uwagach o liście". „Pora istotnie jest wyjątkowa. Rosya znajduje się obecnie jeśli nie w dobie przełomu, to nadzwyczaj ostrego przesilenia. W takich chwilach krytycznych wszelakie nurtujące państwo nierozstrzygnięte zagadnienia zasadnicze, chociażby o zwykłym czasie najuporczywiej w głąb spychane, koniecznością przyrodzoną wydobywają się na wierzch i upominają się o rozwiązanie lub bodaj tylko o jasne postawienie" (str. 4). „Sprawa polska w Rosyi... od lat z górą 40 utrzymywana jest ciągle na punkcie absolutnie martwym, na popowstańczym punkcie represyjnym. Ależ to blisko pół wieku, to jest duży odłam dziejowy, to jest okres, w jakim ongi zmieściły się rozbiór Rzpltej, Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, Statut Organiczny, a teraz zmieścił się tylko jeden przeciągający się bez końca, bez celu, bez myśli, tępy anachronizm ucisku" (str. 5). — „Dajemy temu państwu ponad możność naszą. Jego potęga w niemałej części stoi naszą krwią i mieniem... 10 prc. ogólnego składu armii rosyjskiej, więc około 100 tysięcy ludzi na stopie pokojowej, około 300 tysięcy na wojennej, stanowią katolicy, tj. Polacy. — Dochody państwowe z Królestwa Polskiego wynoszą dziś corocznie około 150 mi-

lionów rs. Płacimy dziś przeciętnie około 15 rs. rocznie na głowę, dwa i trzy razy tyle, co najpłodniejsze wewnętrzne gubernie rosyjskie, a nie mamy za to dla siebie nic albo prawie nic. Z owych płaconych przez nas corocznie 150 milionów rs. około 1/3 idzie na utrzymanie dozorujących nas w kraju naszym wojsk rosyjskich; drugie tyle na utrzymanie administracyi rosyjskiej w tym kraju trzymającej nas w więzach; niedostrzegalnie drobny ułamek idzie na produkcyjne potrzeby społeczne, upominające się napróżno o poważne nakłady, reszta, niewiele mniej jak 1/3, wpływa czystą nadwyżką do skarbu państwowego". — W szkolnictwie: „Na ogół, wedle urzędowego obrachunku, który zawdzięczamy familijnemu zatargowi między dwoma naszymi ciemięzcami, generał-gubernatorem Hurką a kuratorem Apuchtinem, w ciągu ostatnich lat kilkunastu sprawa początkowego nauczania ludu wiejskiego w Królewstwie cofnęła się wstecz w stosunku 8 prc. Co się tyczy szkolnictwa średniego... łapownictwo, szpiegostwo, brutalstwo, nieuctwo — oto są cztery krawędzie, na których wznosi się wychowanie gimnazyalne w kraju naszym. Szkolnictwo wyższe: Ten uniwersytet wystawiony na gruzach Szkoły Głównej, która tylu wydała mężów niepospolitych, odtąd w ciągu 30-tu kilkuletniego opłakanego swego istnienia, nie wydał, bo wydać nie mógł, ani jednego uczonego, pisarza, działacza istotnie wyższej miary. Co tylko śród młodzieży naszej jest zdolniejszego, wybitniejszego, ucieka z tej ciemnicy po światło do wszechnic polskich zakrajowych albo do obcych zagranicznych... „To jest po prostu dewastacya kulturalna" (str. 8—11). — „Sądownictwo apelacyjne, okręgowe, pokojowe, obsadzone zostało wyłącznie przez Rosyan, zgoła nieobeznanych ani z warunkami, ani nawet z prawodawstwem krajowem. Ci sędziowie zresztą, choćby nawet osobiście uczciwi, są poddani bezpośredniej presyi administracyjnej, występującej niekiedy wręcz skandalicznie w głośnych procesach przeciw uprzywilejowanym mordercom i gwałcicielom, którzy wychodzą z sądu obronną ręką, jeżeli są Rosyanami w mundurach i jeśli ich ofiarą jest artystka albo suchotnica polska (sprawa oficera huzarów gwardyi cesarskiej Barteniewa, który zamordował aktorkę Wisnowską i sprawa prof. Zienca — p. spr.)" str. 12. — „Kościół rzymsko-katolicki, pod którego pieczą przedstuletnią wzrósł naród nasz i kultura, traktowany jest otwarcie jako wróg... A potem jest ta rana otwarta: unia. Przyznaje się corocznie Synod petersburski do blisko 100 tysięcy „opornych" unitów, a jest ich w rzeczywistości liczba conajmniej czterokrotna zaliczona do „nawróconych". Los tych nieszczęśliwych od przeszło ćwierci wieku, w drugiem już pokoleniu męczonych bez miłosierdzia, jest okropny. Ci ludzie żyją bez chrztów, ślubów, pogrzebów, pod ciągłą groźbą Syberyi, pod cierpieniem fizycznem i duchowem i pod pokusą pozbycia się tych cierpień za zaprzaństwo wiary; żyją jak pierwsi chrześcijanie, pod jawnem prześladowaniem religijnem, dziś w XX. w. na samym skraju Europy zachodniej"... „W guberniach Królestwa tam nawet, gdzie ewangielicy nie chcą znać albo i nie rozumieją już wcale niemczyzny, są oni przymuszani do nauki religii w języku niemieckim" (str. 13—14). — „Radykalne zlikwidowanie tego systemu jest najpierwszym negatywnym warunkiem otwierającym dopiero przystęp do prawidłowego postawienia sprawy polskiej w Rosyi" (str. 17). — „Dojrzeliśmy zanadto, abyśmy naszą politykę narodową mieli fundować na mściwem rozżaleniu albo na nienawistnym przesądzie. Nie porywamy się niewcześnie do broni, ale też nie kwapimy się do różdżki oliwnej" (str. 18—20).

Dążenie ogólne „Listu“ i „Uwag“ można dostrzedz, chodzi oczywiście o zdobycie samorządu pewnego w zaborze rosyjskim. „List“ wskazuje (str. 24): „W takim dodatnim kierunku poszła właśnie Austrya i nie ma żadnego powodu, aby tego kroku żałować“, a jako główne zło dzisiejsze podkreśla to, że biurokracya rosyjska (str. 5) „w bezprzykładny w świecie sposób usunęła społeczeństwo od wszelkiego udziału w załatwianiu własnych jego spraw, nietylko ważniejszych, ale i nazwyklejszych, codziennych“. A „Uwagi“ (str. 23): „nic nie może być uczynionem bez wypełnienia warunków tak kardynalnych, jak zupełna likwidacya dotychczasowego systemu ucisku narodowości polskiej w Rosyi oraz ustalenie tej rzeczy tak elementarnej i nieuniknionej polskości Królestwa Polskiego“. T. j. tak zwany program minimalny.

Oba te ujęcia i przedstawienia stanu rzeczy w zaborze rosyjskim są na czasie i są pożyteczne. Popierwsze są pożyteczne dla samego społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, chociaż bowiem nie mówią mu niczego nowego, czynią zadość w takich chwilach jak tam obecnie potrzebie, potrzebie ogólnych obrachunków. Powtóre są pożyteczne dla zaborów innych, jako wymowna odpowiedź na moskalofilstwo w zaborze pruskim szerzone tak lekkomyślnie przez „Dziennik Poznański“ i inne pisma, w zaborze austryackim szerzone tak głupio przez „Czas“ i inne, tak podle między ludem przez ks. Stojałowskiego. Potrzecie będą bardzo pożyteczne zagranicą, bo chociaż tam rzeczywiście nikt się tem wszystkiem nie wzruszy, rząd rosyjski jest mimo to przedziwnie czuły na wszystko co się o Rosyi mówi zagranicą i stara się o ile możności równoważyć jakiemiś zmianami lub pozorami zmian złą opinię w tych sprawach, które wypływają zagranicę. — Mają wreszcie obie te rzeczy znaczne zalety same w sobie, pierwsze w dużej szlachetnośai, drugie w dużej lapidarności przedstawienia.

Dalszą zasługą zarówno „Listu“ jak „Uwag“ jest bezwzględne opowiedzenie się przeciw ugodowcom. „List“, str. 17: „tak zwanych ugodowców naszych otacza niechęć narodowa — i jako ludzi, których pewna, zresztą nieznaczna część, dla doraźnych osobistych korzyści gotowaby była poświęcić sprawę ogólną — i jako partyę skłonną do ustępstw tam, gdzie nic ustąpić nie wolno — i wreszcie, jako uczciwych, ale niewczesnych politycznych ideologów bez gruntu pod nogami, próbujących pojednawczych układów z tymi właśnie, którym najmocniej chodzi o to, aby pojednanie nigdy nie nastąpiło. Jest to jednak tylko niechęć, niemogąca się porównać z tą gorącą nienawiścią i pogardą, z jaką patrzy na nich miejscowa biurokracya. Pogarda za naiwność...“ Zaś „Uwagi“ (str. 20—21): „Posiadają (ugodowcy do przedstawicielstwa narodu) trzy kwalifikacye następujące: popierwsze nic nie zrobili dla swego narodu, powtóre nie znają go, po trzecie naród ich nie zna i znać nie chce... Ta robota to poprostu swego rodzaju brzuchomówstwo polityczne. Ci panowie naprzód mówią z siebie do rządu — a rozlega się przyjemnie jakoby od narodu. Potem mówią z siebie do narodu — rozlega się przyjemnie jakoby od rządu... Kogo się tu właściwie oszukuje? Podobno wszystkich i nikogo... I tak wiecznie zaaferowane, projektujące, fatyganckie, przypomina się ugodowiectwo nieustannie i rządowi i społeczeństwu... Naród polski nie ma żadnego zaufania do tej kategoryi niepowołanych swoich przedstawicieli“. To wszystko się już o ugodowcach słyszało, ale tu mamy opinię taką ze strony znacznie spokojniejszej i znacznie więcej umiarkowanej niż te skąd szły ujemne opinie dotychczasowe, opinię, która znajdzie posłuch

u wielu czynników i w wielu zakątkach, nieprzystępnych dla tamtych, i to samo odda sprawie narodowej ogromne usługi.

Niechaj nam będzie wolno zastanowić się teraz nad tem w obu pismach, co niezupełnie jest nam jasne.

W „Liście Polaka“ chodzi nasamprzód o kilka szczegółów, które wyliczymy. 1. Kilkakrotnie wysnuwa się w toku rzeczy zgrzytliwy motyw „słowiański“: „każdy szczery głos w sprawie tak olbrzymiej doniosłości, jak stosunek dwóch największych narodów słowiańskich“ (str. 3) czytamy, a to właściwie nic nie znaczy, bo żadnego specyalnie ważnego stosunku tu niema, a owszem przeciwnie jest duchowa odległość Polski do Rosyi większa niż jakakolwiek inna; ból i gorycz, jaką wiecznie budziła w sercach polskich myśl, że naród rosyjski, zatem naród słowiański, wszedł dla obalenia tegoż polskiego państwa we współkę z Niemcami i oddał im na pastwę najczystszą krew słowiańską“ (str. 4) czytamy dalej a tymczasem w rozmyślaniach naszych o rosyjskich szubrawstwach i barbarzyństwach jest wszystko ale ani trochę jakiejkolwiek goryczy lub wstydu za krewniaków jakoby: „starożytny, kulturalny i wyrobiony język polski dostał się w taką poniewierkę, w jakiej od początku świata nie był żaden z najmniej nawet wyrobionych języków słowiańskich“ (str. 7), a tu już sama przez się występuje zbyteczność tego specyalnego zestawiania się i pchania się pod dach słowiański; i jeszcze raz podkreślony ucisk „pod panowaniem rosyjskiem, w słowiańskiem państwie rosyjskiem“ (str. 22). Ten motyw „słowiański“ nie jest pożyteczny, bo Moskale są nań o tyle tylko czuli o ile się pod nim rozumie „rosyjski“, a jest niepożyteczny, bo mąci u nas jasność poglądu i wnosi zupełnie zbyteczne elementy. 2. Czytamy, że ze szkół rządowych wychodzą pokolenia zrażone do wszystkiego co rosyjskie „i nic dziwnego, albowiem poznają oni Rosyę z tych Rosyan, z którymi mają do czynienia“ (str. 8); bardzo dobrze, wszystko jest w porządku, a właśnie niedobrze by było, gdyby się układało swój stosunek do Rosyi nie na podstawie tego, z czem się ma do czynienia, ale np. na podstawie biernej szlachetności niektórych Rosyan, która zupełnie w grę nie wchodzi, czyli poprostu nie wolno niczem innem mącić poglądów, „albowiem naród polski — jak mówi i „List“ gdzieindziej (str. 16) — styka się i ma do czynienia z Rosyą wyłącznie biurokratyczną“. 3. „Powstania więcej nie będzie“ (str. 19). 4. „Biurokracya potrafiła jedynie zachwiać w ludności włościańskiej poczucie prawa własności i przygotować grunt socyalizmowi“ (str. 10), „bezmyślna rusyfikacya katolickich seminaryów... osłabia tę siłę, która jedynie powstrzymać może skutecznie propagandę i rozrost socyalizmu“ (str. 14), to oczywiście razi, bo zawżdy to mowa o socyalizmie, który jest socyalizmem polskim, do ministra, który jest ministrem rosyjskim. 5. „Z armią rosyjską walczyliśmy niejednokrotnie, więc nauczyliśmy się cenić jej męztwo, również jak ona musiała ocenić męztwo polskiego żołnierza. Spełniała ona zawsze swój obowiązek nie żałując krwi — za niedolę naszą była stosunkowo najmniej odpowiedzialną, albowiem jak każda armia była i będzie tylko narzędziem, więc z tego powodu, ze wszystkiego co jest rosyjskie, budzi ona w nas najmniej niechęci“. A jednak polskie wspomnienia o armii rosyjskiej inne są niż: „nauczyliśmy się cenić jej męztwo“ polskie wspomnienia o armii rosyjskiej to Rzeź Pragi i Murawiew-Wieszatiel i Kroże, to wspomnienia bezgranicznej dzikości barbarzyńskiego żołdactwa podjudzanego i puszczanego przez barbarzyńskich dowódzców; więc nie jest dobrze gdy daje się takie rozgrzeszenie wtedy, gdy się mówi „jak głos histo-

ryi" (str. 25) i gdy pod takiem rozgrzeszeniem znalezionoby wielkie imię polskie. — Po zwróceniu uwagi na te szczegóły należy powiedzieć jedno. „List" pisany był do ministra rosyjskiego. Zajmował się zatem tem tylko, dlaczego i z rosyjskiego stanowiska stan rzeczy w Królestwie nie jest dobry. Mówił więc: gadacie o słowianofilstwie a uciskacie, chcecie, abyśmy Rosyę szanowali a przysyłacie nam do kraju samych złodziei itd. Tembardziej jednak należy polskim czytelnikom zwrócić uwagę i na te szczegóły i na to stanowisko. — Autor „Listu" wziął na się bardzo ciężkie zadanie mówienia z Rosyą o sprawie polskiej. Z chwilą gdy zdecydował się, na mówienie z nimi. musiał mówić „dyplomatycznie". Otóż tu następowały różne objawy. W niektórych wypadkach dostosowywał się rodzaj tej dyplomacyi jakby mimowolnie do niektórych właściwości strony przeciwnej i robiła się wtedy taka dyplomacya z grubsza trochę: „Państwo silne powinno mieć kilka kardynalnych zasad, przestrzeganych bezwzględnie, ale nie powinno być ani zbyt drobiazgowem, ani zbyt nieufnem, ani zbyt tchórzliwem, inaczej bowiem budzi podejrzenie, że jest spróchniałem" tj. dyplomacya akurat jak do niedźwiedzia, któremu się przemawia do honoru i powtarza się na wszelki wypadek, żeby lepiej zrozumiał: „Podejrzliwość ta czcza, niedorzeczna i niegodna wielkiego, ufnego we własne siły, we własną niespożytość państwa itd." (str. 12). W innych wypadkach bywały przy tem stanowisku dyplomatycznem pewne wychylenia, o których wspominaliśmy. Ale naogół niepodobna nie przyznać, że „List" przedstawił rzeez szlachetnie i z godnością i tak jak sobie postanowił: „prawdę należało wypowiedzieć wyraźnie".

W „Uwagach o Liście" mamy stanowisko inne. Autor ich nie chciał wcale brać na się ciężkiego i niemiłego zadania mówienia o sprawie polskiej z Rosyą. Wiedział, że „bo rzecz bardzo trudna i chybić tu w treści i nastroju niezmiernie łatwo" (str. 3), nie miał złudzeń co do losu wypowiadań się Polaków pod adresem rządu rosyjskiego i domyślał się, że „petersburski minister... być może przejdzie nad niemi poprostu do porządku dziennego". Tych wszystkich rzeczy niemiłych nie chciał wziąć na się autor „Uwag" i „ułatwiając sobie w ten sposób znakomicie zadanie, postanowił wypowiedzieć się „między sobą i dla swoich". Takie stanowisko ułatwia zadanie ale zato podwyższa wymagania. Bo pytamy się wtedy, co „Uwagi" wypowiedziane dla swoich dają tym swoim. Cała ich zawartość (str. 3—23) obejmuje, poza wstępem (str. 3) trzy punkty: 1. określenie chwili obecnej (str. 4), 2. przedstawienie ucisku (str. 5—20), 3. potępienie ugodowców (str. 20—23). Przedstawienie ucisku, tj. lwia część uwag, jest właśnie dla swoich znacznie mniej ważna, chociaż i dla nich ma pewną wartość, niż dla wszystkich innych, bo swoi mniej więcej wszyscy wiedzą to. Potępienie ugodowców już swoim daje coś, daje nawet dużo, ale też natychmiast wywołuje pytanie: no więc co, jeżeli nie ugodowcy, co zrobić, jak, z kim? Na to pytanie w „Uwagach" odpowiedzi porządnej niema, odpowiedzi prawie zupełnie niema. Określenie chwili obecnej mogłoby swoim dać bardzo dużo, ale właśnie wydaje nam się ono zupełnie nietrafnem. I nad temi dwiema rzeczami w „Uwagach", nad pojęciem chwili obecnej i nad tamtem pytaniem o drogę, tj. nad wszystkiem co dla swoich miało tam być najważniejszego, chcemy się jeszcze krótko namyślić. — Określeniu chwili obecnej poświęcają „Uwagi" ujęcie rzeczy tak krótkie, że możemy je przytoczyć w całości: „chcemy wierzyć, że z doznawanego obecnie fizycznego wstrzęśnienia powinna wyniknąć w nich samych Rosya-

nach zbawienna reakcya, która otworzy im oczy na własne ich ciężkie błędy, jak w wielu innych rzeczach, tak i w polskich. Nie spekulujemy na ich osłabienie: chcemy liczyć na ich otrzeźwienie. Szli dotychczas naoślep samą inercyą biurokratyczno-militarnego kolosu, czy to w kierunku polityki wewnętrznej, czy światowej; doszli do absurdu w obydwóch; pragniemy, życzymy im szczerze dla własnego ich dobra, aby w obydwóch przejrzeli, a rzecz prosta, przedewszystkiem pragniemy, życzymy im, ażeby, przejrzawszy, rozpatrzyli się i rozrządzili uczciwie i rozumnie w swojej złej i niedorzecznej gospodarce polskiej" (str. 4—5). Otóż to właśnie pojęcie i określenie dla swoich chwili obecnej wydaje nam się z tem całem budowaniem na ich „otrzeźwieniu" i ich „przejrzeniu" a nie budowaniu na ich „osłabieniu", z gruntu bałamutnem, niejasnem, nieprawdziwem. Gdyby nas kto zapytał, kto taki pogląd mógł wypowiedzieć i kto już dużo razy takie idealistyczne ujęcie rosyjsko-polskiej sprawy szerzył, powiedzielibyśmy: Profesor Zdziechowski; a nawet i on mógłby mieć do nas pretensyę za to, bo nawet i on mówi tylko o „przejrzeniu" Rosyi jako narodu a nie Rosyi urzędowej. „Nie spekulujemy na ich osłabienie; chcemy liczyć na ich otrzeźwienie" — to są ładne słowa, ale to nie jest prawda. Bo właśnie wiemy, że tylko i wyłącznie na ich osłabieniu budować możemy, że niczego nam nie da Rosya, o ile do tego nie będzie najzupełniej zmuszona, że wszystko, co się stanie w zaborze rosyjskim będzie tem tylko, czem zawsze bywało w historyi, a tam — o tem „Uwagi" pamiętają (str. 23) — „nie było to dziełem przypadku ani aktem filantropii, bo tego nie masz w historyi, ale było wynikiem dobrze zrozumianej konieczności historycznej", że zrozumienie tej konieczności będzie tylko skutkiem i tylko wprost proporcyonalne do osłabienia ich i jedynie jego wynikiem, Więc wszelkie mówienie, że na czem innem a nie na ich osłabieniu budujemy, jest tylko bałamuceniem jasnej sprawy i wprowadzeniem w błąd swoich". O ileż lepiej i prawdziwiej określiła chwilę obecną zaraz po wybuchu wojny odezwa Ligi Narodowej, której wartość polityczną dziś lepiej przecie ocenić można, gdy się widzi jak słowo w słowo w niej było bądź to najistotniejszem ujęciem sprawy, bądź to najdokładniejszem przewidzeniem wypadków, które już się sprawdziły. Ta odezwa inaczej określa chwilę obecną (p. „Przegląd Wszechpolski", luty 1904, str. 84): „Wojna obecna... otwiera długi okres walk na Wschodzie, walk pochłaniających siły Rosyi, która swobodnie się tam dotąd rozszerzała, a będzie zmuszona iść dalej w tym samym kierunku... Wojna ta przyspieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami... W klęskach rosyjskich naród nasz wita zwiastuny lepszej swej przyszłości". Otóż ten pogląd niewątpliwie lepiej i prawdziwiej ujmował dla swoich chwilę obecną niż piękne odżegnywanie się od „spekulowania na ich (Rosyan) kłopoty zamorskie" i piękne odżegnywanie się od „spekulowania na ich osłabienie" i tylko na korzyść byłoby to wyszło „Uwagom", gdyby zamiast tego wszystkiego odesłały czytelników poprostu do odezwy Ligi Narodowej. — Teraz to pytanie: no więc co, jeżeli nie ugodowcy, co robić, jak, z kim? „Uwagi" odpowiedziały na to (str. 20): „raz na zawsze w tych zawrotnych wirach, jakie przedstawia sprawa polsko-rosyjska, do sterowania skołataną nawą publiczną są powołani jedynie ludzie istotnej kompetencyi i autorytetu

narodowego, a nie może być dopuszczony nigdy pierwszy lepszy pasażer. choćby nawet pierwszej klasy“. ale my już zauważyliśmy, że nie jest to oczywiście odpowiedź porządna. Bo to tak właśnie wygląda jakby autor „Uwag“ z księżyca spadł nagle do zaboru rosyjskiego, jakby tam istotnie niczego niebyło jak tylko ugodowcy a poza nimi tylko luźne jednostki. Bo to by było istotnie rozpaczliwe położenie, gdyby „sterowanie skołataną nawą publiczną“ pozostawione być musiało jednostkom, choćby nawet najwybitniejszym, poszczególnemu, powiemy i o takich słowami „Uwag“, „pasażerowi choćby nawet pierwszej klasy“. Ale na to, żeby społeczeństwu, swoim, niczego lepszego nie umieć wskazać, trzeba było istotnie jakby spaść z księżyca. To już bardzo dawno pomyślano o tem w zaborze rosyjskim. że tego steru nie można z jednej strony pozostawiać niepowołanym grupkom wyrywającym się do niego i mieniącym się przedstawicielami narodu. a z drugiej strony nie można zwalać wszystkiej roboty i odpowiedzialności na prywatną inicyatywę choćby najwybitniejszych jednostek. Zrozumiano. że pozostaje w warunkach zaboru rosyjskiego tylko tajna organizacya jak najszerszych kręgów społeczeństwa. ciągle z niem się znosząca, ciągle w niem czerpiąca rady i sił i upoważnienia, a uparta nie na jednej partyi lub jednej klasie społeczeństwa, lecz na interesach i dążnościach całości narodowej. Liga Narodowa i stronnictwo wszechpolskie tem właśnie się stały. Zdobyły sobie zaufanie opinii publicznej w zaborze rosyjskim, zdobyły sobie „istotną kompetencyę i autorytet narodowy“, zdobyły sobie choćby tem. w czem „Uwagi“ widzą najwyższy wyraz bankructwa polityki rządu rosyjskiego: „dowiedział się, że naród polski, o którym po 1830 roku głoszono, że jestto garść szlachty, a po 1863 że jestto tłum mieszczan i duchowieństwa, — jestto także lud włościański“ (str. 17), a o czem i „List“ mówi: „Trzeba powiedzieć prawdę, że dziś jest to w wysokim już stopniu uświadomiona warstwa społeczna, nie wiele ustępująca pod tym względem patryotycznej chłopskiej ludności z Poznańskiego i Galicyi“ (str. 10). Otóż „List i Uwagi“ mogły dzisiaj tak śmiało stwierdzić ten fakt główny, fakt, który dzisiaj właśnie będzie stanowił o naszych zdobyczach w Rosyi, ale my tu możemy i „Uwagi“, pisane dla swoich, mogły dodać, że to jest robota Ligi i stronnictwa. Gdyby mnie dziś przyszło dzielić się myślami o stanie rzeczy w zaborze rosyjskim ze swoimi, powiedziałbym: stworzyliśmy sami sobie kilkunastoletnią pracą rząd narodowy, zorganizował się naród przedtem rozbity i bezradny rozprószeniem, organizacya ta nieustaje w pracy, czuwa w każdej chwili i przy każdem zdarzeniu i przy każdej zmianie, ufamy, że robi się wszystko co można i że nas wszystkich siły w potrzebie także będą zużytkowane. I mam jasne poczucie, że to zaufanie do naszej organizacyi narodowej, zaufanie nie lekkomyślnie uabyte, daje mi większą możność zdrowszego i jedynie pewnego i prawdziwego odpowiedzęnia sobie i swoim w dzisiejszych dniach niepokoju i troski niż jest możność tych, którzy zaufania takiego mieć nie umieją i organizacyi takiej nie widzą. Bo wtedy nie znajdzie się niczego umacniającego swoim do wskazania i woli się o tem nie myśleć i nie mówić i nie wskaże się ostatecznie nic. Tak się stało w „Uwagach“. a jest to objaw równie znamienny jak najzupełniej zrozumiały.

Lecz trochę zadaleko zaprowadziło nas zastanawianie się się nad „Listem i Uwagami“. Wracamy do nich i raz jeszcze przypominamy sobie wszystkie ich zalety i wszystką ich szlachetność. Są one objawem bardzo dodatnim i bardzo pożytecznym. Przy wielkiej kampanii. którą

w chwili obecnej prowadzi w zaborze rosyjskim przedewszystkiem nasza organizacya narodowa, oddaje także sprawie ogólnej wielkie usługi, zazwyczaj przy takich wielkich kampaniach zjawiająca się, a w tym wypadku tak wybitnie krocząca, partyzantka.

Pisma Zygmunta Krasińskiego. Jeśli weźmiemy do rąk jakiekolwiek wydanie pism naszych Wieszczów, spotyka nas zawód i rozczarowanie: nie mamy bowiem prawie żadnego kompletnego a krytycznego wydania ich dzieł. Przykro nam wspomnieć o tem, że to społeczeństwo, które zdobyło się na kilkadziesiąt pomników postawionych Mickiewiczowi, nie zdobyło się na pomnikową edycyę jego pism; że społeczeństwo, które ubóstwia Słowackiego, nie zna w wielkiej mierze dzieł Słowackiego, bo albo leżą niewydane, albo nie są pomieszczone w jednolitem wydawnictwie. Ale z tem większą przyjemnością zaznaczyć musimy, że znalazł się badacz, który poświęcił kilka lat pracy nad zebraniem wszystkich utworów Krasińskiego i z rąk Tadeusza Piniego otrzymaliśmy kompletne a krytyczne wydanie dzieł autora „Psalmów". Po raz pierwszy ukazują się tutaj w tłómaczeniu polskiem, dokonanem przez wybitne pióra: Staffa, Daleckiej, Morawskiej, utwory Krasińskiego pisane po francusku; po raz pierwszy ukazują się utwory młodzieńcze, jak „Pan trzech pagórków", lub „Dziennik z podróży po Sycylii", czy też z lat późniejszych pochodzący traktat „O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku". Pini opatrzył wydanie tak objaśnieniami, jak zmianami tekstu — by zarówno nauka i publiczność odniosły korzyść. Do pism Krasińskiego, zamkniętych w sześciu tomach, dodał prof. Kallenbach dwutomową rozprawę o młodzieńczych latach poety.

W kilkanaście lat po pomnikowem wydaniu pism Kochanowskiego otrzymujemy dzięki p. Piniemu i nakładcy p. Połonieckiemu dzieła Krasińskiego. Czyby śladem Połonieckiego nie poszli i inni nasi nakładcy, wydając pisma np. Cieszkowskiego, leżące w Towarzystwie Przyjaciół nauk w Poznaniu, a który, jak twierdzi Koppens, dominujący wywarł wpływ na twórczość Krasińskiego; czyżbyśmy nie uzyskali od Tow. im. A. Mickiewicza dokończenia wydawnictwa pism autora „Dziadów"; czyżby się nie znalazł pracownik, któryby oddał narodowi zupełną a krytyczną spuściznę duchową Słowackiego?

Krasińskiemu pomników nie stawiano, ale wydaniem jego pism oddano myśli i duszę poety narodowi — a to jest droższem od śpiżu i trwalszem nad marmur. (*w*)

Wiadomości bieżące.

O polskie szkoły. Trawiąca państwo rosyjskie rewolucyjna gorączka z jednej strony, z drugiej zaś spadający na Rosyę cios za ciosem od oręża japońskiego, przyspieszyły chwilę, w której musimy wytężyć siły ku wewnętrznemu zorganizowaniu, by z tem większą pewnością sięgnąć — jeżeli warunki nie pozwalają po najdalsze — to choć po bliższe narodwe zdobycze.

Żadne może społeczeństwo nie odczuwało tak silnie znaczenia, jakie dla normalnego narodowego rozwoju posiada szkolnictwo — jak nasze w zaborze i pod panowaniem rosyjskiem; nigdzie może aspiracye,